

Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonpareilu lub jego miejsce: w rubr. «Nadesłane» i «Koresp. Red.» po rs. 1; w «Dzielo» na II str. okł. oraz w «Dzielo» na III i IV str. po 35 k.; na III i IV str. inf. il. str. po 15 k. Nekrologi okł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi Doniesienia: 1 w. nonpar. 40 k., pe- tito 50 k., borgia 60 k., korpusu (gar- tita) 75 k. Koszt sporządzenia monitu 75 kop. Koszt sporządzenia monitu z portretem w dzielu nekrolo- gii wynosi rs. 25.

032485  
PRZEDPŁATA na «Kraj» wynosi łącz- nie z przes.: w Petersb. kwart. rs. 2, k. 50; na prowincji, w Ces. i Król. kwart. rs. 3, mies. rs. 1; zagr. kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 25 k. Za zmianę adr. 28 k. Każdy z 52 N-rów «Kraju» składa się: z 18 do 24 str. Dz. polit.-spol., z 10-12 str. Dz. lit.-art. i z 8-16 str. ogł. Co mies. otrzymują prenum. kartę albumu «Kraju», oraz per- jod. dodatki specjalne.



## J. BECKER

Postawca Dworu Jego Cesarskiej  
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego  
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (3986)

## „W STOLICY PADYSZACHA”

(wrażenia z podróży do Konstantynopola)  
przez

Stanisława Belzę.

Wydanie ozdobre, bogato ilustrowane.

Cena rs. 2. (1838-6-3)

Skład u Gebelera i Wollfa w Warszawie.

## SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r. (1523)

Warszawa, Wierzbowa № 3.



## KALINKIŃSKI BROWAR

zwraca uwagę na poniżej wymienione gatunki:

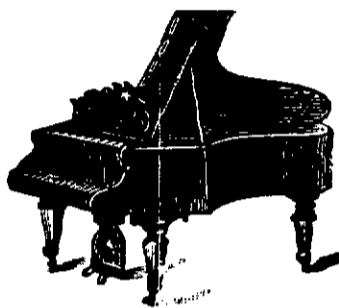
## PIWO „BIAŁE LEKKIE”.

Porter wyższego gatunku.

Porter angielski (Stout) bardziej delikatnego smaku. Piwo Pilzeńskie.

Ale angielski (Pale Bitter Ale), Pale Ale, Miód.

Adres: Petersburg, Estlandzka ulica № 11. Telefonu № 1025. W obrębie miasta bez-  
płatna dostawa do domu przy obstalunkach nie mniej 30 butelek. (5051)



Wyłączna sprzedaż Fortepianów  
Bechsteina-Steinwaya. Główna re-  
prezentacja Blüthnera. Melodyko-  
ny Esteya, Karna i t. p.

## CHERMAN GROSSMAN

! TELEFON !

PETERSBURG: Wielka Morska № 33. MOSKWA: Kuzniecki most № 16.  
WARSZAWA: Mazowiecka № 16. (4955) LUBLIN: Królewska № 207.

Sprzedaż (na raty). — Wynajem.

Żądać ilustrowane cenniki (bezpłatne) w języku polskim lub rosyjskim.

## Hygieniczno-Ekonomiczne Żłoby

Zdrowie koni.



Rysunek żłoby kątowego.

## KARMAN I BRACIA MŁYNARSCY.

PETERSBURG, Kuznieczny zaułek № 2. MOSKWA, Miasnicka ulica, dom  
Obidinoj. (5056)

do karmienia koni owsem,  
syst. F. Millera, patent № 599.

Proste i kątowe.

!!!Ogromny popyt!!!

Oszczędność owsem.

Żądacie rysunków, cenni-  
ków i opisu, jak również da-  
nych szczegółowych doświad-  
czeń magistra weteryna-  
rji M. A. Ignatjewa.

Cena od 11 do 15 rs.

za sztukę, z odmykanem dnem  
o 1 rs. drożej, z regulatorem  
o 1 rs. drożej. Oglądać moż-  
na codziennie.

Egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

War- szawa **ZALESKIEJ** Berga 8. (1831)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frelbowski Jadwigi Chrząszczewskiej,  
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (1748)



С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Невскій пр., № 13.

Po prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają:  
grupy, figurki, wazony i cafe serwisy ze starej porcelany saskiej, sewr-  
skiej i wiedeńskiej, stare wazony chińskie i japońskie, wyroby sztuki  
z XVI wieku, stare srebra, szkła rżnięte i malowane, majoliki, rzeźby  
z marmuru, kości słoniowej i drzewa, wyroby z krysztafu górnego, porfiru,  
szkretu i bursztynu, stare zegary, brzozy z XVIII i początku XIX wieku,  
medie z bronzami z tejże epoki, gobeliny, makaty, pasy słuckie, stare materje,  
koronki i wachlarze, złote tabakierki emaljowane i wszelkie stare emalje, minjatu-  
ry, akwarele i pastele, obrazy i portrety szkoły francuskiej, flamandzkiej i holo-  
ndzkiej, Madonny szkoły włoskiej, sztychy angielskie kolorowane, stare zbroje,  
skrzypce i wiolonczele włoskie, polskie herbarze i inkunabuły, pamiątniki dotad  
nie wydane, po polsku w manuskrypcie. Kto by miał do zbycia powyższe przedmioty,  
zechce przysłać dokładny adres i opisanie, a jeśli można fotografię lub szkic przed-  
miotu, adresując do konserwatora zbioru: W-ny Filip Jurczyk, gub. grodzieński,  
pocztowa stacja Kosowo, majątek Ruda. (5045-12-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na «Kraj», jako na źródło, zkad informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Petersburg, Newski prospekt № 13, wejście z Newskiego prospektu.

Ubezpieczeni uczestniczą w pierwszym zaraz roku asekuracji w 50 proc. zy-  
sków Tow., wynikających z doroczych sprawozdań.

Tymże uczestnikom pozwala się również, zamiast owego uczestnictwa, korzy-  
stać z nadzwyczajnych ulg na wypadek choroby lub zupełnej  
niezdolności do pracy.

Wszystkie czynności Tow., w szczególności zaś odliczanie do rezerwowego ka-  
pitału, odbywają się przy faktycznej kontroli rządu. (5047)

# KIJÓW

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowskiego, Kreszczatik 60, Kreszczatik № 20.

## Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Kijowie. CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Fundulejowska № 2, róg Kreszczatika.  
Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne mareny. Ciastka, terty. Placki i baby polskie.  
Obstalunki z prowincji załatwia się szybko i za zaliczeniem.  
Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (513)

### KURJEREK KIJOWSKI.

z konkursu. Ogłoszony przez księgarnię L. Idzikowskiego konkurs na „Marsz uroczysty, poświęcony Mickiewiczowi, rozstrzygnąć ma sąd w następującym składzie: pp. Stan. Barcewicz, Henryk Bobiński, Mykoha Łysenko, Aleks. Michałowski, Mikołaj Tutkowski, oraz Jan Zamarajew (Ursum), jako sekretarz komitetu.

z Piwiarnie. Monopol wódeczany wywołał pojawienie się w Kijowie nieznanych tu prawie dotąd „bier-hallie”. Oprócz miejscowych browarów, wielka piwiarnia wytworna otwiera wkrótce na Kreszczatiku browar p. J. Lipskiego z Wilna, którego piwo, w czasie tegorocznej wystawy, cieszyło się tutaj powodzeniem.

z O pozyskanie koncesji na teatr polski w Kijowie starali się, oprócz p. Dobrzańskiego, także i inni dyrektorzy teatrów z Królestwa.

a mianowicie: p. Felicki z Lublina, p. Puchniowski z Częstochowy, oraz p. F. Kwaśniewski, dyrektor warszawskiego „Odeonu”.

z Wypadek kolejowy. Gaz. „Ziżi i Isk.” donosi o spotkaniu się pociągów na stacji Bachmacz: 8 wagonów zostało strzaskanych, lokomotywa uszkodzona, dwóch robotników zabitych, trzech raniomych.

## APTEKA HOMEOPATYCZNA

w Kijowie (525)

ulica Prorezná № 15.

Lekarstwa homeopatyczne pojedynczo i w apteczkach domowych i kieszonek. Książki i broszury z dziedziny homeopatii w różnych językach. Cennik wysyła się na żądanie gratis i franco.

Księgarnia L. Idzikowskiego w Kijowie.

Nakładem Księgarni

Księgarnia L. Idzikowskiego w Kijowie.

## LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

wyszły z druku w nowym wydaniu

UTWORY POETYCZNE

WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO:

Wszyscy za jednego.

Fraszka.  
Wydanie czwarte.  
Cena 40 k., w oprawie 80 k.

ZAKŁĘTA ŁZA

ballada,  
i NOWE DZIADY.  
zarcik poetycki. Wydanie trzecie.  
Cena 40 k., w opr. 80 k.

Tegoż autora przedtem wyszły z druku i również są do nabycia:

SATYRY i BAJKI.

Satyry: 1. Gawęda wesola. 2. Na odpuszcie. 3. Zuzanna. 4. Po obiedzie. 5. Sen Szlacheica Wołyńskiego. 6. Latający szlachciec (ballada). 7. Kiedyz. 8. Jedynaczka. 9. W stworzenia dnia. — Bajki: 1. Wilk filozof. 2. Echo. 3. Lis i wół. 4. Pożar i latarnia. 5. Barany. 6. Kozły i wilk. 7. Wilk dyplomata. 8. Malpy. (Kijów, 1894). Cena rs. 1.

Bocian, dwie legendy, 50 k.

Oksana, 60 k.

Laszka, 50 k., w oprawie 1 rs.

Las, wydanie drugie, 30 k.

Powyższa księgarnia zakupiła pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy następujące dzieła:

Lamparcie życie.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich  
GAMASTONA.  
Wydanie drugie, Cena rs. 1 k. 80.

Fata-Morgana.

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych  
GAMASTONA  
Wydanie drugie, Cena rs. 1 k. 20.

Jan Sobieski do dwudziestego roku życia. Napisał Julian K. Kijów, 1884, 80 k.  
Czego pan Wincenty jeździł do Zielonogrodu i z czem powrócił. Kuch. droży, Wydał W. Kijów, 1889, 50 k.  
Poezje J. B. Kutylowskiego. Kijów, 1885, 75 k.  
Ostatni Sejmik Województwa Braclawskiego, ze współz. swozo rękop. — stownie przepisał Piotr Jaxa Bykowski. Warszawa, 1885, 1 rs.  
Gramatyka polska w ćwiczeniach, przez Wiktorynę Korwinównę. Kijów, 1889, 60 k.

Katalog własnych wydawnictw nut i książek, księgarnia na żądanie wysyła bezpłatnie.

## E. HERSE

Kijów, Kreszczatik № 20.

wykonywa we własnej pracowni wszelkie roboty

kuśnierskie,

jak przerabianie i dobieranie futer, mycie i odświeżanie kołnierzy etc.

PRZY MAGAZYNIE

SKŁAD FUTER.

Praszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informację swoje zażyczyli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

NOWY HOTEL w KIJOWIE przy ulicy Mikołajewskiej. Oświetlenie elektryczne. Restauracja wytworna. Gabinety „à part” stylowe. Wynajmują się salony na bale, wesela i uczy. (526-a)

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarząd p. VISCONTI. (504)

PLÓTNA FILTRACYJNE. WĘGIEL SOSNOWICKI. (521)

Reprezentacja i skład najnowszej systemu jedynych POMP parowych amerykańskich „MARSH” podających wodę o temperaturze wyżej 100° (pod ciśnieniem).

## KRAWIEC MEZKI

### H. KLIMOWICZ

przeniósł swój Magazyn i Pracownię

z Kreszczatiku NA NOWĄ ULICĘ  
NIKOLAJOWSKĄ № 4.

obok Żyrardowskiego Magazynu, na I piętrze.

Posiada wielki wybór materiałów angielskich. (529)

BIURO TECHNICZNE i SKŁAD

## BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik, dom Celtera № 3.

POLEC A:

otory naftowe „Gnom”, uznane powszechnie za najlepsze.  
Garzki kondensacyjne (Automaty) patent Schneider i Helmecke i ich systemu;  
Regulatory poziomu soku i ciśnienia ogrzewalnej pary w sokowarnych aparatach.  
Wentylatory amerykańskie Bleknem i wentylatory Schiele.  
Aluminiujm, jako spławy i wyroby z niego, jak: rury, pręty, blacha, drut etc.  
„Durit”, materiał kauczukowo-obrazowy, dający największą wytrzymałość przy wysokim ciśnieniu, gorącej wodzie, kwasach, olejach etc.  
„Karbolineum Presser”, antyseptyczny środek, zapobiegający psuciu się drzewa i chlorocy takowe od grzybkow, pleśni i t. p. (519)

## BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY i KRAWATÓW.

Specjalność wszelk. przedmiotów toalety męskiej. Przyjmują się obstalunki.

CONTINENTAL wspaniale urządzony.

## GRAND-HÔTEL

WORKI i BREZENTY NARWSKIE. SZPAGATY.

A. PRZESMYCKI

KIJÓW, KRESZCZATIK № 48.

M. O. HOROWITZ, Kijów, Kreszczatik № 10.

# Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

# PETERSBURG

## KURJEREK PETERSBURSKI

„Oświetlenie elektryczne. Kontrakt, zawarty przez miasto Petersburg z firmą kolońską „Hellas” o oświetlenie ulic i placów w ciągu lat czterdziestu, nie został zatwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Przedtem jeszcze — jak donosi „Now. Wr.” — naczelnik miasta nie zezwolił wyżej wspomnianej firmie przeprowadzić drutów, potrzebnych do oświetlenia, i sam wystąpił do ministerstwa z żądaniem o zwalenie kontraktu.

„Opieka nad dziewczętami. Według doniesienia „Now. Wremia”, w Petersburgu tworzy się Towarzystwo opieki nad ubogimi dziewczętami. Celem stowarzyszenia będzie praca i nad umoralnieniem zwłaszcza robotnic fabrycznych, oraz dostarczenie im godziwych rozrywk.

„Svendrup, kapitan okrętu Nansena „Fram”, bawi obecnie w Petersburgu.



III WOBEC ZWIĘCIA HANDLU III  
w Magazynach E. W. OSTOŁOPOWA

dawniej **I. F. ARAWINA**

Petersburg, Jekateryński kanał (róg Czernyszowego zaułka) № 26—31,

ROZPOCZĘŁA SIĘ

# WYPRZEDAŻ

całego wydziału płóciennego (5050)  
po nadzwyczaj niskich cenach,  
jak również przedłuża się WYPRZEDAŻ wydziałów: jedwabnego, wełnianego i meblowego.



Fabryka Siodła  
zalożona w 1786 r.

## WALTER i KOCH

Petersburg, Mała Morska № 4.

Różne siodła ołeczkie, siodła dąskie, angielskie i wysięgowe. Sprząż ruska i szory angielskie. Wszelkie akcesoria stajenne, kózka podróżne, walizy i przybory podróżne w najlepszym gatunku. (5045)

LOGIKA DZIECIĘCA. Karolku, podziel się jabłkiem z siostrzyczką. Każda przyjemność podzielona jest dwa razy większa.  
Ale jabłko podzielone nie jest dwa razy większe. (Fl. Bl.)

Cz. Jankowski. (5026)

## „Powiat Oszmiański”

Materiały do dziejów ziemi i ludzi.  
2 tomy rs. 6.

Skład główny w Księgarni K. GRENDYSZYŃSKIEGO w Petersburgu.

## PULCHRUM BALSAM

(balsam dla piękności)  
A. S. Smirnowej,  
Petersburg, Newski pr. 108, m. 41,  
robiony wyłącznie z traw. Weieranie balsamu w ciało nadaje mu miękkość i SWIEŻOŚĆ. Balsam należy weierać na noc w ciało, potem natarte miejsce pokrywa się płótnem. Polecamy dla charakterystyki, jako nie pociągający szkodliwych następstw. Cena od 25 k. do 1 rs. duży flakon. Na prowincję wysyłamy za zalicz. poczt. (6057)

Zakład zegarmistrzowski  
A. Iwanowskiego  
Petersburg, Troicka ulica № 16,  
przyjmuje reperacje zegarów, zegarków i pozytywek. (5058)

Newski prospekt, naprzec. Wielkiej Koniuszennej.

Wyjątkowa okazja na krótki czas.

W WIELKIM „MAGAZYNIE FRANCUZKIM” ubiorów męzkich  
Petersburg, № 21, Newski prospekt № 21, naprzeciw Wielkiej Koniuszennej,

# WIELKA WYPRZEDAŻ

wszystkich gotowych jesiennych i zimowych ubiorów: futra, palta, szuby, szynele i ubrania uniformowe.  
Ceny znacznie niższe. (5050)  
W Niedziele magazyn otwarty od g. 12—5 popoł.

## SAINT-LEHON

Smak wytworny, wino naturalne.  
Sprzedaż w głównych składach aptecznych. (1822)

# KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1898

wyzedł już z druku i zawiera między innymi:  
Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. Święci Papięże. Spis kardynałów i biskupów polskich. Kongregacje przy Stolicy Apostolskiej. Kronika powszechna. Kościół katolicki. Św. Wojciech, zyciorys (z portretem). „Z Golgoty”, obrazek Ad. Krechowickiego. „Kanossa”, T. J. Chojńskiego. Wielkanoc. Wielkie dni. Wspomnienia o polycie A. Mickiewicza w Petersburgu (z portretem poety i rodziny A. Mickiewicza). „Nasza trójka”, ze wspomnień M. Gawalewicza. Kardynał Ledóchowski, zyciorys (z portretem). O Cudownym Obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, z wizerunkiem Cudownego Obrazu, oraz Kaplicy Ostrobramskiej. Z teki T. Lenartowicza. Nasi nowi biskupi (z 7 portretami). „Wróćcie!” przez ks. J. Ładę. Dział informacyjny i t. d. i t. d.

Nakład Księgarni K. GRENDYSZYŃSKIEGO  
w Petersburgu, ulica Jekateryńska № 2.  
CENA k. 35.

Nakładem Księgarni  
K. GRENDYSZYŃSKIEGO  
w Petersburgu  
świeżo wyszły z druku:  
(1920-6-4)

## „MOJE WSPOMNIENIA”

Leona Dembowskiego.  
Tom I. Cena rs. 2.  
Tom II ukaże się w końcu roku

DOBRA POCHWAŁA. — Jakże się panu podoba moja nowa operetka?  
— Masz pan szalone szczęście; pańskie melodie już były popularne, zanim pan je skomponował. (Meg. Hum. Bl.)

STUDENT GÓRN., posiad. starożytn., franc. i niem. jęz. teoret., poszukuje korepetycji lub lekcji. Oferty pod adresem: Petersburg, Jekaterynhofski prospekt № 6, m. 59. M. T. (5040-2-2)

NAUKA  
Pierwszych Zasad MUZYKI  
przez Wład. Żeleńskiego,  
dyrektora Konserwatorium w Krakowie.  
Cena rs. 1.  
Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Łodzi i Krakowie. (1836-4-3)

S. ORGELBRANDA  
Encyklopedia Powszechna.  
Wydanie nowe, opracowane, z ilustracjami i mapami.  
ZESZYT II-gi,  
zawierający wyrazy od „Achmed-Szach” do „Atryka” (1854)  
z 12 rysunkami.

OPUSCIE PRASE.  
Cena zeszytu k. 20, z przesyłką k. 21.  
Co tydzień wychodzi zeszyt.  
Do nabycia w Administracji wydawnictwa, oraz we wszystkich księgarniach.  
WYDAWNICTWO  
GEBETHNERA I WOLFFA  
w Warszawie.

## „OBRONA CZĘSTOCHOWY”

Opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej, przerobione p. S. J. z powieści pod tyt. „Potop” (1843-6-2)

HENRYKA SIENKIEWICZA.  
Cena k. 20, z przesyłką k. 25.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach

# WARSZAWA

Kantor dla pre-  
numeraty i ogło-  
szeń: Krakow-  
skie - Przedmie-  
ście № 55.

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.  
Marszałkowska 109, Warszawa.  
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczen-  
zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

### POLECAJĄ:

Koks czwartki' po rs. 1, za pud 18 k.,  
przy odbiorze w większych ilościach od-  
powiedni rabat. (1530)

### KURJERK WARSZAWSKI.

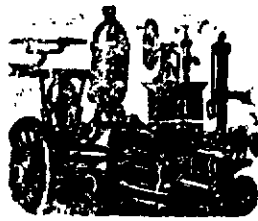
Nowe stowarzyszenie spożywcze projektowane jest — podług wiadomości „Kur. Codz.” — w Warszawie, z kapitałem zakładowym 100 tys. rs. w 50-rublowych akcjach udziałowych. Projektodawcy mają zamiar powierzyć opracowanie ustawy dla tego stowarzyszenia sekcji drobnego przemysłu i rzemiosł przy warszawskim oddziale Tow. pop. r. przemysłu i handlu.

**Budowa pomnika.** Dnia 6 listopada ukończono usypywanie piasku w wykopie, przeznaczonym pod fundamenty pomnika Miłkiewicza. Dnia 9 listopada rozpoczęło się zakładanie podstawy betonowej na całej przestrzeni wykopu. Roboty około fundamentów w ciągu najdalej dwóch tygodni będą zupełnie ukończone.

**Przemysł jesienny.** Do Warszawy zjechała znaczna liczba kożuszników, głównie z okolic Międzyrzecza i Radzyna. Roznoszą oni po ulicach kożuchy, a niektórzy zajmują się też naprawą ich „na poczekaniu”. Inna gałąź przemysłu okolicznościowego, mianowicie szatkowanie kapusty, bardzo upadła.

**Nowa ulica.** „Gazeta Polityczna” donosi, że nowa ulica — pomiędzy Marszałkowską, Hożą i Kruczą — otrzymała nazwę Sadowej, a to zgodnie z wnioskiem magistratu.

**Wystawa pracy kobiet.** Przez pierwszy tydzień odwiedziło wystawę około 7 tys. osób. Sprzedaż i zamówienia idą — podług wiadomości „Kur. Por.” — wcale rażno i wystaw zynie są wogóle zadowolone.



### POMPY

wszelk. system.,  
**SIMAWKI,**  
Rezerwoary,  
ARMATURY,  
Rury, Pasy do  
maszyn, Pakunki  
i techniczne  
wyrob. gumowe.

**Antoni PECH & C<sup>o</sup>,**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (1533)

### MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwińta i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1537-52)

### Fabryka Powozów K. SOMMERA

Warszawa, Leszno № 36, dom własny. Posiada największy wybór gotowych powozów najwiewszej mody, poleca kofa z drzewa amerykańskiego **Hicori**, oraz kofa gumowe. (1807-6-4)

### Lek. M. MISIEWICZ,

Warszawa, Złota № 14

przyjmuje specjalnie z oierpien. pólowlami i dróg moczowych. (1846-8-1)

### SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

## LUDW. SPIESSA I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-21)  
ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE.

### FABRYKA I SKŁAD

## Mydeł Toaletowych, Perfum I KOSMETYKÓW

## FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-23)

Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych.

## ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Swiat № 21.

### Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, amfony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych załytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Połtaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (tramom, meblom, drzewom, gyzmsom, sufłtom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wybiakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)  
Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1531)

### PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## HOTEL METROPOL

WARSZAWA, ulica Marszałkowska № 114, róg Złotej. (1847-6-1)

Biuro Górniczo-Wiertnicze **USTYANOWSKI, BIERNACKI I S-ka**  
w Warszawie, ul. Hoża № 66, telefonu № 1181.

## Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną ceną, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (1745)

## PERFUMY,

FARBY I LAKIERY,  
NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ  
FABRYKI I ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

PIOTR  
GIERZWIŃSKI

DIWANY.  
Pokrycia  
meblowe.  
Serwety, Koldry,  
Kapy, chodniki it.p.  
Wybór duży! Ceny niz-  
kie! Warszawa, Mar-  
szałkowska, № 187.

(1484 26)



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

## L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska № 134 w Warszawie.

Zaopatrzony na towarzyszący sezon w wielki wybór materiałów francuskich, angielskich i krajowych, sprzedawanych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze

to cenach przystępnych.



Proszę wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szwajcarski Glin-skiego.

## A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5,

wykończa z całą wykwińnością i elegancją, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów, suknie balowe, wizytowe i kostjumy angielskie spacerowe. (1789-15-6)

Ceny umiarkowane.

Kaucji do 18,000 rs.,

języki, odpowiednie wykształcenie, poszukując posady: kasjera, zarządzającego etc. Przystąpiłbym do współpracy. Warszawa, Koszykowa № 3-8. M. W. (5041-3-2)



(1690)

U FRYZJERA. — Czegóż pan czekasz? proszę mię ogolić? — Czekam, żeby panu trochę broda podrosła. (Lust. Bl.).

Zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że termin składania zamówień na „Album pamiątkowe Ich Cesarskich Mości“ przedłużamy do 15 (27) listopada r. b.

Administracja «Kraju».

## TREŚĆ N-ru 44 „KRAJU“

z dnia 31 października (12 listopada) 1897 roku:

Artykuł wstępny: Praca u podstaw, przez L. Straszewicz.

Artykuły bieżące: «Szkice nadwiślańskie», przez... Budzet szkolny, p. St. R. Samowładca New-Yorku, p. L. J. Orgia antypolska, p. K. T. O. Łódź, p. L. Str. Czynienie ludowe, p. S.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Zaniecie słowiańskie. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi redakcyjne o sprawach bieżących. Informacje «Kraju». Przegląd pism rosyjskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadstane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomia. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynku towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Kozak bzu, przez Elze Orzeszkową. Po... ropolsku (opis podróży), p. W. hr. Jusia. Biblioteka polska w Paryżu, p. Ferd. Hübnera. Ze zbioru «Meandrow twierdzy», p. Felicjana. Literatura polska w Szwecji, p. L. P. Pogląd Korzona na... Lelewela, p. d-ra Alfreda Habana. Z Akademią uniwersyteckiej, p. J. E. Rozbiory i sprawozdania, p. R. B. de C. Abd-er-Rahman, emir Afganistanu. Polowanie na flamingi. Originalne przedstawienie. Ilustracje: Orońsk, siedziła Brandta. «Wróżka», obraz S. S. Ulica Quai d'Orleans w Paryżu. Dom Biblioteki polskiej w Paryżu. Polowanie na flamingi. Sztyt... Originalne przedstawienie. Portrety: Abd-er-Rahman, emir Afganistanu. Leon. Marconi. Hamish Mac Gunn. Ellen Wester.

Dział informacyjno-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

## PRACA U PODSTAW.

Miedzy przypowieściami biblijnymi mogłaby znaleźć miejsce historia o biednym Samarytaninie, któremu wielka woda grunt zalala i długo zeń ustąpić nie chciała. Biedny Samarytanin złorzeczył, biadał, krzywdę swoją przed światem glosił. Zawział się wodę wyprzeć, choć to przechodziło siły jego. I czasu ani ochoty mu nie starczyło, aby uprawić te skrawki ojcowskiego zagona, których fala nie przykryła, lub z których czasem ustępowała. Co woda nie zabrala, chwastem porosło i zjałowiało, biedny Samarytanin uprawiać rolę zapomniał i siły do pracy stracił.

Pokolenie, które nam dało Sienkiewicza i Prusa, i wielu, wielu luminarzy na wszystkich niemal polach życia, mówiło niegdyś narodowi o pracy u podstaw. Radziło wyteżyć wszystkie siły, aby podnieść kulturalny poziom masy przez oświatę, przez opiekę nad gminą i wogóle przez wpływ warstw wyżej uspołecznionych. Potem przyszły czasy krytyczne, hasło «pozytywistów» wy-

śmiano i odrzucono. Ale myśl dobra nie przepada łatwo: jak ziarno zdrowe, jeśli zdąży puścić kiełek, przetrwa wiatry, mrozy i śniegi. W umyśle społeczeństwa pozostało przeświadczenie, iż przyszłość ciężkim jedynie mazołem zdobyć możemy. Wtedy zrodziło się i utrwaliło pojęcie o istocie i formie bytu narodowego, wtedy zrozumieliśmy, gdzie tkwi źródło i fundament wszelkiej prawdziwej siły i pomysłności, a co stanowi istotną przyczynę niemocy i upadku. Był to wielki nabytek myśli naszej. Ani sofistyka, ani wypadki zniszczyć go nie zdołały.

\* \* \*

Przyznając, że hasło «młodej pracy» miało swoją rację bytu, zaznaczyć wszakże musimy, że pomiędzy nami a «pozytywistami» wielka zachodzi różnica. Zauważono już to dawniej, że młodzież z epoki popowstaniowej, myśląc i działając pod wrażeniem ciężkiego doświadczenia, bardzo nierealnie pojmowała warunki tej pracy. Życie wewnętrzne rozważała ona i planowała samo w sobie niejako, mało się rachując z wpływami i wymaganiami państwa, nie troszcząc się o zdobycie oraz ugruntowanie pomyslnego stosunku do władzy. Błąd był wielki. Wobec ówczesnego stanu i składu społeczeństwa nikt zań odpowiadać nie może—był więc nieunikniony, niemniej przeto wpłynął na dalsze koleje naszego żywota. Skrawki zagonów, dostępne dla pracy, zmniejszały się ciągle. Ostry wiatr spędział robotników z pola i zmiechał. Praca u podstaw stała się niemożliwą, wydała się też wielu nowym złudzeniem, nowym zawodem.

\* \* \*

Państwo jest jedyną znaną formą gromadnego życia. Wszędzie też i zawsze praca społeczna odbywa się na tle wymagań i ustaw państwowych. Opieka, poparcie i kontrola państwa nie koniecznie posiadają moc twórczą, same nie dokonają pracy, gdy brakuje czynników innych, ale veto państwa tworzy najczęściej potęgę druzgoczącą. Tak jest szczególnie dziś, kiedy popularne teorie polityczne żądają interwencji państwa we wszystkich gałazkach i listkach pracy publicznej. Tak być musi szczególnie w krajach, gdzie władze rządowe nie ograniczają się do kontroli i do nie-

zbędnego prawnego poparcia w pewnych momentach, lecz na wszystkich punktach wszystkich rodzajów gospodarki społecznej pragną występować z inicyatywą i zachować sobie najwyższe kierownictwo. Tak wreszcie być musi, szczególnie w prowincji, która pozostaje z państwem w stosunkach nienormalnych, gdzie nici wpływów wzajemnych porwane, a do nawiązania trudne, gdzie podejrzliwość i niewiara stały się skutkiem wypadków zasadą rządzenia.

Pod świeżym wspomnieniem r. 1863 państwo nie tylko nie chciało popierać, ale nawet tolerować pracy, podjętej dla celów, jemu, państwu, zupełnie obcych, a często niezrozumiałych i wskutek tego podejrzanych. Złudzeniem więc był nie program pracy u podstaw, ale mniemanie, iż ta praca da się skutecznie na zewnątrz państwa, bez jego poparcia, bez stworzenia i utrwalenia dobrych z nim stosunków.

Państwo — jeśli pominiemy chwile wyjątkowe, przejściowe — nie może mieć interesu w przeciąganiu i utrwalaniu złych stosunków w jakiegokolwiek ze swoich prowincyj, bo to jego siły zawsze osłabia, jego zadanie utrudnia, jego postęp opóźnia. Państwo nie zechce bez poważnego powodu tłumić rozwoju jakiegokolwiek części, bo jego potęga to suma środków, jakich mu te części dostarczą. Ale państwo musi mieć pewność, a choćby tylko nadzieję, lub wreszcie jakieś widoki, że siły, zdobyte przy jego pomocy, nie będą obrócone przeciwko niemu. Państwo nie może nie widzieć własnej korzyści w uregulowaniu stosunków w jednej ze swych prowincyj, nie może nie chcieć doprowadzić tej prowincji do zgodnego, dobrowolnego współdziałania w celach ogólnie państwowych.

\* \* \*

Te racje, zdaniem naszym oczywiste, oraz doświadczenie bezpośredniej przeszłości skłoniły nas do postawienia na porządku dziennym, gdy chwila wydała się nam odpowiednią, kwestji stosunku społeczeństwa naszego do państwa i państwa do naszej pracy społecznej. Wtedy wypadło nam wyjaśnić, że przy regulacji tych stosunków nie wolno nam uronić żadnej z cech naszej odrębności narodowej, że państwo nie może i nie powinno



domagać się od nas zrzeczeń w tej dziedzinie. Wiara, język, tradycja, obyczaj—to spuścizna, której zachowanie i pomnożenie tworzy punkt wyjścia dla wszelkiej myśli o sprawach publicznych. Pozyskanie dla dziejowej spuścizny narodu pomysłnych warunków istnienia i rozwoju, jest i być winno celem i pobudką do usiłowań zdobycia sobie zaufania państwa przez trwale, gorliwe i wierne współdziałanie, zarówno gdy chodzi o bezpieczeństwo zewnętrzne, jak przy pracy nad podniesieniem kultury i pomysłności wewnątrz. To był temat wszystkich naszych dotychczasowych rozpraw *politycznych*. Według najgłębszego przekonania naszego, bez utrwalenia tego zasadniczego punktu, bez wszczęcia tej elementarnej prawdy w mózg ogółu szerokiego, niepodobna rozpocząć żadnej właściwej pracy narodowej: wszelkie usiłowania, na innym gruncie oparte, pójsć muszą na marne i przynieść jedynie nowe rozczarowanie.

Nie myśmy wynaleźli kwestję stosunku do państwa, lecz ona leżała przed społeczeństwem, jak zagadka paląca, ona nasyciała atmosferę naszego życia, ona się nam narzucała na każdym kroku. W którąkolwiek stronę byśmy się skierowali, przez nią, jak przez próg, przestąpić trzeba było. Nie dotknąć się jej można było wtedy tylko, gdy się stało na miejscu w bezczynności. Stosunek nasz do państwa i państwa do naszej pracy, to najpowszedniejsza ze spraw naszych. Jeśli ją pomijaliśmy dotychczas, to w znacznej części z braku odwagi, z gnuśności i małodusznego odkładania kwestyj trudnych i przykrych do jutra, obarczania dzieci własnych tem, co święty obowiązek nam samym zrobić nakazuje.

Zapuszczanie się w polityczne spekulacje w wielkim stylu uważamy za rzecz niebezpieczną. Nie mamy danych żadnych, aby w tej dziedzinie trafnie widzieć i rozumnie dążyć do ziszczalnych celów. Przytem wielka polityka pochłania, ludzi i od pracy realnej odrywa. Dlatego nigdy nie rozprawialiśmy o następstwach wypadków warszawskich nad Wartą, Pełtwią, Marycą. Nie stawialiśmy żadnych horoskopów o przyszłej naszej roli. Po prostu chodziło nam o zyskanie i utrwalenie warunków dla skromnej, powszedniej pracy we własnej zagrodzie. Wielokrotnie staraliśmy się przekonać czytelników, że tylko taka praca, długa, wytrwała, przykra zdoła zapewnić narodowi przyszłość, na nią też tylko liczyć można, w niej ześrodkować wszystkie

nadzieje. Nie zapowiadaliśmy zupełnie ustania wiatrów niepomyślnych i ustąpienia wody z zagonów, aleśmy dowodzili, że brać się należy do pracy, chwili jednej nie zwłóczęc, korzystać z każdego osłabnięcia wiatru i z każdej wychylającej się piędy ziemi.

\* \* \*

Pominać zupełnie polityki, wyrzucić jej z myśli i z druku niepodobna i dążyć do tego nie należy. Nie byłaby to zasługa, lecz błąd wielki, ten sam błąd, jaki popełnili niegdyś politycy. Powtóre, choćbyśmy odwrócili się jak najbardziej stanowczo od polityki, ona do nas przyjdzie i w oczy nam zajrzy—leżymy w środku Europy, pomiędzy państwami, których stosunki decydują o losach świata. Musimy jasno widzieć i rozumieć sytuację, musimy wyrobić sobie trwale, trafne, zgodne z interesami narodowymi punkty widzenia, aby jakaś pokusa, jakaś intryga, jakieś głupstwo sprowadzić nas nie zdołało z dobrej drogi na manowce.

Postawiona przez nas kwestja stosunku naszego do państwa—to żaden program polityczny. To proste wyjaśnienie sytuacji, wskazanie warunku koniecznego do wyjścia ze stanu bezczynności i dalszego snucia nici dziejowej. Programem politycznym nazywa się, lub w tym wypadku nazywać się powinien plan pracy narodowej. To moment pojedynczy, nie zaś plan życia społeczeństwa. Przez próg ten przejść musieliśmy. Dyskusja nad przedmiotem, tak trudnym i drażliwym, zajęła nam dużo czasu, ale to nie program, to ledwie wstęp do programu.

Programem jest i być powinna *praca u podstaw*.

\* \* \*

Stary ten program nie był w swoim czasie przez twórców całkowicie opracowany i wytrwale stosowany. Niemniej jednak miał on wiernych rzeczników, którzy go nie porzucili, nie zapomnieli o nim, lecz go wciąż ogółowi przypominali i, pomimo wszelkich przeszkód i trudności, wciąż nas pchali do jego wykonywania. Długi szereg «Kronik» Prusa, zawiera ciągle powtarzanie różnych punktów tego programu, pokazuje go społeczeństwu ze stron wszystkich, zachęca wszelkimi sposobami do budowania i wzmacniania podstaw naszego istnienia i pomysłności. Dzielnny obywatel-feljetonista oglądał się dokoła, krzątał się, szukał i wołał co chwila: patrzcie, o tu dostępny kawałek gruntu, weźmy się do roboty, może choć jednego roku zdołamy plony zebrać. Gdy nie można było pracować nad oświata,

on uczył, jak się trzeba wziąć do poprawiania warunków higienicznych ludu, zakładał kasy, dzwonił na stowarzyszenia, na odczyty, czytelnie, wydawnictwa. W pracach Prusa znaleźć można cały nasz właściwy program polityczny, ogólne jego zasady i pojedyncze szczegóły. Trzeba go naturalnie dziś rozwinąć i dopełnić, bo się warunki zmieniły, bo pole do pracy się rozszerzyło.

\* \* \*

Wszelka dyskusja polityczna zazwyczaj długo zatrzymuje się dziś u nas nad zagadnieniem: czy co się zmieniło i co się zmieniło? Ważności pytania tego bynajmniej zaprzeczać nie chcemy. Ale najczęściej podczas dyskusji na ten temat uwaga zwraca się w stronę niewłaściwą i zatrzymuje się nad szczegółami, które się zmieniły lub nie zmieniły, ale które nie tworzą istoty naszego położenia. Nam powinno chodzić jeśli nie jedynie, to przede wszystkim o to, czy się więcej roli wychyliło z pod zalewu i czy możemy wpływać na dalszy w tym kierunku postęp.

Jeśli pytaniu: czy się co zmieniło? nadamy wyżej wskazany sens, to odpowiedź musi wypaść twierdząca, a będzie miała ona dla nas ważne i obowiązujące znaczenie. Przedewszystkiem pozwolono prasie, a więc nam, opinii, społeczeństwu, zająć się sprawami publicznymi. Możemy wskazywać i udowadniać potrzeby i braki naszego życia, możemy zwracać uwagę na złe praktyki, które prawu uchybiają, a ludności szkodzą. Mielśmy dowody, iż głosy prasy naszej lekceważone nie były i, jeśli miały słusność za sobą, nieraz pożądany skutek szybko odnosiły. Następstwa tego nowego u nas stanu rzeczy są doniosłe i pod względem praktycznym. Otworzyła się możliwość pracowania nad powrotem do ścisłego przestrzegania ustaw gminnych, co dałoby szerokiej inteligencji rozległe i żywe pole do pracy. Tu, jak zawsze, nie robi się wszystko wszędzie za jednym zamachem, grunt wynurzać się będzie tu i owdzie po kawaleczku, ale tem bardziej należy zdwoić gorliwość, aby jakoś zastąpiła ilość. Toż samo stosuje się do sądów gminnych. Powstają czytelnie ludowe. Następstwem ich ma być, być musi i nie dziś, to jutro będzie zakładanie komitetów czytelnictwa ludowego. Z początku pewnie dostęp do prasy zyskają nieliczne jednostki i w ciasnych granicach, ale na nich spocznie ciężar przekonania władzy, iż udział społeczeństwa w tych sprawach niczem nie grozi, iż my rozumiemy na tyle

doniosłość oświaty ludowej, że psuć jej, ani narazić dla innych a tak wątpliwych celów nie będziemy.

Wprowadzenie samorządu miejskiego i ziemskiego da nam na wiele, wiele lat zupełnie wystarczający obszar do uprawy.

\* \* \*

Stan rzeczy w ostatnich paru wiekach, główny prąd aspiracji narodowych, przeszkodził ogółowi naszemu zrozumieć, jak wielką rolę na pomysłość narodów wywierają drobne instytucje samorządu lokalnego. Lekceważyliśmy je, a tymczasem one są pniem, z którego często wyrasta zdrowie lub choroba całego społeczeństwa. Na zachodzie wiedzano o tem od dawna. Dobra organizacja gminy, pobudzenie w tej sferze działalności obywatelskiej były wszędzie przedmiotem troski najprzenikliwszych mężów stanu. U nas pierwszy bodaj p. Piotr Górski w dziele o «Samorządzie gminnym» udowodnił, iż instytucje lokalne, to komórka społeczna, od której zdrowia i siły zależy zdrowie i siła całego organizmu. Dobrze zbudowane i dobrze pokierowane urządzenie samorządu gminnego są fundamentem z granitu, którego nie zniszczy ani kataklizm natury, ani złość ludzka. Bo w tych instytucjach masy uczą się, a nie tylko gromadzą i enót gromadnego życia. Uczą się rozumieć swoje potrzeby, uczą się ich zaspokojeniu, pracować, uczyć się radzić, i kontrolować, przewidywać, i stać przy swoim, i groszem publicznym szafować. Nauka, tu nabyta, przechodzi w obyczaj i w niem trwa niedosięgnięta, choćby instytucje uległy zmianie.

Z własnego doświadczenia mogliśmy się przekonać, iż wyższe objawy życia — literatura, sztuka, przemysł, nauka nawet — są w stanie zwycięzko odierać zamachy i kwitnąć na pustyńni. Oczywiście i na nie dobre warunki działają pomyślnie, a złe — szkodliwie, ale wpływ nie jest zabójczy. Całkiem co innego w głębinach. Brak kultury, lub zła kultura — spowodują rozkład, upadek moralny i umysłowy. Korzenie gniją, owoce dziczeją.

\* \* \*

Czyn — to ratunek, bezczynność — zguba. Czyn wyrabia oko i rękę, rozwija cnoty, inteligencję i charakter daje doświadczenie i takt, uczy życia. Bezczynność, jakiegokolwiek były jej przyczyny i usprawiedliwienia, zawsze człowieka głębiej pogrąża, pogarsza niedole, uniezdolnia do ratunku. Jeśli nie poszukamy czynu na tem polu, w tym kierunku, i w tych granicach, jakie wskazaliśmy, to go w naszych

warunkach nie znajdziemy nigdzie. Czynem nie jest ani majaczenie fantazji, ani nieobrachowane usiłowanie zniecierpliwienia lub rozpacz. Program *pracy u podstaw* wskazują nam dziś wszystkie dane naszego życia; nietylko pchają nas ku niemu potrzeby ekonomiczne, jego domagają się względy moralne i higiena narodu. W niem okrzepniemy, energia powróci, wad się pozbędziemy, nabierzemy przymiotów, które są społeczeństwu niezbędne, a których nam brakuje od dawna.

L. Straszewicz.

## „SZKICE NADWIŚLAŃSKIE”.

VI<sup>1)</sup>.

[Sprawa żydów. Dziś a przed 80 i 40 laty. Proroctwa Wolskiego. Ludność «po za prawem». *Cherchez le juif!* Lichwa i kredyt publiczny. Zakaz skupu gruntów. Bandy rozbójnicze. Echo z «komisji żydowskiej» 85 r. Bez programu!]

Ubiegło lat 40 od chwili, gdy jeden z najtrzeźwiejszych naszych statystyków, Wolski, badając przyrost ludności żydowskiej w Królestwie, doszedł w swoich poszukiwaniach do następujących czterech wniosków:

że stosunek żydów do ogólnej ludności kraju, jako i do ludności innych wyznań ciągle się powiększa;

że kiedy w ciągu lat 40 żydzi zyskali 169, to ludność innych wyznań zyskała 72 na sto mieszkańców, czyli że wzrost ludności starozakonnej jest blisko 2 i pół razy szybszy, niż ludności innych wyznań;

że według rachunku, biorąc za podstawę do niego lata 1816 i 1856, ludność żydowska podwajać się może co lat 28 (choć w rzeczywistości nawet prędzej się podwaja), kiedy ludność pozostała podwoić się może co lat 56;

że przy takowym wzroście ludność żydowska za lat 150 zrównać się może z ludnością wszystkich innych wyznań, a z ludnością rzymsko-katolicką za lat 120.

Tak przemawiał w r. 1857 urzędowy statystyk Królestwa, a przemawiał nie gołosłownie, lecz z cyframi, sprawdzonemi w rękę, wykazującemi taki stan ludności:

Rok	Ludność	Żydów
1816	2,732,324	212,944
1831	3,762,003	372,924
1846	4,867,129	557,895
1856	4,696,919	1,116,678

z których zestawienia okazuje się, iż na 1,000 ogólnej ludności wypadło:

Rok	Żydów	Innych wyznań
1816	78	922
1831	99	901
1846	114	886
1856	122	878

Ani słowa! Wyprowadzone dane urzędowe, z całą właściwą ówczesnej administracji kraju ścisłością, więc i wnioski, na takim materiale oparte, uważane być powinny za zgodne z prawdą. A jednak... Krótko mówiąc, wnioski Wolskiego, o ile nie poprze-

<sup>1)</sup> Patrz numer 41 „Kraju” z r. b. (przyp. red.).

stają na stwierdzeniu faktów dokonanych, lecz wkraczają w zawsze zwodniczą sferę proroctw statystycznych, już dziś, po latach 40, okazują się bezpodstawnymi, a proroctwa — chybionemi. Badania socjologiczne, w których uczeni wiodą dziś spór zawzięty, czy «społeczeństwo» uważać za «organizm», czy też odrzucić dawną teorię niezłomnych praw organicznych, w tych drobnych na pozór — przynajmniej ze stanowiska spraw wszechświata i wszechludzkości — naszych kłopotach społecznych mogą niespodzianie czerpać wyborne argumenty! Bo zatrzymajmy się na stanowisku statystyki z r. 1856 i spojrzmy naprzód, w dal: oto widzimy szereg wypadków, najmniej sprzyjających rozwojowi ludności «innych wyznań», wypadków, zawartych przedewszystkiem w krwawem trzyleciu 1861—1863, które na wzrost normalny mieszkańców kraju — żydów bezwarunkowo nie były w stanie oddziaływać w tej mierze, w jakiej wpłynąć musiały na przyrost ludności wogóle. Horoskopy więc Wolskiego stanowczo zyskiwały też nową skalę wszelkiego prawdopodobieństwa... Tymczasem stało się przeciwnie. Pomimo wskazań z całego okresu lat 1816—1856, pomimo warunków przyjaznych, ustosunkowanie się procentowe ludności nie poszło trybem, wytkniętym przez Wolskiego. Dla sprawdzenia słów naszych, do przytoczonej powyżej tabeli wystarcza dopisać cyfry współczesne, z prac Komitetu stat. warszaw., które podają:

W roku	Ludność	Żydów
1893	8,818,969	1,224,652

czyli w stosunku do 1,000 mieszkańców:

żydów	139
innych	861

Nie pójdziemy za przykładem Wolskiego i, odrzucając wszelkie prognozy, podkreślimy tylko spostrzeżenia faktyczne:

że ludność żydowska dotąd szybciej wzrasta, niż innych wyznań;

że w okresie 1816—1893 żydzi zyskali 575, ludność zaś innych wyznań 301 — na 100 mieszkańców, czyli że wzrost ludności starozakonnej jest około 1<sup>5</sup>/<sub>6</sub> razy szybszy.

Po za temi wnioskami innych stawić niepodobna. Dla rozrywki arytmetycznej możnaby obliczyć, że przy tempie dotychczasowem za jakie lat 75 na 1,000 mieszkańców w Królestwie może wypadać 222 żydów i 778 chrześcijan, lecz może i mniej wypadać, skoro bowiem w okresie 1816—1893 r. wzrost ludności starozakonnej był szybszy około 1<sup>5</sup>/<sub>6</sub> razy, podczas gdy w okresie 1816—1856 r. szybkość ta wynosiła blisko 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> razy, niema żadnej dobrej racji odmawiania słuszności twierdzeniu, iż za lat 30—50 różnica ta jeszcze bardziej okaże się wydatną na — niekorzyść żydów.

Rozpoczęliśmy od zestawień statystycznych raz dlatego, ażeby zobrażować tło ogólne, na jakim wystę-

puje w Królestwie «sprawa żydowska», powtóre — ażeby wykazać, iż naturalna żywotność społeczna nie jest znowu na tyle słabą, by nie czuła się na siłach pozornie tak zawiłego, że w oczach wielu bodaj w gordyjski węzeł wyrasta — zagadnienia rozwiązać i to niekoniecznie metodą macedońskiego miecza. W jaki sposób? Otóż odpowiedzi na to pytanie szukamy w «Oczerkach» i... szukamy napróżno. Boć patetycznego wykrzyknika, jakim autor rozpoczyna swoje uwagi nad ludnością żydowską, jakkolwiek *jedynie* w tym wykrzykniku zawarł całą swoją myśl statysty: «ukrócić tę siłę (żydów), postawić ją po za prawem, którego sama nigdy i nigdzie nie uznaje, oto jedyny skuteczny środek walki» (st. 108)—takiej recepty społecznej chyba na serjo brać nie możemy. A jednak, powtarzamy raz jeszcze, oprócz tego jedynego... niepobożnego westchnienia, nie znaleźliśmy w «Oczerkach» ani jednej uwagi, która by zasługiwała na miano choćby tylko radości świadczącego i świadomego stosunków kraju publicysty. Jest to tem dziwniejsze, że w innych rozdziałach, gdy była mowa np. o duchowieństwie katolickim, «Oczki» tak hojną dłonią sypały projekty «reform» i «ulepszeń»! Więc ostatecznie czem p. W. R. zappełnił rozdział swej broszury, zatytułowany: «Żydzi?» — Charakterystyką tej ludności, aż do znużenia już oklepąną, anegdotami, mającymi świadczyć o sprycie i pomysłowości synów Izraela, i—nazwijmy rzeczy po imieniu—«wymyślaniem» żydom. No i naturalnie, uzasadnieniem tych zarządzeń administracyjnych, jakie wopisywanem przez p. W. R. 13-letni były względem żydów przedsięwzięte.

Opisów i anegdot powtarzać nie będziemy, nie mamy na to ani miejsca, ani czasu, pomimo, że kierująca ręką autora tendencyjność i tu na silną pokusę wystawiła jego bezstronność publicystyczną. W jednym miejscu np., ażeby wykazać bezsilność polską wobec żydów, «Oczki» dowodzą, iż ani szlachcic, ani włościanin, ani robotnik bez żyda prosto żyć nie mogą; w innym znowu, ażeby dowieść sprytu finansowego żydów, twierdzi, że bez żyda żyć nie mogą i «urzędnicy rosyjscy, nawet wyższe stanowiska w Warszawie zajmujący», ba, nietylko urzędnicy, p. W. R. przytacza—co już na wiarę jego informacji powtarzamy—że bez żyda nie może się obejść i duchowieństwo prawosławne, «skoro szaty cerkiewne dla soboru w Warszawie robili krawcy żydowscy» (str. 114). Ponieważ pierwszy przykład «Oczki» podały w tonie zarzutu pod adresem polaków, drugi zaś pod adresem żydów, więc pytamy, czy nie byłoby prościej i słuszniej, albo oba skierować przeciw żydom, albo też do jednego rzędu ze szlachcicem, wieśniakiem i t. d.

zarejestrować, bijąc się w piersi, i urzędnika rosyjskiego?... Drobny to szczegół, lecz jakże wymowny!

Pan W. R. wielce drobiazgowo zastanawia się nad sposobami «wyłączenia żydów z pod prawa», celem uchronienia ludności od ich «wpływu zgubnego» i środków takich wymienia kilka. Przyjrzyjmy się każdemu z nich z osobna.

W pierwszym «Oczki» wymieniają prawo o lichwie. Spodziewano się po niem skutków dobroczynnych, to pewna, tymczasem zaś okazało się, iż «prawo to najzupełniej nie zmniejszyło obrotów lichwiarskich» (str. 113), przeciwnie, wywołało podrożenie kapitału, żydzi bowiem stali się ostrożniejsi, zaczęli dyktować warunki ostrzejsze, ogół dłużników zaś *zmuszony* szukać kredytu u żydów, wszelkie warunki z góry akceptował. Autor poprzestaje na skonstatowaniu takiego następstwa z całą rezygnacją, nie siląc się zgłosić na wytłómaczenie jego przyczyn. A tych przyczyn przecież znalazłoby się trochę... Ażeby ludność nie była zmuszona szukać kredytu u żydów, należy jej ten nie-żydowski kredyt uprzystępnąć. To chyba proste? A przecież nigdy, jak właśnie w okresie, którego p. W. R. stał się dobrowolnym rzecznikiem, wszelkie projekty stowarzyszeń nie doznawały tak po prostu opozycyjnego traktowania. Z jednej więc strony zniechęcano ogół do przedsięwzięć spółkowych, z drugiej nie dawano jej w dostatecznej mierze instytucyj kredytowych, czyli z obu stron pchano ją w objęcia lichwy. Toż i dziś jeszcze wszystkie towarzystwa kredytowe miejskie, wszystkie kasy przemysłowców i wszystkie wogóle spółki kredytowe można na palcach policzyć! I stało się, co się stać musiało, że kraj pod względem stosunków kredytowych cofnął się o kilkadziesiąt lat wstecz, nie zapominajmy bowiem, że większość miast nie posiada dotąd instytucyj kredytu publicznego, że rolnicy nie znają dotąd wcale kredytu meljoracyjnego i dopiero od niedawna korzystają z kredytu na kapitał obrotowy w Banku państwa, który to kredyt, ze względu na bardzo nieliczne biura bankowe, dla większości jest stanowczo za kosztowny i t. d. Bardzo to łatwa rzecz powtarzać ogólnie zresztą znane tyrady na temat o zgubności kredytu żydowskiego, lecz czy te tyrady zastąpią nieobecne w kraju instytucje kredytowe? Autor «Oczeków» nie posunie przecież swojej tendencyjności aż do twierdzenia, iż polacy pożyczają od żydów... z miłości dla żydów! Nie — pożyczają z musu.

A ten żyd, gdy go p. W. R. postawi «po za prawem», co będzie czynił? I wogóle, co to jest wyłączyć z pod prawa milion ludzi w kraju 9-miljonowym? P. W. R. utrzymuje, że już dziś doszliśmy do tego, iż

w każdej sprawie, wkraczającej w sferę kodeksu karnego, należy kierować się zasadą: *cherchez le juif*. Czy to czasem nie będzie następstwem bezpośredniem owej tendencji ku wyłączeniu z pod prawa? No, bo w końcu, co ma począć człowiek, z pod prawa wyłączony! I czy idei «wyłączenia» nie należałoby już raz wreszcie przeciwstawić ideę oświecania, umoralniania i podnoszenia z nędzy moralnej? Kto wie, czy ta druga idea nie wydałaby owoców dojrzalszych i zdrowszych, skoro pierwsza, według własnego świadectwa p. W. R., zrodziła bandy rozbójnicze żydowskie (str. 115), grasujące w całym kraju, przeciw którym, jak ongi przeciw watahom zbójckim na kresach, trzeba urządzać formalne wyprawy zbrojne? Tego przecież od wieków nie bywało w zagospodarowanym Mazowszu, do czego dożyliśmy w XIX stuleciu. Więc skoro zaskoczyła kraj taka niespodzianka, należy głębiej sięgnąć w docho-dzeniu jej przyczyn, należy próbować innego systemu, gdy dotychczasowe zawiodły.

Nie mam zamiaru kreślić tu planu rozwiązania sprawy żydowskiej, zwracam atoli uwagę, że postawienie jej w sposób, jak to czynią «Oczki», raczej krzywdę, niż choćby najmniejszą korzyść krajowi przynosi.

Dalej p. W. R. potrąca o szkolnictwo żydowskie, zaznaczając tylko, że władza publiczna pozbawiona jest tu wszelkiego wpływu, i przechodzi do zakazu nabywania gruntów włościańskich, o którym rozpisuje się obszernie, chociaż sam przyznaje, iż zakaz ten gwałtowną potrzebą nie był wywołany: w r. 1864 żydzi otrzymali 41,637 morgów «ukazowych», w ciągu zaś 20 lat dokupili 20,253, sprzedali jednak tyle włościanom i mieszczanom, że w okresie 20-letnim własność drobna żydów powiększyła się o 2,634 m. Mimo tych cyfr bardzo wymownych, p. W. R. obawia się, iż żydzi na prawach włościańskich, a takich wytworzył ukaz 1864 roku w liczbie 17,810, skutkiem właściwego rasie rozmnażania się, wkrótce rozwinęliby rujnującą włościan spekulację, którą właśnie zatamował w porę zakaz wszelkiego kupna-sprzedaży gruntów włościańskich. «Oczki» przypominają, że wysadzona w r. 1885 komisja do spraw żydowskich—której postulat, jak wiadomo, złożono *ad acta*—zastanawiała się nad projektem przeszerpienia na grunt stosunków Królestwa ustawy, obowiązującej od d. 3 maja 1882 r. w kraju południowo-zachodnim, z której mocy żydom nie wolno ani kupować, ani dzierżawić majątków ziemskich wogóle, uznała jednak projekt ten za niewykonalny z uwagi, iż «doprowadziłby własność ziemską do ruiny»: na to nie potrzebna nie więcej, jak tylko, by żydzi wypowiedzieli rolnikom kredyt!



Chaotyczność materiału dowodowego, obok braku krytycyzmu w stawianiu twierdzeń i wniosków, jest w «Ocierkach» istotnie zdumiewająca. Gdy skazano ludność polską na wieczną niewolę żydowską, a żydów—na wieczny żywot w niewoli praw wyjątkowych—więc kto tu właściwie w niewoli nie jest? «Ocierki» z całą naiwnością zapewniają, jak gdyby kto zapewnienia takiego potrzebował, iż w powiatach z wyższą kulturą, wyższem wyrobieniem społecznem i ekonomicznem, żydzi tracą grunt pod nogami. Do takich miejscowości należą gubernie: piotrkowska (13 proc. żydów), kaliska (8 proc.) i—nie wiem, dlaczego przez autora pominięta—warszawska (12 proc.). I oto zdawało się przez chwilę, że p. W. R. już-już blizkim jest właściwego postawienia kwestji. Lecz nie! Rzuciwszy swoje spostrzeżenie nawiasowo—przeczem tylko kulturę wspomnianych guberni przypisał zasługom Niemców, nie wiadomo jednak, czy tych samych, których rugowanie uzasadniał kilkoma kartkami wstecz, czy też jakichś innych—zamknął spokojnie rozdział o żydach, pozostawiając czytelnika w zupełnej nieświadomości: co to jest właściwie kwestja żydowska i jakie są środki jej załatwienia?... Bo przecież te wszystkie środki, o których w «Ocierkach» czytamy, sam pan W. R. nazywa chybionemi, pomimo, że z właściwą sobie konsekwencją stale ich potrzebę aspirawiedliwia. Więc, składając książkę, czytelnik słusznie się pyta: czyż nie ma środków takich, któreby nie chybowały? a nie otrzymując odpowiedzi od p. W. R., mimo woli odchodzi od «Ocierków» z żalem, że mu z natury swej zawila sprawę jeszcze bardziej zagmatwały, że wytyczne w tej sprawie drogowskazy, niedawnej zresztą przeszłości, cofnęły w tył znówu o jakie lat 50, że go rzuciły na rozdroże...

—r.r.—

## BUDŻET SZKOLNY.

Zamieszczony niedawno w «Kurjerze Warszawsk.» artykuł p. St. Poboga p. t. «Z budżetu ministerstwa oświaty», zawiera ciekawe wskazówki i wnioski z cyfr i dokumentów urzędowych. Autor zaznacza na wstępie godną uwagi okoliczność, że polacy we wszystkich gałęziach twórczości ludzkiej posiadają wybitnych przedstawicieli i w każdej dziedzinie myśli pozostawili ślad swej pracy, tymczasem w kraju naszym statystyka zapisała straszną cyfrę 82 proc. analfabetów, czyli stoimy wśród narodów cywilizowanych na najniższym niemal stopniu ciemnoty.

Przyczynę tego ponurego stanu rzeczy widzi autor w braku dostatecznej liczby szkół wogóle, a szkół po-

czątkowych w szczególności, oraz w nieodpowiedniej do potrzeb organizacji szkolnictwa. Niedostateczność szkół początkowych miejskich w Warszawie naprzykład rzuca się w oczy, gdy zestawimy jej budżet szkolny z odpowiednią pozycją w niektórych miastach Cesarstwa i zagranicy. W Warszawie wydatki na szkoły miejskie stanowią  $\frac{1}{80}$  ogólnego budżetu miasta, w Petersburgu, Moskwie, Odesie dosiegają  $\frac{1}{10}$ . Budżet oświaty w Warszawie, biorąc bezwzględnie, jest 25 razy mniejszy, niż w Waszyngtonie, 10 razy mniejszy, niż w Sztokholmie, 2 razy mniejszy, niż w Bukareszcie, 2 razy mniejszy, niż w 10 razy mniejszym Krakowie.

Przechodząc do wydatków, jakie na oświatę w Królestwie ponosi skarb, autor załącza preliminarz budżetowy wydatków ministerstwa oświecenia za rok 1895 w gub. warszawskiej. Przytaczamy go dosłownie:

Preliminarz budżetowy wydatków ministerstwa oświecenia w gub. warszawskiej na rok 1895 przewidywał ogólną sumę 1,263,319 rs., która to suma składa się z następujących pozycji: §§ 1 i 2 (zapomogi dla chorych i wydatki na przejazdy) w preliminarzu na rok sprawozdawczy nie figurują. § 3. Wydatki rozmaite (nagrody dla urzędników ministerstwa oświecenia w okręgu naukowym warszawskim) rs. 4,000. § 4. Zarząd okręgu naukowego warszawskiego, dyrekcja naukowa warszawska i inspekcja szkół w Warszawie rs. 63,942. § 5. Cesarski uniwersytet warszawski rs. 262,274. § 6. Gimnazja, progimnazja i inne zakłady naukowe średnie rs. 305,090. (W tej sumie na wynagrodzenie nie-etatowych nauczycieli religji rs. 10,000). § 7. Szkoły realne i rzemieślnicze warszawskie rs. 63,436. § 8. Szkoła miejska trzyklasowa w Warszawie rs. 4,426. § 9. Szkoły parafjalne i początkowe: a) utrzymanie szkoły parafjalnej warszawskiej rs. 3,090; utrzymanie szkół poklasztornych rs. 4,722; utrzymanie 34 szkół w gub. Siedleckiej i 15 w gub. lubelskiej rs. 27,047; b) na zapomogi dla szkółek początkowych (gminnych wiejskich i miejskich): do dyspozycji dyrekcji naukowej warszawskiej rs. 1,000, do dyspozycji kuratora okręgu rs. 101,425; c) na wydawnictwo podręczników i innych książek dla szkół początkowych w okręgu naukowym warszawskim rs. 4,000;—ogółem § 9 rs. 141,277. § 10. Utrzymanie szkół ludowych: szkoła parafjalna prawosławna na Pradze rs. 400. § 11. Seminarja nauczycielskie (w Warszawie i w Siemnicy) rs. 20,106. § 12 Zakłady naukowe specjalne w Warszawie (instytut weterynaryjny, instytut głuchoniemych i ociemniałych, szkoła rysunkowa, szkoła felczerska rs. 79,023. § 13. Wydatki budowlane rs. 80,000 (w tem 30,000 rs. na budowę i naprawę budynków szkolnych ministerstwa oświecenia i 50,000 rs. na budowę gmachu gimnazjum I w Warszawie). § 15. Zapomogi rs. 108,818 (w tej sumie stypendja 5,818 rs., zapomogi dla uczniów i uczennic szkół rządowych 3,000 rs. i zapomogi na utrzymanie szkół w gub. Królestwa polskiego 100,000 rs.). § 16. Utrzymanie instytucji naukowych rs. 15,755 (a mianowicie, na utrzymanie muzeum sztuk pięknych 1,527 rs. i na ogród botaniczny warszawski 14,218 rs.). § 17. Zapomogi dla towarzystw naukowych, instytucji i osób rs. 2,650 (a mianowicie, dla warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych 1,650 rs. i dla Towarzystwa przyrodników przy uniwersytecie warszawskim 1,000 rs.). § 18. Dodatki za przywileje służbowe <sup>1)</sup>: a) pensje dodatkowe za wysłużenie przepisane terminu

<sup>1)</sup> W r. 1896 wydatki specjalne, w § 18 wykazane, wynoszą około 120 tys. rubli.

w Królestwie polskiem, jako w miejscowości uprzywilejowanej rs. 70,266; b) zapomogi na wychowanie dla urzędników pochodzenia rosyjskiego, urzędujących w gub. Królestwa polskiego rs. 30,398. § 19. Potrącenia (na emeryt.) rs. 8,500. § 20. Zapomogi na zwrot 5% potrąceń z dochodów od kapitałów specjalnych, pozostających w rozporządzeniu ministra oświecenia rs. 2,954.

Ogólna suma wydatków, pokrytych w kasach gub. warszawskiej, w tym samym 1895 r. wynosiła prawie 35,9 milionów rubli, czyli wydany na cele oświaty w guberni warszawskiej milion stanowił ledwie 2,9 proc. W innych guberniach wypadnie cyfra znacznie mniejsza, bo tu objęte są wydatki na uniwersytet; liczba gimnazjów w samej Warszawie jest znacznie większa niż w jakiegokolwiek guberni; wreszcie w budżecie oświaty gub. warszawskiej mieszczą się wydatki na instytucje i cele okręgu naukowego warszawskiego, który obejmuje całe Królestwo polskie.

Liczby powyższe nasuwają nam pewne porównania i wnioski.

W innych guberniach Królestwa stosunek wydatków na szkolnictwo, do ogółu wydatków państwowych, wyraża się co najwyżej stosunkiem 2:100, t. j. wynosi tyle mniej więcej, co w całym państwie.

W preliminarzu budżetu wydatków na rok 1895 dla całego państwa rosyjskiego, przy ogólnej cyfrze zamierzonych wydatków 1,214,378,030 rs., wydatki na oświatę wynoszą 23,600,125 rs., czyli około 2 proc.

Według obrachunku Korzona w roku 1776 przy ogólnej sumie 30 milionów złp. przewidywanych dochodów obu skarbow Rzeczypospolitej (który to dochód w wykonaniu dosięgnął ledwie połowy), na cele szkolnictwa obracano rocznie 1,237,687 złp., jako dochód pewny i stały z dóbr i kapitałów pojezuickich, przeznaczonych na wniosek podkanclerzego W. Ks. litewskiego, Joachima Chreptowicza, na rzecz oświaty i stanowiących tak zwane «fundusze komisji edukacyjnej». W stosunku procentowym wypada, że na cele oświaty Rzeczypospolita wydatkowała około 8 proc. swych dochodów.

Przypuszczając, że ogólna suma wydatków, ponoszonych obecnie na cele oświaty przez skarb, nie może być zwiększona, to i w takim razie budżet, wyzyskany produkcyjnie, mógłby niejedną potrzebę naglącą zaspokoić. Proste zestawienie dwóch cyfr najwymowniej nas o tem przekona. Według budżetu m. Warszawy za rok 1895, utrzymanie wszystkich szkół miejskich kosztuje rocznie około 150 tys. rubli. Nie o wiele mniej wynoszą doroczne wydatki specjalne, przewidywane i wykazane powyżej w § 18 preliminarza.

Co do wykonania cytowanego preliminarza, zastanawiającą jest ta okoliczność (zaznaczył ją «Kurjer»), że sumy 200 tys. rubli, przeznaczonej na zapomogę dla szkół początko-

wych i średnich w Królestwie polskiem. nie wydano całkowicie.

Jakie pobudki podyktowały tę szczególną oszczędność na pozycje oświaty ludowej, o tem cyfry budżetu oczywiście nie mówią wcale; jest zaś owa oszczędność tem trudniejszą do zrozumienia, że na ogół, w normalnych warunkach, ramy zamierzeń budżetowych na cele oświaty zwykle w wykonaniu okazują się za szczupłe.

St. R.

## SAMOWŁADCA NEW-YORKU.

Tamany Hall górą. Po raz pierwszy zwiększony N. York, do którego przyłączono Brooklyn i okolice, wybierał 4 b. m. nowego *maira* i kandydat Tamany Hall, sędzia Van Vyck ówierć milionem blisko głosów powołany został na to stanowisko. Nad przeszło trzy i pół-miljonowem miastem, największem na świecie po Londynie, najrichliwszem, jednym z najbogatszych, gdzie setkami co dnia przewalają się miliony, panuje bez kontroli, bez odpowiedzialności jeden człowiek. Takiej władzy nie mieli jego poprzednicy; *greater* New-York obdarzył swego burmistrza władzą, której pozazdrościć mu mogą wszyscy konstytucyjni mocarze. On rozporządza 200 milionami miejskich dochodów, on mianuje 40 tys. miejskich urzędników, tak sędziów, jak i policjantów, tak karjerów, jak i kontrolerów kasy; w jego osobie ześrodkowuje się cała władza miasta, mającego samorząd zupełny; ma ją wprost od ówierć miliona wyborców, nie od rady miejskiej, która rościłaby sobie mogła zachcianki do mieszania się w jego czynności, do nadzorowania jego działania. Nie, on na nikogo oglądać się nie potrzebuje. Wszystkich 40 tys. dotychczasowych urzędników wyrzuci (nie może wyrzucić, ale rzeczywiście wyrzuci) i wszystkie posady obsadzi swymi zwolennikami. Jesliby się zawiódł na którym, a mianowany nie dość okazał się uległym, to ustawa daje mu jeszcze sześć miesięcy czasu, by błąd swój naprawił; po pół roku dopiero urzędnicy stają się nienaruszalnymi na lat cztery; przez sześć miesięcy są na jego łasce.

Pierwsza to próba w New-Yorku z prezydentem miasta o tak rozległym zakresie działania. Dawniej, w mniejszym New-Yorku i z władzą bardziej ograniczoną, taki Tweed przed 30 laty schował z dochodów miejskich w przeciągu dwóch tylko ostatnich lat urzędowania 80 milionów rubli do kieszeni własnej i swych zauszników. Tweed był wybrańcem Tamany Hall i Tweed dostał się do kozy. Ale Tamany Hall pozostała jeszcze przez 25 lat u władzy, i kiedy 4 lata temu oburzenie publiczne przeciw rządzącej klice tak wzrosło, że burmistrzem wybrano W. L. Stron-

ga, który obiecał wyczyścić tę stajnię Augjasza—śledztwo publicznie wykazało zastraszające rzeczy. Cztery tomy zeznań świadków wydano drukiem i choć do skazania winnych nie przyszło, okazało się (jak zeznał jeden ze świadków), że «rządy Abdul-Hamida uchodzić mogą za wzór publicznej gospodarki»; naczelnik Tamany Hall, Richard Croker, czerpał z dochodów publicznych około 20 milionów rubli rocznie!

Po tej sromotnej klęsce Tamany Hall przycichła, a Richard Croker przeniósł się do Anglii, gdzie założył stajnię wyścigową i w *paddockach* w Newmarket przechadzał się z upodobaniem w cieniu ks. Walji. Zdawało się, że na zawsze złamany, w spokoju zażywać zechce wczasu i «zaoszczędzonych» milionów. Dwa miesiące temu *wszystkie* dzienniki New-Yorku podniosły okrzyk zgrozy, który w całym New-Yorku odbił się przerażeniem echem: Richard Croker siadł w Southampton na statek «New-York» i przyjeżdża objąć kierownictwo walki wyborczej, by wydrzeć na nowo władzę nad New-Yorkiem z rąk swych wrogów. Wszyscy wybuchli oburzeniem, wszyscy krzyczeli na taką bezczelność i dzisiaj, po dwóch miesiącach, Tamany Hall znów górą, pierwszym burmistrzem powiększonego New-Yorku jej kandydat, a rzeczywistym, samowładnym panem olbrzymiego miasta—Richard Croker!

Kto jest Richard Croker i co jest Tamany Hall?

Richard Croker jest człowiekiem 50-letnim. Fizjognomje jego namiętną, zarloczną zna dobrze każdy amerykańczak z licznych, dziennikarskich karykatur, ale tej, prawdziwej swej fizjognomji Croker zwykle nie pokazuje. W lśniącym cylindrze, w zapiętym, długim angielskim surducie, średniego wzrostu, twarz z wysiłkiem napięta w spokojną, niezbadaną maskę; pięści nerwowym ruchem zawinięte w kulak; oczy, w pół pokryte powieką, przypominają tygrysa w klatce, nie lubiącego patrzeć wprost na ludzi, jeśli ich potrzebę nie może. Rodem irlandczyk, a z zawodu kowal. Dwuletniem dzieckiem przyjechał do New-Yorku, jako najmłodsza latorośl licznej, biednej irlandzkiej rodziny emigrantów. Do 13 roku życia uczęszczał do szkół publicznych, potem poszedł do kowala, i mając lat 21, umiał lokomotywę zbudować i nią kierować. Było to w r. 1870, kiedy Tweed łupił miasto i młody kowal, do spółki z drugim młodzieńcem, Johnem Kelly'm, porwał się na obalenie Tweeda i przelamanie potęgi Tamany Hall. I, rzecz niesłychana, Tweed upadł, a nad Tamany Hall objął kierownictwo zwycięzca, 21-letni kowal, Richard Croker.

Tamany Hall jest klubem politycznym, którego członkowie zarządu są

wybierani na publicznych *meetingach* w New-Yorku. Miasto dzieli się na 34 okręgi i w każdym z nich zwołuje partja demokratyczna zgromadzenia swych zwolenników: kogo zgromadzenie obierze, ten staje się członkiem rady Tamany Hall. Croker w swoim okręgu zyskał sobie głosy, a wszedłszy do rady, stał się jej szefem. Wypłynawszy, jako wróg Tamany Hall, zawładnął pobitą organizacją i trząśł New-Yorkiem przez lat 25.

Croker gardzi dziennikami, choć, co wie, im zawdzięcza, bo żadnej książki nie przeczytał w życiu. Gardzi również mówcami, sam żadnej publicznej mowy nigdy nie wygłosił; powiada, że mówcy uczą się na to, by umieli gadać; są potrzebni, ale on zna ich cenę. On sam zadawał sobie urzędami, przynoszącymi mu przez lat 25 przecięciowo 30 tys. rubli rocznie, resztę czyniły mu «interesy». A z temi urzędami miał nawet wielkie kłopoty. Po pierwszym swem zwycięstwie, młody kowal został *coronerem*, t. j. sędzią, z dochodem 50 tys. rubli. Tymczasem, wśród walki wyborczej, na wiadomość, że przeciwnicy porwali urny wyborcze, *coroner* pospieszył osobiście, by ratować urny, w których zamknięta była złotodajna większość; urn broniono zawzięcie, padł strzał z rewolweru i urny wydarto—trupowi, a kilkunastu świadków zeznało, że strzelił sam *coroner* Croker! Trzy miesiące przetrzymano go w więzieniu, ostatecznie puszczono, bo przysięgli wprowadzić orzeczenie, że on winnym jest morderstwa, ale nie jednogłośnie, jak wymaga ustawa. Był z tem kłopot, bo burmistrz miasta nie chciał dać nowego urzędu uwolnionemu, chyba, że uzyska wybór w okręgu, gdzie padł ten strzał złowrogi. «Była to najzaciętsza walka w mem życiu»—powtarza Croker; ale krewni i przyjaciele zabitego wybrali ostatecznie podejrzanego o zabójstwo i ten powrócił, jak gdyby nic, do władzy.

Dawne to dzieje. Teraz, gdy milioner Croker płynął do Ameryki, kompanja urządziła dlań osobne salonowe kajuty. Statek cały zapelnili dziennikarze, czatujący na każde jego słowo. Ale Croker z natury jest miłczącym, a nie lubi prócz tego dziennikarstwa; jeden, głośny W. T. Stead, umiał pozyskać jego zaufanie.

— Czy pan żałuje czego, co pan zrobił w życiu?—zapytał—lub też żal panu może, żeś czego nie zrobił?

Croker namyślił się chwilę i...

— Nie—odpowiedział—nieczego nie żałuję, robiłem tylko, co dobre.

— Będąc *bossem* (naczelnikiem) Tamany Hall?

— Nie wierz pan dziennikom. Tamany Hall rządzi, bo ucziwa. Ja tylko wierzę w ucziwość. Zobaczy pan, my znów weźmiemy górę, bo ucziwość zawsze tryumfuje, wbrew wszyst-

kim dziennikom. Ja nie mam żadnej władzy, wszyscy na mnie wygadują, ale, zobaczy pan, wyborcy uwierzą w mą ucziwość.

[Boss Croker ją wykladać swą teorię: Nadużyć niema, to dziennikarskie bajki. Rozdaje urzędy swoim przyjaciółom?—bo dobiera przyjaciół ucziwych, którzy na to zasługują; trzeba ich przecież czemś zachęcić. Opiera się na świeżych przybyszach? to zasługa, robi z barbarzyńców (*sic!*) obywateli amerykańskich; to na szali waży: w New-Yorku połowa jest obokrajowców. Jemu lepiej udało się «pozyskać zaufanie współobywateli», niż innym z dwóch powodów: bo sam wszystkich urzędów nie rozdaje, ale pozostawia to w każdym okręgu najwplywowszemu obywatelowi i — popiera przedewszystkiem młodych ludzi: «pozyskawszy ojca, ma się tylko głos jeden, pozyskawszy syna—całą rodzinę, radą, że jej dziecko robi karierę». W 34 okręgach miasta Tamany Hall, przez swą pajęczynową organizację, przez swych 34 obrońców w tych okręgach członków zarządu, rozdzielili tak posady i obietnice, że, wbrew opinii, większość interes ma głosować na jej kandydata. «Tama y Hall jest instytucją ucziwą. By kraść grosz publiczny (dodał R. Croker, który się na tem rozumie), trzeba, by kradli wszyscy bez wyjątku, inaczej jeden drugiego wyda, a to trwać nie może wiecznie; myśmy byli 25 lat u steru i znów powrócimy, taka jest siła ucziwości!»

«Ucziwy» Croker nie chce sam zostać *mairem* miasta, nie dożyłby do końca czterolecia, tak władza *maira* przesadnie wielka; za dużo daje kłopotów. A zmusić się nie da; jak nie chce, to nie zostanie burmistrzem, bo on zawsze robi to, co chce. Ale zostanie nim kandydat Tamany Hall, bo Tamany Hall jest najpotężniejszą demokratyczną organizacją na świecie i Tamany Hall jest ucziwą!

Gdy minęło pierwsze wrażenie, wywołane przyjazdem Richarda Crokera, organizować poczęto obronę miasta przed łakomymi groszami publicznego sepmi z «ucziwej» Tamany Hall. Obrona była rozpaczliwa. Trzech kandydatów przeciwstawiono wybranco wi Tamany Hall. Republikanie, «unia obywatelska» i robotnicy ubiegali się o zaszczyt dania zwiększonemu New-Yorkowi pierwszego burmistrza: w pierwszym głosowaniu pozyskał kandydat Crokera absolutną większość. Liczono najwięcej na Henry George'a: eks-robotnik, potem dziennikarz... czy to godny przeciwnik Crokera? Nie dość, że książki czytał, sam nawet książki pisał i to dobre książki, ekonomiczne, jak głośna w całym świecie: «Postęp i nędza». Podczas gdy Croker, z nieodstępem cygarem w ustach, chodził po swym gabinecie, przyszłe 40 tys. urzędów roz-

dawał i przyszłe kontrakty omawiał—ten zapaleniec Henry George mowy wygłaszał i to z takim przejęciem, że po czwartym meetingu w jednym dniu padł apopleksją rażony. Croker inaczej: on płacił takich, co umierali: J. P. Daly (apopleksja), O. MacGinnis (apopleksja), John Fennel (zapalenie płuc); z wybitnych przeciwników padli jeszcze w ostatnich dniach walki: Byrne, przejechany lokomotywą, gdy rozdawał odezwy i H. Dreisacher na atak sercowy.

Tych pochowano — wybrany został sędzia Van Vyck,znaczony przez Richarda Crokera. Boss Tamany Hall dojrzy jeszcze rozdania 40 tys. urzędów, zawarcia kontraktów z przedsiębiorcami i zapewniwszy się, że satrapa New-Yorku (z władzą, jakiej żaden inny nie posiadał od czasów *major domus'ów* merowińskich) doglądać będzie «ucziwie», by lenne miasto płaciło mu swój haracz, pojedzie do Berkshire z powrotem i, głaszcząc po szyi swe *folllbluty*, powtarzać będzie z przekonaniem: jednak ucziwość zawsze górą.

Amer.

## ECHA ZACHODNIE.

Chicago, 25 października.

[Dwa zgony. Nowy dziennik. Drobnie wieści].

Δ Życie Polonji amerykańskiej zawsze jest pełne ruchu, zawsze obfituje w nowości różnego rodzaju, częściej zresztą smutne, niż wesole. Najpierw oto kilka wieści z naszej polsko-amerykańskiej stolicy, z Chicago.

Kolonja nasza—prawie dzień po dniu—utraciła dwóch wybitnych członków. Pierwszy z nich, 73-letni starzec, Maksymilian Wojtalewicz, patriarchy znanej tu rodziny, jeden ze starszych polskich osadników w Chicago. Nieboszczyk miał tę wielką zaletę, że o wykształcenie synów dbał i w ten sposób zapewnił im jakie takie stanowiska w tutejszem społeczeństwie. Zwłoki jego odprowadził na wieczny spoczynek jeden z tych synów, ks. Franciszek Wojtalewicz, proboszcz parafji N. Poczęcia N. Marji Panny w South Chicago.

Drugim ze zmarłych jest Władysław Smulski, do niedawna wydawca i redaktor tutejszej „Gazety Katolickiej“, organu konserwatywnego, popularnie „Katolicką“ zwanego. Smulski wyróżnił się, jako jeden z pionierów dziennikarstwa polsko-amerykańskiego. Urodzony w Poznańskiem, przybył do Chicago w r. 1868, już jako trzydziestokilkolletni mężczyzna — i znów prawie przez lat trzydzieści na tym zaoceanowym lądzie ciężkie z losami staczał boje. Po r. 1873 był krótko jednym z najpierwszych redaktorów „Gaz. Polskiej“, założonej przez Wład. Dyniewiczza; po r. 1875 wszedł do „Gaz. Katolickiej“ ś. p. Jana Barzyńskiego—i z czasem stał się jej właścicielem. Po amerykańsku rzutki, walczył, drukował, zakładał gazety, aż z niezłego dobił się fortuny. Przed paru laty zakłady swoje drukarskie, wydawnicze i księgarskie odstąpił spółce, na której czele stoi jego syn, młody adwokat i polityk amerykański, p. Jan F. Smulski. Osobiście, „Ojciec“

Smulski (jak go młodsza generacja tutaj zwala) był jednym z ludzi sympatyczniejszych. Inteligentny, uczynny, miał wiele ciepła serdecznego. W walkach dziennikarskich, które musiał staczać, nigdy brutalnie, ani opryszkciem słowa nie był. Jego „Listy z księżycą“, pierwsza chyba próba feljetonu w dziennikarstwie polsko-amerykańskim (r. 1875 i lata następne), świadczyły o wrodzonym talencie pisarskim.

Po za temi dwoma zgonami, niewiele tu w Chicago mamy nowego. Zaznaczyć należy nowe usiłowania w celu podjęcia wydawnictwa „Dziennika Narodowego“. Stronnicy „Związku“, których kłują w oczy powodzenia „Dzien. Chicagoskiego“, a choćby tylko jego polemiczne ataki na liberalniejszą część polsko-amerykańskiego społeczeństwa, od dawna chcieli mieć własny dziennik w Chicago. Już od roku, od ostatnich wyborów, czyniono o to starania. Ostatecznie rzecz się rozbiła na tegorocznym sejmie „Związku“ w Filadelfji, gdzie większość delegatów odrzuciła projekt „Dziennika“. Pomimo to, rzecz na nowo podjęto w nowej formie. Zaraz po powrocie z sejmu wydano drukowaną odezwę (d. 30 września), wzywając do subskrypcji na akcje „Dzien. Narodowego“, który ma zacząć wychodzić z nowym rokiem 1898 w Chicago. Odezwę, między innymi, podpisali: M. J. Sadowski, sekr. „Związku“, K. Żychliński, prezes „Zw. Sokolów“, S. Barszczewski, obecny redaktor „Zgody“, Leon M. Wild, b. redaktor nowojorskiego „Ogniska“ i chicagoskiego „Nowego Życia“, dziś wybitny polityk tutejszy, S. A. Osada i inni. Nazwiska podpisanych zdają się dowodzić, że z tej maki będzie chleb. Chęć oni zebrać na akcje 6 do 8 tysięcy dolarów. Samo Chicago, dobrze się rozmachnawszy, może dać tę sumę. Wyjaśnić należy, iż „Związek“ całą tę rzecz popiera. „Dzien. Narodowy“, jeśli powstanie, duży wpływ wywrze na tutejsze stosunki, a przedewszystkiem szalę organów opinii doprowadzi do równowagi.

„Niezależni“ chicagoscy (t. zw. parafja Wsz. Świętych, odszczepiona od par. św. Jadwigi) znajdują się obecnie w kłopotcie. Ich proboszcz, ekskomunikowany ks. Kozłowski, wyjechał przed miesiącem, rzekomo do Rzymu po godność biskupią (?) i do dziś nie wraca, ani nie daje o sobie znać... Ludziska, bajecznie łatwowierni, przez miesiąc wierzyli kłamstwu swego uwodziciela, a teraz już się burzyć zaczynają. Kto wie, czy Kozłowski wróci?... Prędzej nie, niż tak. Chwilami w „niezależnej“ parafji było mu już za gorąco. Oto skutki braku normalnych stosunków w tutejszych parafjach polskich.

Do Stevenspoint (Wis.) wróciło kilku młodych ludzi, którzy wyjechali po złoto i miliony do Kladyke; naturalnie wrócili z... pustymi rękami. Nie dojechali nawet na miejsce. Ciężka zima, brak funduszy, nie pozwoliły na to. Wogóle z wielu osad polskich wyruszyły mniej lub więcej liczne zastępy poszukiwaczy złota do Alaski. Jest obawa, że większość ich nie zyska nie, prócz guzów.

W Rochester (N. Y.) założona została czytelnia polska. W Latimer (Pens.), gdzie odbyła się straszna rzeź górników polskich, zebrano dotąd na kosztą procesu przeciw zbrodniczemu szeryfowi Martinowi około 200 dol., na rzecz wdów i sierot przeszło 270 dol., Związek polski ofiarował na ten cel 1,000 dol., w różnych osadach



polskich zebrano nadto jeszcze z jaki tysiąc. Wszystko to nie wystarcza.

Ego.

### Paryż, 3 listopada.

[Dawni emigranci. Rozmowa z prof. Gasztowtem. Polacy urodzeni we Francji. Drobne wiadomości].

Δ Polityczna emigracja polska kierowała się niemal wyłącznie do Francji. Najznaczniejszy napływ wychodźców przybył tu w r. 1831, około siedmiu tysięcy. Lata 1846—48 i 1864—65 rzuciły nowe fale rozbitków...

Aczkolwiek znaczna część emigrantów wróciła później do kraju, poważna ich liczba pozostała we Francji. Jakaż jest ich dola, jak urządzili sobie życie zdala od kraju?

Nikt nie mógł mi lepiej odpowiedzieć na te pytania, jak profesor Gasztowt, którego dom jest jednym z najwybitniejszych ognisk kolonii polskiej w Paryżu.

Pan Gasztowt nie jest obcy naszym szerszym kołom. Po za zmuzną pracą pedagogiczną w szkole na Batignolles i w Collège Chaptal znajduje jeszcze czas na doskonale przekłady naszych poetów na język francuzki, na odczyty (np. o Sienkiewiczu), na różne prace literackie i dziennikarskie. A oto ciekawy szczegół. Profesor Gasztowt urodził się we Francji, ojciec jego, emigrant z 1831 r., ożenił się z panną Boyer, francuzką, i, zaabsorbowany pracą, nie miał czasu nauczyć syna języka polskiego. Kilkunastoletni chłopiec jednak bierze się z takim zapalem do studjowania ojczystego języka, że po paru latach włada nim równie dobrze, jak macierzyńskim. Pan Gasztowt raz tylko gościł na ziemi przodków, było to zaś podczas jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie. Tymczasem z mowy i pism szanownego profesora możnaby sądzić, że wzrósł, wychował się i dojrzał pośród naszych szerokich mazowieckich równin...

— Weteranów z 1831 r. — mówił mi p. Gasztowt — pozostało już niewiele — może kilkunastu. Ot na przykład dr. Szwykowski, p. Kozikowski, p. Urmowski... Tomy możnaby o nich pisać! O doktorze Szwykowskim muszę panu kilka słów powiedzieć. Jest to obecnie ośmdziesięcio-kilkoletni staruszek, drapie się jednak codziennie na wysokie piętra paryżkie, żeby leczyć biedaków. Zapłaty nie przyjmuje. Zwykle zaś swoim pacjentom dostarcza darmo i lekarstw, dla biedaków najcenniejszych: mięsa, jarzyn, wina. Poproś go pan, żeby kiedy opowiedział, jak w 70 roku przedostawał się pośród kul pruskich do oblężonego Metz. Ten zasłużył dobrze na swą legję honorową... Więcej pozostało wychodźców z czasów 1846—48 roku. Ale i to już starcy. Na czele ich stoją pp. Blociszewski, Rustyko, Gadon...

— Autor „Historji Towarzystwa literackiego w Paryżu“? Poznałem go, niezmiernie sympatyczny człowiek.

— Oni wszyscy tacy...

— A jak się przedstawia obecnie stanowisko materialne i moralne naszej emigracji? — spytałem.

— Starsi ludzie, niezdolni do dzisiejszej ciężkiej walki o byt, są pod opieką zakładu św. Kazimierza, Towarzystwa czei i chleba. Ale tych niewiele... Przeważnie wszyscy pracują. Zaś druga generacja, urodzona i wychowana we Francji, do której ja należę, daje sobie radę, jak może. Ot, przejrzyj pan listę byłych uczniów szkoły polskiej na Batignolles. Hu-

z niej wyszło dzielnych ludzi! Niektórzy zajmują wybitne stanowiska. Taki doktor Babieński na przykład objął właściwie cały ogrom pracy po Charcot'e. Matematyków mamy kilku znakomitych, przede wszystkim Niewęglowskiego. A prócz tego wielu zdobyło wysokie urzędy w biurach państwowych, w prywatnych instytucjach finansowych. Niech pan przytem pamięta—dodaje profesor—że kto wyszedł z naszej szkoły, nie zapomni nigdy swego pochodzenia, choć rzucony między obcych, choć czasem nie włada dobrze ojczystym językiem.

— Szkoła na Batignolles? Uczniów mamy coraz mniej. Polacy są rozrzućeni po całej Francji, i jeśli tylko warunki materialne im pozwalają, wołają kształcić dzieci przy sobie, w szkołach francuzkich. I dlatego liczba naszych wychowanców, która dawniej blisko 300 wynosiła, teraz spadła do sześćdziesięciu. Szkoła jest zawsze uznana przez rząd, jako instytucja użyteczności publicznej.

— Do polityki francuzkiej nie miesza się—odpowiada p. Gasztowt na moje pytanie. Jeden Krzyżanowski. I temu mamy trochę za złe, że się przezwiał Lacroix; Wolowski nie przezywał się Leboeuf... Według mnie, dla nas arena polityczna we Francji jest niewłaściwa, nie można dwom bogom służyć... Z tego względu, gdy mi proponowano w 71 roku, bym kandydował do Izby, odmówiłem.

W tych dniach zrobiłem wycieczkę do Passy; willa Cyprjana Godebskiego stoi pustkami. Znakomity rzeźbiarz bawi w Karrarze, pracuje na miejscu nad pomnikiem. Z ruchu naukowego: dr. Bolesław Moty miał niedawno interesujący odczyt na kongresie medycznym. „Revue Blanche“ w ostatnim numerze drukuje zajmujące studjum o „Genjuszu“ dr. Leona Winiarskiego. Z gości mieliśmy na krótko w murach Paryża marszałka Galicji, hr. Badeniego, który umieścił swego syna w tutejszej Akademji nauk moralnych i politycznych. Pan marszałek udał się ztąd do Rzymu w sprawie krakowskiego pomnika Mickiewicza.

Komitet wystawy powszechnej w roku 1900 nie zdecydował się jeszcze na wybór jakiejś „great attraction“, choć projektów nadesłano mu przeszło tysiąc. Przed kilkoma tygodniami prof. Jan Zawiejski, który budował krakowski teatr, przybył do Paryża, by przedstawić komitetowi wystawy projekt monumentalnego, nigdzie dotąd nie widzianego „palacu wodnego“. Dyrektorzy wydziału budowlanego przyszłej wystawy, pp. Bouvard i Bonnier, przyjęli projekt p. Zawiejskiego bardzo sympatycznie.

Stef. Krz.

### Poznań, 6 listopada.

[Wyрек w sprawie języka. Fundusz kolonizacyjny i prawo rentowe. Sprawy wyborczej].

Δ „Przegląd“ lwowski dał dowód wielkiej wrażliwości, skoro u nas dopatrzył się *wybuchu* radości z powodu nowego wyroku sądu administracyjnego w sprawie języka polskiego na zebraniach. Co prawda, nie mamy powodu rwać sobie włosów, póki nowe prawo nie zostanie wniesione w sejmie i nie przejdzie, bo wszystkie zebrania teraz odbywać się będą w języku polskim. W całym kraju natychmiast zawiął inny wiatr, a tam, gdzie po 13 razy zebrania rozwiązano bezprawnie, dziś się one odbywają bez

przeszkody. Wiemy dobrze, że minister może wnieść nowe prawo antypolskie i że ono miałoby przy dzisiejszym składzie sejmowi widoki powodzenia, ale gdybyśmy się w tym względzie poddawali najczarniejszej rozpacz, nie zaradzimy temu ani my, ani „Przegląd“ lwowski. Pocóż więc sobie przed czasem zatruwać życie. Prawie powszechnem jest mniemanie, że jeżeli minister v. d. Recke zostanie na urzędzie, spróbuje on teraz zapowiedzianej z góry drogi prawodawczej. Są jednak i tacy, którzy nie wierzą, żeby minister v. d. Recke miał się odważyć na tę antypolską imprezę. Do tych należy poseł Leon Czarliński, który na wiecu relacyjnym w Bydgoszczy otwarcie wypowiedział to zdanie, że nie wierzy w danyh okolicznościach w przedstawienie odpowiedniego wniosku sejmowi. Niema też powodu bawić się w polityczne przepowiednie w sprawie, która od nas nie a nie nie zależy.

Dziś nadto uwaga polityków antypolskich odwraca się w inną stronę, w każdym razie daleko zyskowniejszą dla nich. Na prawie językowym nieby pochwytnego nie zyskali. Wobec zagranicy nabyliby jeszcze gorszej sławy, a wielu urzędników, rozumiejących po polsku, straciłoby grube dżety, po które jeżdżą na ważniejsze zebrania polskie.

Więc też ku praktyczniejszym celom kierują swe zamysły. Proszą rząd koniecznie, żeby w przyszłej sesji sejmowej postawił wniosek o podwojenie funduszu kolonizacyjnego, a zarazem, żeby spieszniej, niż dotąd, kupował dobra także od niemieckich bankrutów. Równocześnie pragną zawotowania nowego prawa antypolskiego, któreby komisji jeneralnej w Bydgoszczy zabroniło wykonywać prawo rentowe, na którego podstawie nasze banki parcelacyjne dotychczas osiedlają chłopów polskich na *nowoutworzonych* osadach rentowych. Komisja jeneralna już dziś dopuszcza się bezprawia, skoro od parcelujących polaków żąda, żeby część ziemi swej koniecznie osadzali Niemcami. Ale to hakatystom nie wystarcza, chcą oni zawiesić dla nas całe prawo rentowe, bo mówią: co komisja kolonizacyjna zrobi „dojrego“, to komisja jeneralna psuje.

Właśnie kilka dni temu odbyła się w Poznaniu, a wynikiem tej narady ma być memoriał, omawiający nowe wnioski kolonizacyjne, co do pomnożenia wyczerpanego już dziś funduszu 100-miljonowego i co do usunięcia konkurencji komisji jeneralnej, a ostatecznie co do usunięcia prezesa komisji, d-ra Wittenborga. Nie jest on dosyć ciętym w kierunku antypolskim i podobno niedosyć sprężyste administruje dobrami kolonizacyjnymi, t. j. nie potrafi zadowolnić wszystkich, którzy pragnęliby kolonizację uważać dla siebie jako dojrą krowę. Szczegółów tego zebrania dotąd nie znamy.

W sprawie wyborów, które nas czekają w przyszłym roku, zanoszą się na liczne kompromisy z centrum i z postępowcami kierunku Eugenjusza Richtera. Zrazu posądzała nas oni o wielką naiwność, że bez ekwiwalentu głosować będziemy wszędzie za ich kandydatami, że względu na to, że lepiej dla nas, żeby przeszedł postępowiec, niż kandydat stronnictw konserwatywnych. Dziś już odstąpili od mrzonki i zaczęły się zapewne układać na równiejszych prawach. Sprawa postępuje bardzo wolno, bo nasz komitet centralny



nie może się zdobyć na posiedzenie, żeby postawić jakieś zasady na przyszłą kampanję wyborczą. Tem gorliwiej narzuca się opinii „Ruch ludowy“, który już odbył pierwszy wiec w Poznaniu, ale także doszedł tylko do ujemnych rezultatów. Już na tym pierwszym wiecu nie pokazał się żywy duch z inteligencji poznańskiej, a cała opinia potępiła lżenie arcybiskupa, duchowieństwa, posłów i redaktora „Dziennika“, który ruchowi temu stoi na zawadzie.

Równocześnie odbył się ludowy wiec relacyjny w Bydgoszczy, gdzie po sprawozdaniu posła Czarlińskiego dano *rotum zaufania* nie tylko posłowi bydgoskiemu, ale i całemu *Kołu polskiemu*.

W Prusach zachodnich ruch przedwyborczy postąpił o tyle, że w Grudziądzu odbyło się już zebranie centralnego komitetu wyborczego wraz z delegatami. Ustanowiono tam zasady dla kompromisów najszersze i dano pełnomocnictwa powiatowym komitetom do zawierania ich już przy wyborach prywatnych, żeby jak najwięcej osiągnąć głosów na mandaty sejmowe. Na zebraniu tem uwydatnił się rozsadek i konserwatywny duch zebrania, który odrzucił wszystkie ultra-radykalne wnioski. Teraz odbywać się będą po całym Prusach zachodnich wiece relacyjne, na których posłowie zdawać będą sprawę z czynności Koła.

W Księstwie jakoś trudno się posłom zdecydować na taki sam krok. A jest to konieczne potrzebne. Są okręgi wyborcze, które wcale swych posłów nie znają. „Ruch ludowy“ chciał zrazu i pod tym względem wydać hasło wyborcze, żeby wybierać tylko takich posłów, którzy się zgadzają na obowiązek składania sprawozdań sejskie. Odstąpił zdaje się narazie od tego warunku, który się rozumie sam przez się i przypuszczać należy, że posłowie czekają tylko na hasło od centralnego komitetu, zwłaszcza że to jest dość wygodnie zwłóczyć spełnianie obowiązku.

Szlązk Górny zajęty chwilowo głównie sprawą języka polskiego na zebraniach. Ze Szlązka wytoczono przed sądem administracyjnym w Berlinie sprawę o pytanie, czy wolno władzom rozwiązywać zebrania polskie z powodu języka polskiego. Szlązk tedy wywalczył nowy ów wyrok, nie zatwierdzający samowoli policyjnej. Z gazet górnoszlązkich, a mianowicie z „Katolika“ wszystkie inne polskie pisma powtórzyły cały wyrok, który nam tymczasem zapewnił swobodę języka polskiego na zebraniach.

Wielki niepokój wywołało od dawna na Szlązku zachowywanie się władzy duchownej, a mianowicie księcia biskupa Koppa. Zachowanie to miało charakter wysoce germanizacyjny, a mianowicie skierowane było przeciwko stowarzyszeniom polskim. Pokazało się teraz, że biskupa ludzono przywróceniem Jezuitów w Prusach, ale żądano od niego, żeby koniecznie germanizował. Podobno złudzenia te już się dziś rozwiały, ale prad germanizacyjny dotąd trwa i podkopuje powagę kościoła katolickiego tak w Szlązku, jak w Prusach zachodnich.

Centrum żąda odzyskania mandatu w Olsztynie na Warmji i w powiecie wschowskim, gdzie przy przeszłych wyborach wyborcy niemiecko-katolicki głosowali na polaka pod warunkiem, że przy przyszłych, a więc następnych wyborach polacy głosować będą na katolika-niemca.

Na Mazurach, niezależnie od agitacji wyborczej polskiej, po raz pierwszy za-

mierzają postawić kandydatów mazursko-polskich. W tej chwili nadchodzi wiadomość, że policja zakazała zebrania wyborczego stronnictwa ludowego w Elku, mimo, że zebranie to zwołane było do prywatnego mieszkania p. Bahrke, redaktora polskiej „Gazety Ludowej“, w Elku wychodzącej.

Modest.

Berlin, 4 listopada.

[Ks. Hohenlohe. Ruch przedwyborczy. Drobne wiadomości].

△ Pogłoski o ustąpieniu ks. Hohenlohe nie są pozbawione prawdopodobieństwa; ks. Hohenlohe czuje się zbyt zmęczonym i stanowczo ma zamiar niedługo usunąć się z widowni politycznej. Jako jego następcą, wymieniony jest hr. Waldersee.

Ruch przedwyborczy powoli rozpoczyna się w Poznańskim i Prusach. Po wiecu zwołenników ruchu ludowego w Poznaniu i zebraniu wyborców w Bydgoszczy, gdzie wygłosił sprawozdanie poseł Leon Czarliński z Zakrzewka, dnia 9 listopada odbędzie się zebranie wyborców w Starogardzie, gdzie złoży sprawę poseł, ksiądz dr. Wolszlegier. Niedawno „Dziennik Berliński“ poruszył myśl zjazdu polskich redaktorów z Poznańskiego, w celu omówienia kampanji wyborczej. Myśl trudna do przeprowadzenia, wobec domowej rozterki. Agitację rozpoczynają również przewodcy polskiej partji socjalistycznej. Postanowili oni postawić, jako kandydatów na przyszłe wybory do parlamentu niemieckiego w okręgu katowicko-raciborskim Franciszka Morawskiego, nominalnego wydawcę „Gazety Robotniczej“, zaś w okręgu bytomskim Augusta Berfusa, zecera w „Gazecie Robotniczej“. Organ ten zapewnia, że obydwaj kandydaci władają obu językami i odpowiadają „wymaganiom co się tyczy zdolności“. Kandydatem partji narodowej będzie w okręgu bytomskim redaktor „Katolika“, p. Napieralski. Socjaliści liczą również na głosy „towarzyszów“ niemieckich. Przewodcom polskiej partji socjalistycznej bardzo nie na rękę są w agitacji antypolskie wycieczki niemieckich „towarzyszów“ na niedawnym kongresie w Hamburgu. Urządzili więc oni w tych dniach zebranie w Berlinie, by jakoś to złe wrażenie zatrzeć. Obecni na zebraniu uchwalili posłać podziękowanie posłowi Liebknechtowi za obronę polskiej sprawy na kongresie.

W ostatnim zeszycie miesięcznika „Deutsche Gesellschaft“ zamieszczony został bardzo ciekawy, barwnie napisany artykuł o Tatrach w ogólności, w szczególności zaś o Zakopanem, pióra Edwarda Strasburgera. Autor, który materiał czerpał bądź z osobistych wrażeń i obserwacji, bądź też ze źródeł polskich i czeskich, z sympatją wyraża się o ludności góralskiej, zaznacza jednak, że obcowanie z przejezdnyimi i chwilowa łatwość zarobku wpływa na nich demoralizująco.

Znany historyk prof. Schliemann wyklada obecnie w uniwersytecie historję rewolucyj polskich („Geschichte der polnischen Revolutionen im XIX Jahrhundert“); zaś prof. A. Brückner wyklada historję literatury polskiej.

Korab'.

Lwów, 5 listopada.

[Zwołanie sejmku i potrzeba reform agrarnych. Stronnictwa między rusinami i ich działalność. Rozwiązany wiec].

△ Sejm galicyjski został zwołany na dzień piętnastego grudnia. Wiadomość tę przyjęliśmy wszyscy z prawdziwym za-

dowoleniem, gdyż dotąd skarżono się słusznie, iż sejm bywa zwoływany za późno, w ostatnie dni grudnia, po Bożem Narodzeniu, dla formalnego załatwienia prowizorium budżetowego. Nadchodząca sesja będzie jedną z najciekawszych, a pragnęlibyśmy, by też była jedną z najplodniejszych w dodatnie skutki. Ciekawa będzie — bo podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nasz sejm *jedyny w Austrii*, w tych czasach będzie obradował. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Niemcy, którzy w każdym sejmie — z wyjątkiem naszego — są licznie reprezentowani, przeniosą obstrukcję z jednego, wiedeńskiego parlamentu, do kilkunastu parlamentów. Sceny, które w Wiedniu się rozgrywały przy czytaniu prowizorium ugodowego, będą się prawdopodobnie powtarzać w kilkunastu edycjach przy czytaniach prowizorium budżetowych dla pojedynczych „królestw i krajów“. Tem goręcej pragnęlibyśmy, aby nasze główne ciało autonomiczne imponowało nie tylko spokojem obrad, lecz także realną ich treścią.

Szczególnie głównem i aktualnem staje się życzenie o rychłe podjęcie reform agrarnych. Według enuncjacji marszałka Badeniego i członka wydziału krajowego, Romanowicza, należy uważać za dojrzałe do ustawodawczego traktowania sprawy komasacji gruntów, taniego kredytu dla włościan i parcelacji ziemi dla stworzenia większej ilości średnich i małych gospodarstw. Im wcześniej te kwestje przyjdą na porządek dzienny sejmku, tem zdrowiej, tem lepiej, tem żywotniej okażemy różnicę między centralizmem wiedeńskim, a zasadą autonomji. Przykro uderza w tym stanie rzeczy fakt, iż wydział krajowy zażądał od c. k. namiestnictwa przedstawienia projektu ustaw komasacyjnych. Poco? Czemu sam ich nie opracował? Czy nie rozporządza tak samo inżynierami, znawcami rolnictwa, silami kodyfikacyjnymi? Takie kroki, jak i zeszłoroczne żądanie, by rząd — w miejsce wydziału — wypracował projekt reformy gminnej, osłabiają tylko zaufanie we własne siły, kaza ludziom znowu zwracać oczy na Wiedeń. A tego unikać pragniemy przecie tak gorąco...

Termin zwołania sejmku jest zwiastunem rozpoczynającego się sezonu politycznego. Istotnie, ze wszech stron dochodzą już echa rozbudzającego się życia. Stowarzyszenie robotników katolickich „Jedność“ nabożeństwem i obchodem święciło dzień pierwszych swoich urodzin, robotnicy zaś z pod czerwonego sztandaru ogłaszają nową serję zgromadzeń i pochodów publicznych. Żywszą akcję polityczną rozwinięli też nasi rusini.

O rusinach w ostatnich kilku miesiącach było cicho. Po klęskach, poniesionych przy ostatnich wyborach, długo nie mogli odzyskać sił i równowagi. Tej ostatniej i dotąd nie mają, na siłach poczuwają się atoli więcej i znowu je chcą wypróbować na szerszej arenie. Między rusinami naszymi istnieją obecnie następujące partje: 1) *Związek katolicki* głosi unję z Rzymem i polakami; organem jego: dziennik „Ruslan“, w parlamencie reprezentują ten kierunek członkowie „klubu słowiańsko-katolickiego“ pp. Barwiński, Wachnianin, ks. dr. Grobelski; w kraju partja ta jest mało czynna. 2) *Radykali*, którzy na ostatnim kongresie okazali kompletne rozbicie swego obozu i brak programu. Organem ich jest: „Hromadz-

kij Hołos". Przywódcami parlamentarnymi: dr. Jarosiewicz i dr. Okuniewski, z których każdy należy do innego klubu; wpływu faktycznie najwięcej mają „młodzi”—Budzynowski, Wityk, Nowakowski, Franko. 3) Partja narodowców z „Dila“ i 4) twardych świętojureów—pod lupą za ledwie możnaby między nimi dostrzedz pewne różnice: „Dilo“ pisze czystsza ruszczyzną i nie zerka tak często za granicę. Zresztą zawarły ostatnie dwa stronnictwa przed ostatnimi wyborami przymierze, i „konsolidacja“ ta pod przywództwem przepadłego posła Romańczuka i adwokata Oleśnickiego trwa i nadal, ma się rozciągnąć do wszystkich czynności bieżących a szczególnie do obchodów „narodowych“ roku przyszłego, t. j. do święcenia pięćdziesięciolecia zniesienia pańszczyzny. „Skonsolidowani“ chcieli właśnie ująć nanowo w swoje ręce ster spraw całego narodu i zvolali w tym celu wielki wiec do Lwowa. Pod złą jednak gwiazdą rozpoczęli czynności. Odezwa, zvolująca wiec, zawierała nekrologje ostatnich wyborów do parlamentu takim stylem pisana, że policja skonfiskowała odezwę i wiecu zakazała. Aranżerowie nie dali jednak za wygraną, wystylizowali inną odezwę, wyznaczili inny termin, i ten wiec już się odbył. To znaczy, mógł się odbyć, rozpoczął nawet swe czynności i to wobec tysiąca chłopów, z całego kraju zgromadzonych d. 4 b. m. w „Domu narodnym“. Gdy atoli dr. Romańczuk rozpoczął przemówienie na temat obecnej sytuacji politycznej i zapuścił się w reminiscencje wyborcze—komisarze rządowi wiec rozwiązali. Zgromadzeni mieli czas przedyskutować przedtem jedną tylko kwestję—rolną. I w tej dyskusji nie było jedności: dr. Lewicki żądał stopniowego wykupu większych posiadłości przy pomocy krajowego związku kredytowego ruskiego; znany organizator strejków rolnych, Budzynowski, radził czekać, aż rząd się będzie znajdował w rękach rusinów, i ci przystąpią do parcelacji między swoich; ks. Strutyński widział wroga tylko w żydach. Ostatecznie zgodzono się tylko w jednym: w proteście przeciw ograniczeniu podzielności gruntów chłopskich...

Zdaje się, że ostatnia ta sprawa, chęć zaprowadzenia niepodzielności parcel, niefortunnie zaproponowana przez pewne sfery, będzie głównem hasłem, agitatorów radykalnych wszelkich odcieni. Kampanje pod tym sztandarem rozpoczęło już w kilku powiatach i w organach swych publicystycznych stronnictwo ludowe. Tem bardziej okazuje się potrzeba, którą wypowiedziałem na wstępie, aby wydział krajowy, pod wpływem ostatniej ankiety agrarnej, jak najrychlej wystąpił z racjonalnym wnioskiem ustawodawczym.

Sam.

Lwów, 22 października.

Uwag kilka po uroczystości. Nowa Kłeska krajowa. Ankieta agrarna.

^ Dla miasta, tak ubożego w pamiątki publiczne, jak nasza stolica, wzniesienie pomnika musi być aktem bardzo niezwykłym i uroczystym. Jeżeli zaś nadto akt taki ma na celu uczczenie nie tylko męża zasług i sławy w ciasniejszej sferze społeczności uczonej, lecz wielbionego i ulubionego przez cały naród pisarza—to odsłonięcie pomnika jego może i powinno stać się formalnem świętem

powszechnem, przybrać rozmiary i charakter, godny uroczystości, obchodzącej ogół. Czy odsłonięcie pomnika Aleksandra Fredry (o którym mówiono lat tyle!), dokonane w tygodniu ubiegłym, wypadło należyście, miało styl odpowiedni?—Śmiem wątpić. Wprawdzie uczestników obchodu, a raczej t. zw. publiczności, było mnóstwo, wprawdzie nie brakło mów niezłych, nawet ładnych—ale nie było, ale brakło przedstawicieli i objawów czynnego udziału tego świata, który w danym wypadku do głosu chyba najpierw i najbardziej był powołany. To przecież istne *curiosum*, aby w obchodzie, poświęconym komedjopisarzowi, świeciło nieobecnością wszystko, co z dramaturgją—bądź teoretyczną, bądź praktyczną—i z teatrem bezpośrednio się łączy. Składał więc hołdy Fredrze urzędnik wydziału krajowego i popularny nowelista, dalej profesor uniwersytetu—prawnik i prezydent miasta—adwokat, tylko nie złożył ich żaden z dyrektorów scen polskich i żaden z polskich aktorów. Ba! co gorsza, nie wziął w tym obchodzie udziału, bądź telegraficznie, bądź listownie, ani Kraków, ani Warszawa, ani Poznań, ani którekolwiek z galicyjskich miast prowincjonalnych, chociaż mamy tam nawet instytucje nieśmiertelnego Fredry!

O czem to świadczy? czego dowodzi? Albo, że urządzać takich rzeczy nie umiemy tu, albo, że do nich w nadpeltwiańskim grodzie nie mamy szczęśliwej ręki. *Tertium non datur*. A jaki ztał skutek? Że dzień, z którego, bez szowinistycznych szopok i sztuczno-tromtadratycznej pompy, mogliśmy i powinniśmy zrobić *święto wspólne*, spadł do poziomu rzeczy czysto miejscowej, załatwionej po parafjańsku, zanie, lecz strasznie nieudolnie. Nie lubię i nie zwykłem bezwzględnych wydawać sądów, więc mi i to, co wyżej, przykro zapisać, ale zapisać muszę; zapisywać takie rzeczy trzeba, by nie powtarzały się przy sposobnościach innych, które nas czekają niebawem w liezbie wcale poważnej...

Choć w roku bieżącym nie mieliśmy ani jednej z okropnych ongi epidemij, ani strasznej powodzi (z r. 1884), ani pamiętnej z r. 1889 posuchy — mamy coś względnie gorszego, ma kraj straty względnie dotkliwsze, stoi wobec katastrofy, która dojrzewała zwolna i widoczną jest dziś dopiero, lecz zarazem niewątpliwą. Smutną tę wiadomość czerpiemy ze sprawozdań, nadesłanych wydziałowi krajowemu przez zarządy powiatowe w odpowiedzi na tegoż pytanie: jakie szkoły wyrządziła nieustanna prawie ślota od marca do lipca, wylewy górskich potoków, nawalne burze i grady? Okólnik wydziału krajowego zastrzegł jak najbardziej trzeźwe i ściśle traktowanie sprawy, unikanie wszelkiej przesady, stwierdzenie sytuacji istotnej, rezultatów rzeczywistych. Szczegół to dla doniosłości dat poniższych nieobojętny. Na termin, okólnikiem wyznaczony, nie wszystkie powiaty z odpowiedzią stanąć zdołały, brakuje dotąd kilkunastu. O ile jednak już nadeszły — a jest ich blisko sześćdziesiąt—są owe relacje zgodne, niestety, w treści bardzo smutnej. Dość powiedzieć, że w stosunku do zbiorów normalnych, plon tegoroczny jest przeciętnie mniejszy o 60 do 70 proc., zasiewy jare i kartofle kompletnie uległy wygniciu, a nadto wystąpiły nagminne choroby bydłce i pomór nierogacizny na szerokie rozmiary; nowe widmo nędzy i

głodu w całej swej grozie zbliża się ku masom ludowym.

Jedna cyfra mówi czasem i więcej, i lepiej, niż najdluższy wywód; aby więc uplastyczyć obraz kwestji powyższej, zaznaczę przykładowo, że w samym powiecie brzeżańskim i zbaraskim ubytek plonu tegoroczny przekracza 2 milj. zlr., a w 20 innych powiatach obliczenie szkód wykazuje blisko 5 milj. zlr. Katastrofa jest zatem krajową i wymaga odpowiedniej akcji ratunkowej. Tu idzie o miliony niezbędne, a równocześnie ludność domaga się sposobności do zarobku, zarządzenia robót publicznych, przedewszystkiem zaś należytych ulg podatkowych i bezpłatnego rozdziału soli bydłcej.

Wczoraj skończyła swe zadanie, mówiąc po galicyjsku, „ankieta agrarna“, po polsku zaś mówiąc, skończyła się narada zvolanych przez Wydział krajowy rzeczoznawców w sprawach rolniczych i ekonomicznych. Celem narady było odpowiedzieć na pytania naczelnej władzy samorządnej: co i jak przedsięwziąć należy dla poprawy coraz gorszego stanu galic. własności ziemskiej; o wskazówkę, jak zapatrują się najświetlejsze w danym kierunku umysły na przyczyny drobnienia posiadłości włościańskich (przeludnienie, błędne ustawodawstwo, czy niezdrowy kredyt?); na środki ratowania średniej własności od dalszej zagłady; na sposób ograniczenia możliwości obciążenia hipotecznych; na rozdrabnianie dóbr tabularnych i potrzebę prawnego ich ograniczenia, na wzór własności chłopskiej. Tych pięć spraw było przedmiotem dwudniowej, ożywionej a pouczającej i nader znamiennej narady 24 wybitnych osobistości, pod przewodnictwem marszałka Badeniego. W każdej sprawie wylonily się poglądy tak odmienne, tyle wprost sprzecznych przytoczono argumentów przy każdym punkcie, że podać ich w tem miejscu niepodobna. Muszę atoli zaznaczyć przynajmniej stanowisko, jakie podczas dyskusji zajęli zastępcy ludu, poseł Bojko i Huryk. Zdaniem ich, kwestje, poruszone przez Wydział kraj., można załatwić tylko pośrednio, łagodząc ucisk podatkowy, mnożąc oświatę i polepszając materialny byt włościaństwa; niepodzielność gruntów byłaby dziś jeszcze przedwczesną; chłop, pozbawiony gruntu, nie znajdzie dziś zarobku pracą ręczną, a chcąc spłacić rodzeństwo, musiałby zmarnieć w długach; ustawa powinna zabronić żydom nabywania gruntów chłopskich, a pożądane są banki reutowe; gminne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, lecz nie reiffeisenowskie, oparte są na wzajemnej poręce nieograniczonej i skutkiem tego wśród galic. włościan bardzo niepopularne; stwierdziwszy, że żądza posiadania ziemi u chłopa płynie ze źródeł czysto patryjotycznych, prosili obaj włościanie o osobny urząd parcelacyjny w Wydziale i banku krajowym. Wspominałem o rażących różnicach między zapatrywaniami poszczególnych członków zebrania i o wybitnie polemicznym charakterze obrad. Mimo to jednak, z chaosu ujawnionych opinij dadzą się wysnuć pewne ostateczne wnioski, a mianowicie: rozdrabnianie własności mniejszej jest objawem szkodliwym; pożytecznem byłoby ustanowić t. zw. „minimum parceli“, czyli jednostkę gruntu dalej niepodzielną; zdolności chłopów do zaciągania długów ograniczać nie należy, natomiast za pożyteczną i pożądaną uznać trzeba parcelację większych obszarów dworskich, w intere-

się zarówno właścianina, jak ich właścicieli. Ten wynik obrad, wczoraj zamkniętych, przedstawi Wydział krajowy „ankietom fachowym“ i „specjalnym konferencjom rolniczym“. aby go jeszcze gruntowniej zbadały i stworzyły podstawę projektu, na jaki sejm czeka.

*Prawda.*

**Kraków, 27 października.**

(Defraudacja w Towarzystwie ubezpieczeń. Odczyty popularne. Subwencja rady miejskiej i p. S. Szczepanowski. Rozmaitości.)

△ W roku bieżącym patrzmy na wyjątkowo smutne rzeczy. Klęski elementarne, katastrofy kolejowe, defraudacje i sprzeniewierzenia w instytucjach publicznych, krzywdy, wstyd i hańba ludzi pojedynczych i całych rodzin — oto daleko sięgające cienie naszego życia, nie mówiąc już o tych najdłuższych cieniach, padających z Wiednia na całą monarchję austriacką.

Najnowsza klęska defraudacyjna dotknęła instytucję u nas przemożną — krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, uważane w całym kraju nie tylko za najważniejsze ognisko interesów ekonomicznych, ale też w znacznym stopniu za niewzruszoną twierdzę ładu społecznego. I rzeczywiście instytucja ta w ciągu lat trzydziestu wpływała wielostronnie a dodatnio na rozwój ekonomiczny kraju, oparła się na takich podstawach i zgromadziła takie zasoby kapitałów, że nawet tak znaczne sprzeniewierzenie, jak obecne, nie zdoła zachwiać powagi jej materialnej; ale nie da się zaprzeczyć, że powadze jej moralnej zadano niespodziane cios bardzo dotkliwy. Wiadomo jest powszechnie, jak ściśle związane były losy instytucji z dyrektorską rodziną Kiesz-kowskich. Założyciel jej i długoletni kierownik, p. Henryk Kieszkowski, uroczysto żegnany przez władze i członków Towarzystwa, usunął się kilka miesięcy temu w stan spoczynku. Niestety, pozostał syn jego — Czesław, dyrektor „działu życiowego“, który, jak się pokazuje dzisiaj, przywłaszczał sobie od lat wielu rozmaite sumy, wpływające do tego działu Towarzystwa, a wynoszące razem, o ile wiadomo dotąd, około 100 tys. zlr., a także powierzone mu w zaufaniu znaczne kapitały prywatne w kraju i zagranicą. Bezpośrednią przyczyną tych kradzieży wpływowego i eleganckiego światowca było ślepe zaufanie, nieuleczalna wiara w uczciwość i honorowość tego dygnitarza. A jednak uczciwość ta nieraz była już kwestjonowaną w sferach bliżej i dalej od „Towarzystwa“ stojących, zwłaszcza z okazji sprzedaży dóbr Podhajeckich, a od lat dwóch zaś przynajmniej krążyły już pogłoski o zbyt indywidualnych poglądach młodszego dyrektora na pieniądze instytucji. W ostatnich tygodniach pogłoski te trafiły do pism lwowskich. Dyrektorowie i prezes rady nadzorczej, hr. Męciński, zaprzeczali im publicznie w najlepszej wierze, aż przekonali się wreszcie o smutnej prawdzie i sami ogłosili ją w pismach i — w kancelarji prokuratora... Dokąd uciekł główny winowajca ze swej sanockiej wilegatury — dotychczas niewiadomo, ciężko dotknięta rodzina wyjechała zagranicę. Skontrum, prowadzone energicznie przez dyrektora-referenta p. Romera i innych panów z zarządu, w tej chwili jeszcze nieukończone.

Od smutnej tej sprawy miło jest przejść do objawów dodatnich w naszym życiu,

a do takich należy z pewnością działalność towarzystw, mających na celu rozwój umysłowy naszego ludu, bezinteresowne dążenie do rozszerzenia jego widnokręgów moralnych, niezależne od dążeń i interesów politycznych, partyjnych. Towarzystwo „Oświaty ludowej“ stara się urządzać filje swoje na prowincji. Towarzystwo „Szkoły ludowej“ (wstrzymujące się dotychczas z wyborem prezesa po śmierci nieodżałowanego Asnyka) zajęte jest obecnie nie tyle budową i urządzeniem nowych szkół, na które niema, niestety, pieniędzy, ile popularyzowaniem wiedzy wśród sfer mało wykształconych, drogą systematycznych odczytów i bezpłatnych wypożyczalni książek. Najpiękniejsze aspiracje jednak Towarzystwa nie wyszłyby ze sfery teorii, gdyby nie subwencja, udzielona mu, po gorącej zresztą walce, przez radę miejską, nie dająca się zbić z tropu lada jakimi straszakami i opowiadaniem o „radykalizmie“ Towarzystwa, a także gdyby nie szczodra pomoc pieniężna głośnego eks-posła do rady państwa, Stanisława Szczepanowskiego. Można nie podzielać wcale jego przekonań politycznych, można się zapatrywać na nie bardzo krytycznie, ale trzeba się zgodzić na to, że porywy idealne i dążenia obywatelskie ujawniają się bardzo często, i to w sposób niepospolity, w całym jego życiu. Długi szereg zamierzonych odczytów z rozmaitych gałęzi nauk rozpocznie sam p. Szczepanowski i będzie mówił „o popularyzowaniu wiedzy zagranicą“.

Ponieważ wszystkie partje zwracają się u nas do ludu, więc i partja poetyka Juliusza Słowackiego, której wodzem jest Kazimierz Tetmajer, zrobiła nam niespodziankę i zwróciła się do ludu, t. j. do chłopów i do robotników z żądaniem, aby się zajęli przeniesieniem zwłok Juliusza do kraju i dokonali tego przedsięwzięcia własnym kosztem. Dlaczego chłopcy i robotnicy? Dlatego, że Słowacki, to poeta całkiem demokratyczny — tłumaczy p. Tetmajer.

Parę dni temu w lokalu stowarzyszenia nauczycielek obchodzono jubileusz pięćdziesięcioletniej działalności pedagogicznej jednej z najszanowniejszych i najzasłużeńszych kobiet polskich, znanej i kochanej we wszystkich trzech dzielnicach — p. Seweryny Górskiej.

*Ościenny.*

△ Wiedeń. Hr. Badeni, minister-prezydent austriacki otrzymał od cesarza Wilhelma wielki krzyż czerwonego orła. Tak samo węgierski prezes baron Banffy. Odnaczenie tak wysokie hr. Badeni w ogólny, kiedy niemiecka obstrukcja najniegodziwszych używa środków, żeby go obalić, świadczy wymownie o znaczeniu, jakiego hr. Badeni zażywa w opinji potężnego sprzymierzeńca austriackiego państwa i o niewzruszonym zaufaniu, jakiego polityka jego zażywa u cesarza Franciszka-Józefa, skoro właśnie, jako odblask tego zaufania, pojawia się dla niego tak zaszczytne odznaczenie. „Cóż na to powiedzą — zapytuje „Dziennik Poznański“ — 101 profesorów niemieckich i ci politycy, którzy wiec antybadeniowski urządzają w Berlinie?“

△ Prusy. Pisma niemieckie potwierdzają, że istotnie wydalają władze rządowe gromadnie robotników z Galicji i z Królestwa polskiego, zatrudnionych w westfalskich okręgach przemysłowych. Litościwą okazała się policja w Bochum, która nie zastosowała się dotąd do wezwania rejencji i nie rozesała robotnikom mandatów wydalających. Prezy-

dent policji zapewnił naczelnego prezesa, że robotnicy polscy są bardzo spokojnymi i przyzwoitymi ludźmi i dlatego nie powinno się ich wydalać.

△ Kraków. W d. 5 b. m. redaktor „Głosu Narodu“, p. Kazimierz Ehrenberg, został dwa razy napadnięty przez socjalistów, którzy w ten sposób chcieli się zemścić za wystąpienie „Głosu Narodu“ przeciwko Daszyńskiemu. W drugim napadzie, o g. 2 i pół w południe, na linii AB, więc w samym środku miasta, brało udział kilkunastu ludzi: jedni trzymali p. Ehrenberga za ręce, drudzy bili. Oburzenie powszechne, nie ukrywają go nawet pisma, które same były przedmiotem dotkliwych wycieczek „Głosu Narodu“.

## PRASA POLSKA.

Z powodu niedawnych polemik w prasie naszej, które, jak widzieliśmy z korespondencji w „Now. Wr.“, nie przysporzyły nam szacunku u obcych, a na pożyteczność dyskusji o sprawach publicznych z pewnością nie wpłynęły dodatnio, „Niwa“ zamieściła dwa bardzo interesujące artykuły. W pierwszym z nich (w N-rze 44), p. t. „Detronizacja reporterji“, „Niwa“ dowodzi, iż „reporterja“, t. j. prasa brukowa, nabrała u nas nadmiernego znaczenia w tej epoce, kiedy prasie wolno było jedynie podawać informacje:

„Reporterja zapanowała we wszystkich dziedzinach prasy. Od panowania do tryumfu krok jeden. Reporterja i reporterzy, korzystając z chwili, wdzierali się wszędzie, a raz się wdarli, wcale nie dwuznacznie zuchwiałą żywili pretensję do odgrywania roli pierwszorzędnej. do wyrokowania o wszystkim, do rządzenia opinją publiczną“.

Taki stan rzeczy nie mógł nie wpłynąć fatalnie na opinję, na pojęcia. Była to — zdaniem „Niwy“ — epoka „spustoszenia umysłów“, panowały: „jałowość i czezość, pociąg do sensacji i blahostek, banalność i nerwość opinji“. „Masa czytelników poddała szyję, co zaś gorsza, i głowy pod jarzmo kurjerkowiczów“. Ale dopóki były zewnętrzne przyczyny tak nienormalnych stosunków, trzeba się było z nimi godzić, gdy zaś fatalne wpływy minęły, należy pomyśleć o usunięciu złych skutków. Reporterja nie powinna dziś bez szkody dla myśli społecznej zajmować dominującego stanowiska, a tymczasem nie chce ustąpić, i z właściwą sobie krzykliwością usiłuje wszystko zagłuszyć. Prasa brukowa — dowodzi „Niwa“ — nie może i nie powinna mieć głosu w sprawach poważniejszych, gdy się waży losy narodu. Znarowiona na blahostkach, które wciąż podaje za rzeczy godne uwagi, z zawodu i z konieczności upędzająca się za sensacją, przyzwyczajona wszystko poświęcać dla efektu, może tylko brózdzić, tylko szkodzić interesom publicznym. Nigdzie w Europie — wykazuje „Niwa“ — drobna prasa nie jest zaliczaną do organów opinji publicznej. „Niwa“ utrzymuje, że i u nas już kry-



zys minal szczęśliwie, a także dawny zgubny wpływ «kurjerków».

W następnym (45) N-rze, z powodu polemiki «Słowa» z «Prawdą», «Niwa» wystąpiła z artykułem «Polowanie na popularność». «Niwa» zgadza się ze «Słowem», iż stronnictwo, ochrzczone przez przeciwników «ugodowem», powinno się raczej nazywać «realno-narodowem». Miano «realno-narodowe» bez porównania więcej odpowiadałoby treści naszych usiłowań, niż złośliwe przewisko, wymyślone przez ludzi, którym chodziło nie o prawdę, nie o słusność, lecz o dotknięcie i zdyskredytowanie przeciwników.

«Niwa» jest we wnioskach swoich zawsze stanowcza i myśli swoich nie osłabia niedomówieniami. Powiada tu wprost, iż pisma, które rzuciły się w czasach ostatnich na «ugodowców», są «falszywymi pocziwcami» i wyłącznie polują na popularność, a więc «popelniają grzech śmiertelny i odwieczny naszych polityków». «Niwa» przytacza słowa wielkiego naszego historyka, filozofa i polityka Szujskiego, w których ten scharakteryzował dwa stronnictwa, wiecznie się u nas ścierające: jedno przemawia słowami gorzkiej prawdy do rozumu i obowiązku, drugie schlebia uczuciom. «Wszystkie zwycięstwa jego (drugiego stronnictwa) naznaczone są w historii — mówi Szujski — okropnemi, strasznyemi, niepowetowanemi dla polaków klęskami».

Przeciwko bezwzględnemu wyrokowi «Niwy» zaprotestowała «Gazeta Warszawska»:

„Nie przypuszczamy, żeby którekolwiek z naszych pism poświęcało samowiednie sprawę ogółu względem i względikom natury egoistycznej, konkurencyjnej. W to nam uwierzyć trudno. Możemy się zgodzić na zapalczywość, na zaślepienie nawet, a ostatecznie na pewną dozę „próżności publicystycznej“, lecz odrzucamy myśl wszelką niskich, hańbiących pobudek, mających swe źródło w handlarskiej walce o byt i znaczenie“.

Z artykułu p. Ludomira Grendyszyńskiego, zamieszczonego w październikowym zeszytu «Ateneum», wyjmujemy następujące uwagi:

„Przez lat sto-rzec można skierowywać wszystkie nasze myśli, wszystkie nadzieje do jednego celu—samodzielności politycznej. Byłoby rzeczą więcej niż dziwną—jak zanawadzało w swoim czasie „Nowoje Wremia“ gdyby naród, mający tysiąc lat świetnej przeszłości historycznej, nie usiłował dźwignąć się z upadku. Ten cel główny, a niedośćgnięty, zastępował nam wszystkie inne. Do czasu osiągnięcia tego celu odkładaliśmy załatwienie wszystkich, chociażby najpilniejszych potrzeb, albo patrzyliśmy beczynnym na to, jak je zaspakajano bez naszego udziału. Ograniczyliśmy się w końcu niemal do elementów istnienia, wykluczysz, nawet zasadniczo—w programie pracy organicznej—pierwiastek polityczny. A teraz, gdyśmy się przekonali, że takie, w znacznej części przymusowe, ale w pewnej mierze i dobrowolne, niewykonywanie pewnych funkcji, normalnemu organizmowi właściwych, jest ciężkim kalectwem społecznym, gdyśmy mogli i gdyśmy się zdecydowali do programu dawnego dodać paragraf o pracy, zmierzającej do stopniowej, możliwej w danych warunkach poprawy i obrony bytu narodo-

wego.—sposprzeżliśmy, że tych potrzeb pierwszorzędnej wagi, kwestyj od dawna załatwionych w całej Europie, a u nas wciąż jeszcze otwartych, jest tak wiele, że niewiadomo, doprawdy, która z nich jest pilniejszą i do której przedewszystkiem zabrać się należy. Ztąd to zapewne płynie pewna dorywczność, pewien brak planu i systematu, zdradzający się w podnoszeniu rozmaitych zagadnień, potrzeb, reform i projektów. Na liście spraw, poruszonych w prasie w ostatnich czasach, napotkać można przedmioty różnej wagi i różnego stopnia pilności“.

Bardzo jest słuszną obserwacją p. Grendyszyńskiego, tylko nie jesteśmy pewni, czy zjawisko jest skutkiem wyłącznie jednej, wskazanej przezeń przyczyny. Dzieje się u nas tak, jak bywa zawsze przy porządkowaniu gospodarstwa przez czas długi zapuszczonego. Spisuje się przedewszystkiem inwentarz w tym porządku, w jakim przedmioty wpadają w rękę, lub w oko. Potem dopiero, gdy całość spisana, przychodzi kolej na klasyfikację i ocenę.

Lk.

## POLITYKA.

[Walka o ugodę z Węgrami. Podróż hr. Goluchowskiego do Monzy].

Po długiej, zaciętej walce prawica w izbie austriackiej odniosła pierwsze walne zwycięstwo: po nocnym posiedzeniu z d. 4 i 5 listopada uchwalono wreszcie, wbrew wszelkim przeszkodom obstrukcjonistów, odesłanie prowizorium ugodowego z Węgrami do komisji budżetowej. Przed burzliwym tem posiedzeniem Franciszek-Józef przyjechał do Wiednia i przyjął na osobnym posłuchaniu najpierw hr. Badeniego, potem obydwóch wiceprezydentów izby: pp. Abrahamowicza i Kramarza, i wyraził im swoje uznanie za wytrwałość, z jaką pracowali nad doprowadzeniem do skutku uchwały parlamentu.

Posiedzenie z d. 4 listopada wystawiło wytrwałość tę na jeszcze cięższą próbę. Według sprawozdań pism austriackich, posiedzenie to było jeszcze burzliwszem, niż dwa głośnie posiedzenia poprzednie, znane czytelnikom ze sprawozdań korespondentów «Kraju». I nie dziwnego: na czwartek przyjechał, przerywając swój urlop, sam Schoenerer, by objąć kierownictwo parlamentarnej burdy. Prezesa wysiadali godzinami na krzesła, nie mogąc przyjść do słowa, przerywali posiedzenie kilku nawrotami, zanim pierwszy mówca dojdzie mógł do głosu; pod koniec przyszło nawet do kulaków. Po pięciu mówców mówilo jednocześnie, a żadnego nie było słychać; podczas głosowań imiennych siłą dobijając się musieli posłowie do trybuny, by głos swój oddać; Wolf krzyczał i bił kijem o ławki; Schoenerer pięścią rozbił ławkę, której drzazgi obnoszono z tryumfem na dowód dzielności niemieckiego bohatera. Najdotkliwsze kulaki i najsilniejsze obelgi

wymienili schoenererczycy z antysemitami. Większości epitetów tych powtarzać nie można, tak są parlamentarne. Nie najsilniejszym wyrażeniem było, gdy Lueger uzyskał wreszcie posłuch, oświadczenie, że szanujący się Niemiec nie może mieć wspólnego z takimi łajdakami: «Jesteście zdrajcami kraju — wołał — mieliście czelność wyrazić życzenie, by cesarz Wilhelm rządził Austrią! Tylko w dobrodusznej Austrii nie zamykają takich lotrów do kryminału! Milez! — krzyczał do Schoenerera — jesteś człowiekiem bez czci i honoru!» Tu posypały się na Schoenerera z ławek antysemitów apostrofy, wśród których «*ehrlöser Lausbub*» było najłagodniejsze, reszta, niepodobna do powtórzenia, obracała się około rajfurstwa. Potem nastąpiły kulaki. W takich warunkach doprowadzono o godz. 10 nazajutrz do uchwały: 177 głosami przeciw 122 postanowiono odesłać prowizorium ugodowe do komisji budżetowej.

Jest to pierwsze dopiero zwycięstwo. By doprowadzić ugodę do skutku, trzeba jeszcze przelamać obstrukcję w komisji samej i potem podjąć na nowo tę samą walkę w izbie, gdy komisja złoży swe sprawozdanie. I to wszystko stać się ma w przeciągu tygodnia. Jeśli prawicy starczy energii i siły, by to przeprowadzić, zażegna się przesilenie państwowe, a gabinet uzyska czas do pracowania nad przywróceniem normalnych stosunków. Gróźb lewicy, że uchwalonego wbrew niej prowizorium uważać nie będzie za ważne, brać nie można na serjo. Lewica protestuje zasadniczo przeciw wszystkiemu. Gdy w komisji budżetowej oświadczył minister Biliński: «Nie zmuszajcie panowie rządu—mówię wogóle rządu, nie rządu hr. Badeniego—do załatwienia tak ważnej sprawy wedle paragrafu 14» (rozporządzeniem cesarskim)—posypały się tak w łonie komisji, jak potem w izbie protesty przeciw możliwości takiego załatwienia sprawy, choć z oświadczenia p. Bilińskiego wynika, że podjąłby się tego następcą hr. Badeniego. A wszak jemu tylko uchwalenia ugody rzekomo odmawiają. W sądach o zachowaniu się lewicy niemieckiej niema różnic wielkich w pismach różnych krajów. «Times» nazywa ją «stronnictwem rewolucyjnym», poważne dzienniki francuskie przyłączają się do tego zdania, a co najboleśniej, bożyszcze Schoenerera *et comp.*, ks. Bismark, za pośrednictwem organu swego «Hamb. Nachr.», potępia ją w ezambul. «Narzuca się pytanie—pisze organ bismarkowski—kto rządzi w Austrii? Czy jest rząd cesarski, czy rządzić ma mniejszość izby?» Potępiającą obstrukcję niemiecką słowem «Hamb. Nachr.» przytakuje z przeciwnego obozu «Koeln. Ztg» i półurzędowa «Nordd. Allg. Ztg». Przyjęcie Wolfa w Berlinie ma



## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

być wzbrownionem, a bohater krzyku w razie przyjazdu wydalony.

Tymczasem hr. Goluchowski odbył głośną swoją podróż do Monzy i powraca ozdobiony włoskim orderem do Wiednia. Podróż ta zwróciła na się uwagę publiczną więcej, niż zwykle odwiedziny ministrów u zaprzyjaźnionych monarchów. Przyczynił się do tego i fakt, że austriacki minister spraw zagranicznych wyjechał do Włoch skutkiem zaprosin króla Humberta i że na życzenie króla w przyjęciu hrabiego wzięli udział prezes gabinetu margr. Rudini, minister spraw zewnętrznych Visconti-Venosta i ambasador przy dworze wiedeńskim, hr. Nigra. Wszystkich krajów dzienniki przyznają doniosłość tych odwiedzin, choć odmiennie przypisują im znaczenie. «Temps» widzi w tem jedynie stwierdzenie trwałości trójprzymierza; «Kreutz Ztg» twierdzi, że odwiedziny mają o wiele donioślejsze polityczne znaczenie, niż etykietalna formalność; «National Ztg» i «Post» widzą zaznaczenie niezwykle serdecznych stosunków między Austrią a Włochami; «Ind. Belge» dopatruje się zakulisowych układów o stanowczą aneksję Bośni i Hercegowiny; włoskie pisma, jak «Italie», podnoszą tę wizytę jako uznanie znaczenia, jakie posiadają Włochy w trójprzymierzu. «Gazeta Piemontese» i «Stampa» przypuszczają, że toczą się układy o wizytę Franciszka-Józefa w Turynie, która umożliwiłaby królowi Humbertowi przyjazd do Wiednia na 50-letni jubileusz rządów cesarza i pragną, by obstawać przy domaganiu się wizyty w Rzymie, przed którą wzdraga się «apostolski» król Węgier. «Popolo Romano» uważa przyjazd do Rzymu za niemożliwy. Wobec głosu półurzędowej «Opinione», że wizyta hr. Goluchowskiego, mimo całego swego znaczenia, nie pociągnie za sobą żadnych zmian politycznych, dziwnie brzmi artykuł inspirowanej «Polit. Correspondenz». Pismo to półurzędowe zwraca uwagę na wrażenie, jakie podróż hr. Goluchowskiego wywołała w Anglii; podnosi, że rozwój polityki międzynarodowej wytwarza rozmaite sfery interesów, obchodzących bliżej pewną grupę mocarstw; i tak np. wschodnia połowa morza Śródziemnego obchodzi przede wszystkim Włochy, Austrię i Anglię. Przed trzema laty—zdaniami «Polit. Corresp.»—toczono układy o stwierdzenie tożsamości interesów tych trzech mocarstw, obecnie «przy rozmowie hr. Goluchowskiego z margr. Rudinim obecnym będzie duch lorda Salisbury'ego». Komplikuje się grupowanie mocarstw—dodaje wiedeńskie pismo—ale interesy państw rozpadają się na znaczną ilość odrębnych sfer, którym odpowiadać muszą kombinacje dyplomatyczne, zapewnić mające europejski pokój.

Sk.

**Francja.** Mowa lorda Salisburego o sprawach afrykańskich, jak głosi telegram z Paryża, wywarła wrażenie uspakajające. Propaganda o uwolnienie skazanego za zdradę stanu Dreyfusa prowadzi się w dalszym ciągu. Opowieściom i domysłom niema końca; między innymi głoszono, że dokumentem, który spowodował skazanie Dreyfusa, był list własnoręczny cesarza Wilhelma do Casimira Periera, zwracający uwagę na zdradę oficera francuzkiego. Zdaje się, że całej tej agitacji położy kres, na pewien czas przynajmniej, świeżo ogłoszony komunikat urzędowy, w którym powiedziano, że chociaż senator Scheurer-Kestner konferował w sprawie Dreyfusa z prezesem ministrów i ministrem wojny, lecz nie przedstawił im żadnych dokumentów. Sprawa zaś mogłaby być poruszona na nowo, gdyby wykryto jakieś nowe fakty lub dokumenty, co się dotąd nie stało. W «Figaro» ukazał się sensacyjny artykuł pod tytułem: «Deux générations», w którym autor twierdzi, że młodsze pokolenie, zarówno francuzkie, jak i alzackie, praktycznie i realnie zapatruje się na kwestję alzacko-lotaryńską. Widoki długiego, niezamąconego pokoju, zdaniem autora, zwiększyły się wiele w całej Europie.

**Anglja.** Sprzeczne interesy kolonialne Anglii i Francji w Afryce omal nie doprowadziły do wojny. Dziennik «Daily News» donosi, że zajście około Saki, pod Lagosem, w Afryce zachodniej, mogło zakończyć się starciem. Wojska angielskie otrzymały rozkaz odebrania siłą miejscowości, nieprawnie zajętych przez francuzów. Na szczęście do walki nie doszło, gdyż francuzi cofnęli się w porę. W mowie, wygłoszonej świeżo, premier angielski, lord Salisbury, oświadczył, że w sprawach afrykańskich prowadzą się układy z Francją, Włochami i Portugalją, i że układy te nie zeszły z drogi pokojowej i przyjaznej. W drugiej części swojego przemówienia angielski mąż stanu złożył wyrazy uznania dla działalności koncertu europejskiego, który jakkolwiek nie zdolał powstrzymać Grecji od wypowiedzenia wojny, lecz skutecznie przeszkodził podniesieniu groźnej sprawy wschodniej i przez to ocalił pokój wszerheuropejski. Zdaniem lorda S., wspólna działalność mocarstw doprowadzić może w przyszłości do porzucenia systemu niestannego zbrojenia się, zmierzającego do wzajemnej zagłady.

**Austrja.** Jednocześnie z parlamentarnemi odbywają się w Wiedniu burdy studenckie. W kawiarni „Marschall“ napadło 17 studentów, zwolenników Schoenerera, na 5 oficerów. Oficerowie dobyli broni i wywiązała się bójka, trwająca kilka minut, w której trzech studentów poniosło ciężkie rany. Raniony także został kelner, sprzątający naczynie. We środę odbyła się wielka demonstracja studentów, czcicieli Schoenerera i Wolfa, przed parlamentem. Młodzież wznosiła okrzyki na cześć ogólnie-niemieckiej ojczyzny, śpiewała pieśń ku czci Bismarka i „Wacht am Rhein“. Wolf przemawiał do młodzieży z balkonu parlamentu. Policja, nie zawiadomiona na czas, nie zdolała przeszkodzić demonstracji.

**Turcja.** Układy pokojowe prowadzą się dalej, lecz bez widocznego skutku. Podobno rząd grecki wystosował notę do mocarstw, utyskującą na przewlekanie przez Turcję zawarcia ostatecznego traktatu pokojowego. W sprawie udzielenia beretów biskupom bułgarskim w Macedonji, rząd turecki oświadczył, że załatwioną ona zostanie po podpisaniu traktatu pokojowego.

**Brazylja.** W Rio de Janeiro żołnierz załogi miejscowej dokonał zamachu na prezydenta brazylijskiego. Prezydent nie doznał szwanku, natomiast z pośród osób, otaczających go, minister wojny został zabity i siostrzeniec prezydenta raniony. Urzędowy dziennik ogłosił, że morderca należy do szeroko rozgłoszonego politycznego spisku.

**Stany Zjednoczone.** Odpowiedź rządu hiszpańskiego na notę w sprawie kubańskiej wywarła wrażenie dodatnie i usunęła

obawy zbrojnego starcia. Gazeta „Daily Mail“ donosi o przygotowaniu nowego projektu umowy pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi w sprawie organizacji stałych sądów rozjemczych.

**Serbja.** Metropolita serbski zaprzeczył w dzienniku urzędowym pogłosce, jakoby miał zamiar pójść do dynisji, z powodu wznowienia procesu rozwodowego króla Milana. Cała ta wiadomość wymyślona została przez ludzi, przeszkadzających uspokojeniu się namiętności politycznych w kraju.

**Włochy.** Domniemani towarzysze anarchisty Acciarito zostali uwolnieni z więzienia. Okazuje się przeto, że spisku na życie króla Humberta nie było i że Acciarito działał na własną rękę. Oddanie Kassali angielskiemu nastąpi w grudniu.

**Niemcy.** Cesarz Wilhelm przybył do Hirschbergu na Szlązku, aby naocznie przekonać się o szkodach, wyrządzonych przez ostatnią powódź. Podobno ogrom tych szkód wprawił cesarza w zdumienie.

## INFORMACJE „KRAJU“.

∟ Dowiadujemy się, że zostały już podpisane w dniu 23 b. m. nominacje sześciu biskupów. Nominaci otrzymali już odnośne zawiadomienia urzędowe wraz z podarkami Cesarskimi: pierścieniem, mitrą i pastorałem. Nominacja JE. ks. biskupa Symona ma nastąpić później. Konsekracje odbędą się stanowczo w następujących terminach: d. 9 listopada ks. Niedziałkowskiego, 16—ks. Zwierowicza, 23—ks. Kłopotowskiego i 30—ks. Cyrtowta. Pozostali dwaj nominaci, Ich E. ks. Lubowidzki i ks. Baranowski, mają już święcenia pasterskie.

∟ Dowiadujemy się, że wskutek porozumienia się ministerstwa z władzą duchowną rzymsko-katolicką — modlitwa przedlekcyjna w szkołach 9 guberni kraju północno- i południowo-zachodniego odprawiana będzie w języku łacińskim.

## ORGJA ANTYPOLSKA.

Rząd pruski zażąda od sejmu i dostanie nowe sto milionów marek na wykupywanie ziemi polskiej! Jedenaście lat temu, kiedy tworzone komisję kolonizacyjną, wieść o tem zrobiła wielkie wrażenie; zdawało się, iż prześladowanie doszło do zenitu i co najmniej musi się zatrzymać. Państwo, mające pretensję do miana Rechtsstaatu, naród z dumą uważający się za perłę cywilizacji, wyraźnie za jedno z zadań swoich, za jeden z celów swoich postawił zniszczenie, odepchnięcie ludzi od warsztatu pracy, zrobienie z wytwórców, z obywateli—zebraków. Miało to ich spotkać za to, że się porodzili polakami. Świat podobnej roboty, podobnego cynizmu nie widział, był pewien, że dalej zajść niepodobna. Dziś nowe sto milionów nie zrobi wielkiego hałasu, bo jest tylko jednym ze szczegółów w orgji antypolskiej. Spodziewamy się wszystkiego, mamy przed so-

ba wroga, który nam przyrzekł zagładę za jaką bądź cenę i zdziwić nas niepodobna, słuchamy więc nowych wieści o nowych pomysłach ze spokojem. Czy się lękamy? Zapewne. Ale strach nasz znacznie jest mniejszy, niż ich, wrogów, nadzieje.

Odbywa się na scenie dziejowej wielkie doświadczenie. Historycy cywilizacji znajdują w szale germańskiej nienawiści bogaty materiał do wniosków i nauki. Losy nas skazały na rolę ofiary wiwisekcyjnej operacji, pocieszajmy się myślą, iż to doświadczenie ostatecznie, iż po nas żaden już naród tej próby nie przejdzie, iż ludy raz na zawsze wyrzekną się roli bratobójcy, bo się przekonają, że ona nie, prócz męczarni jednym a hańby drugim, nie daje. Wytrwamy!

Żadna literatura nie posiada tylu rozpraw uczonych o mądrości państwowej, której podstawą sprawiedliwość! Cesarz Wilhelm II, gdy wstąpił na tron, chciał dorównać wielkim monarchom, dobroczyńcom ludzkości, o których wdzięczna pamięć wieki przetrwała!

Ks. Kalinka powiedział niegdyś, iż nienawiść, to motor tak silny, iż każdą maszynę państwową rozsądzić musi. Ciekawa rzecz, czy jest jednak kres eksterminacyjnych dążeń prusaków? Co leży na dnie ich zamiarów? Do czego ma doprowadzić ich robota? Czy liczą, że polacy wymrą z nędzy, czy ziemię rodzinną opuszczą, czy o swych ojcach zapomną? Wielu ich czynów niczem innym, jak samą nienawiścią, bezcelową, bezmyślną wytłómaczyć nie można. Oto świeżo wypędzili polaków - robotników, poddanych austriackich i rosyjskich z miast czysto niemieckich na zachodzie państwa. O nie innego, jak o nasycenie swej złości, chodzić wielkim administratorom wielkiego państwa nie mogło. Garstka biedaków nie groziła ani wynarodowieniem, ani uciskiem polskim takiemu np. Dortmundowi. Przy wyborach cudzoziemcy teżby nikomu nie bruździli. Wypędzili po to jedynie, aby ich i dzieci ich skazać na nędzę! Może poumierają z głodu — liczyli — będzie na świecie mniej polaków.

Prześladowań narodowych świat zna dużo. Ale to jest od innych bardzo odmienne. Pławiła się Elżbieta, pławił się Kromwel we krwi irlandczyków, pastwiono się bez litości nad czechami, ale tego dokonywał żołdak lub urzędnik, ale wtedy nie deklamowano o Rechtsstaat'cie. Tutaj w samym narodzie złe duchy starają się rozdmuchać wszystkie nędzne instynkty, aby go podnieść do udziału w prze-

śladowaniach. Najwyższy trybunał administracyjny zachowuje pozory sprawiedliwości, ale głosi wojnę wewnętrzną i zagładę obywatelom!

Nikt się nie troszczy, co wyrośnie z tego posiewu. Nikt nie widzi jadu, który się wszczepia przez nieprawdę w żyły narodu niemieckiego. Kłamie prasa, kłamie przedstawiciele narodu, kłamie ministrowie, kłamie trybunał najwyższy! Opowiadano o buncie w Opalenicy, opowiadano o zamordowaniu Grüttera; rozprawy sądowe przekonały o fałszu, ale oszczerców nie powstrzymały od dalszej mizernej roboty. Do jakiego stopnia usiłowano przepoić całą opinię kłamstwem, dowodzi fakt, że nawet przez badeński organ urzędowy puszczone w świat potwarcze wieści. Gdzie Baden, gdzie Poznań!

Takich występków nie popełnia się bezkarnie. W życiu narodów następstwa błędów i win nieraz się bardzo opóźniają, ale nie mijają nigdy. Dopóki powodzenie sprzyja, wszystko wydaje się tryumfem, ale nie było państwa, na któreby nie przyszły dni próby i niebezpieczeństwa. Wtedy występują nagle wszystkie skutki grzechów i krwi zepsutej, a naród się przekonywa, że każda krzywda stała się złym robakiem, korzeń bytu toczącym.

K. T.

## O ŁÓDŹ.

Łódź — czyż trzeba dowodzić — stanowi niezmiernie ważny punkt w kraju naszym. Dziś to tylko duży ośrodek przemysłowy, ale kiedyś stać się ona może ogniskiem wpływu w różnych dziedzinach oraz konkurentką Warszawy nie tylko w sferze interesów przemysłowych. Potentaci łódzcy tymczasem zajęte mają głowy wyłącznie niemal bawelną, maszynami, handlem, ale nie może być, aby w takiej olbrzymiej i bogatej siedzibie ludzkiej nie powstała kiedyś jakaś literatura, sztuka, jakieś wyraźne a silne tendencje społeczne, a nawet polityczne. Nastąpi to zapewne nie prędko, ale nastąpić musi. Społeczeństwo polskie konieczność tę powinno dojrzeć i zrozumieć dość wcześnie: niespodzianka może być niemilą, a opóźnienie za zwyczaj równe jest zaniedbania. Nie znaczy to wcale, aby się dziś alarmować, lub przewidywać jakieś nadzwyczajności — nikt tej sprawy nie badał należycie, a więc domysły prawdopodobnie byłyby zawodne. Może bliższe przyjrzenie się stosunkom i kierunkowi rozwoju da nam odpowiedź pocieszającą, ale trzeba tę spr-

wę mieć na pilnej uwadze i rzecz należycie poznać.

Świeżo dużą korespondencję z Łodzi zamieściło «Nowoje Wremia», i twierdzi, że źle się dzieje. Hakatyzm pruski nie tylko znalazł jakoby w przemysłowych miastach guberni piotrkowskiej sympatyczne echo i naśladownictwo, ale nawet modyfikował swój tytuł na «hakagizm», od nazwisk trzech głównych pionierów germanizmu w Łodzi (którzy to?). Hakagizm ma być następstwem walki, wszczętej w prasie polskiej przeciwko hakatyzmowi, a objawia się w usuwaniu polaków ze wszelkich stanowisk w fabrykach, a sprowadzaniu coraz nowych Niemców, oraz w zdwojonej gorliwości germanizatorskiej, gdy chodzi o zewnętrżność miasta, o restauracje, teatr, stosunki prywatne i t. d. Wagony tramwajowe przedsiębiorcy postanowili sprowadzić z Berlina, a nawet w tych dniach powstał syndykat, w celu sprowadzania do fabryk węgla ze Szlązka, zamiast z Dąbrowy. Zarówno korespondent, jak i redakcja «Now. Wr.», nie tają swoich antypatyj dla zaborskich machinacji «hakagistów» łódzkich, radzą powołać na pomoc całą surowość odpowiednich przepisów fabrycznych i życzą polakom złamania germańskiej wyłączności.

Pomimo iż to wystąpienie dziennika petersburskiego jest nam przyjemne, to jednak, ze względu na dobro tak ważnej sprawy, musimy na wywody korespondenta rzucić cięń niejakię wątpliwości. Że w Łodzi dużo fabrykantów nosi cząstkę duszy bismarkowskiej i żywi drapieżne zachcianki — to wiemy. Że miasto na polskiej ziemi szpecą na każdym kroku bardzo przykre pozory zniemczenia — to niestety smutna prawda. Mielśmy sposobność przekonać się, że przemysłowcy łódzcy w pewnych sprawach publicznych potrafią mieć zdanie odmienne od całego kraju. Niemniej jednak żywioł polski w Łodzi jest obecny i ma tam pewne znaczenie. Biorąc same tylko liczby, znajdziemy Niemców w ogromnej większości, bo cała masa robotników rekrutuje się z żywiołu miejscowego. Są tam i właściciele i wpływowi dyrektorowie polacy. Liczba inteligencji polskiej na stanowiskach niezależnych, adwokatów, lekarzy — wzrasta. Wreszcie siła rzeczy przetwarza synów, a tem bardziej wnuków przybyszów niemieckich. Liczba więzów, łączących ich z krajem, z ludnością wzrasta, przywiązanie do dawnej, opuszczonej ojczyzny słabnie. Słowem proces wchłaniania odbywa się ciągle i odbywać

się musi. Odbywa się wolno, ale czy zbytnią gorliwość i sztuczne środki nie opóźnią go, zamiast przyspieszyć? W każdym razie doryweza, wypadkowa obserwacja i szybki z niej wniosek nie mogą stać się podstawą działania.

Wziąć też pod uwagę należy, iż w sprawach ekonomicznych względy na interes materialny są zwykle tak potężne, iż pobudki inne trwać mogą jedynie czas bardzo krótki. Zazwyczaj przedsiębiorcy biorą sobie pomocników tańszych, bieglejszych, pilniejszych; względy na język i pochodzenie w ogólnej sumie wypadków i w dłuższym przeciągu czasu mogą grać jedynie rolę podrzędną. Zbytnie krępowanie w tym punkcie przedsiębiorców, za powodzenie wyłącznie odpowiedzialnych, może przemysłowi zaszkodzić, zaogniając jednocześnie stosunki narodowościowe jeszcze bardziej. W kwestji sprowadzenia węgla decyduje i decydować musi jedynie koszt. Mogą grać rolę zatargi z kopalniami lub z koleją, ale to jedynie ze względu na cenę. Gdyby fabrykanci dobrowolnie, z patriotyzmu, sprowa zali węgiel droższy, to daliby broń w ręce konkurencji. Są zanadto dobrzy rachmistrze i zanadto szczerzy geszeftsmani, aby się czegoś podobnego dopuścić.

Walka z hakatyzmem skończy się prawdopodobnie na pogrózkach, bo zdaje się, nie mamy czem, ani w co uderzyć, ale oburzenie i niechęć ogółu łatwe do przejścia w agitację, dały by się łódzkim fabrykantom uczuć dotkliwie. I oni o tem wiedzą.

Wobec wielkiego znaczenia Łodzi dziś już i wobec niewątpliwego wzrostu tego znaczenia w przyszłości, jednogłośna decyzja opinii w Warszawie, co do wyboru miejsca dla politechniki, wydaje się nam nieco za pośpieszną i może jednostronną. Argumenty łódzkich fabrykantów, iż przyszli studenci mieli by w Łodzi wielką możliwość praktycznego kształcenia się—nie są wcale bez wagi. Większość politechnik grzeszy zbytnią teoretycznością, co się potem źle odbija na przemyśle. Argumenty przeciwne, iż w Warszawie, wskutek istnienia uniwersytetu, a więc gotowych gabinetów, laboratorjów i t. d., założenie nowej wyższej szkoły, pociągnie mniejsze koszty, byłoby słuszne, gdyby oszczędność miała znaczenie decydujące. Przedewszystkiem fabrykanci łódzcy gotowi byli—o ile wiemy—tak znacznie przyłożyć się do poniesienia kosztów, iż różnica zbyt wielką by nie wypadła. Powtóre, oszczęd-

ność piękna jest cnotą, niewątpliwie, ale powstanie nowych w kraju gabinetów, bibliotek i t. d. za zbytek poczytywane być nie może, i zbytnią oględność na koszt w tym wypadku zysku krajowi nie przyniesie.

Nam się zdaje, iż są względy inne, czysto społecznej natury, które opinie naszą powinny być skłonić przynajmniej do wahania się w sprawie wyboru miejsca dla politechniki. Nagromadzenie w jednym punkcie dużej liczby młodzieży ma swoje niedogodności, natomiast w Łodzi wyższy zakład naukowy, do którego zjeżdżaliby się uczniowie z całego kraju, byłby czynnikiem bardzo pożądanym, wpłynąłby na usunięcie z fizjognomji miasta tej niesympatycznej cechy, o jakiej pisze «Now. Wremia». Mamy całkiem słusznie za złe przemysłowcom łódzkim, iż inżynierów sprowadzają z obczyzny, wiemy, że wychowywanie przyszłych dziedziców fabryk w politechnikach zagranicznych utrudnia i opóźnia proces asymilacji, gdy zaś owi Niemcy starają się o jakąś szkołę na miejscu, czyli dążą do usunięcia tych nieprzyjaznych stosunków, to spotykają trudności i przeszkody jeśli nie z tej, to z owej strony!

Nie mamy nadziei, pisząc te słowa, przelamać stanowczego przeświadczenia całej chyba naszej opinii, przytem sprawa jest już podobno zdecydowana przez władzę. Ale może jeszcze kiedyś przyjdzie kolej na jakąś szkołę, pragniemy, aby społeczeństwu naszemu nie obcą była myśl, iż istnienie wyższego zakładu naukowego w Łodzi jest z wielu względów poważnym interesem całego kraju.

L. Str.

## CZYTELNIE LUDOWE.

Projektowane w Królestwie polskim czytelnie ludowe, zakładane być mają według wzoru czytelnii, istniejących w Cesarstwie. Pomimo tego, dziś już uderzają różnice, mogące wywrzeć znaczny wpływ na skuteczność i powodzenie instytucji. Mianowicie zachodzi duża różnica w katalogu czytelnii—zwrócił na to światło uwagę «Kurjer Warszawski».

Według wydanego w r. b. w Petersburgu katalogu, książki, kwalifikujące się do czytelnii ludowych, składają się z 13 grup: 1) książki treści religijnej; 2) historia krajowa i powszechna, mitologia; 3) zyciorysy; 4) geografia, etnografia, podróże; 5) teoria literatury, historia literatury i sztuki; 6) literatura (opowiadania, gawędy, bajki, baśnie, powieści i t. d.); 7) przyrodznawstwo i go-

spodarstwo wiejskie; 8) medycyna i higiena; 9) pedagogika, psychologja, logika; 10) nauki społeczne i prawne; 11) rzemiosła i przemysł; 12) książki różne, słowniki; 13) czasopisma.

Katalog obejmuje 3,000 książek i około 1,500 nazwisk autorów; wśród nich znajdują się: Homer, Ezop, Plutarch, Goethe, Humboldt, Hugo, Amicis, Dumas, George Sand, Niebuhr, Pestalozzi, Reclus, Roscher, Cerwantes, Walter-Scott, Scribe, Tyndall, Tasso, Shakespeare, Schiller, Mickiewicz («Konrad Wallenrod»), Kraszewski, Orzeszkowa (dwie nowele), Puszkina, Lermontow i t. d.

Widzimy więc, że czytelnie w Cesarstwie pojęte zostały według całkiem innej skali, niż w Królestwie. Ludowi polskiemu ma być dana tymczasem strawa, ściśle odpowiadająca niskim pojęciom i potrzebom przeciętnego chłopca: nieco naiwnych powiastek i trochę książek pożytecznych o świecie i o roli. W czytelniach zaś Cesarstwa znajdują środek zaspokojenia swych potrzeb i te jednostki, które wyrastają ponad swoje otoczenie. Wśród milionów jednostek takich nie brak, a w miarę wzrostu oświaty i zamożności będzie ich wszędzie coraz więcej.

Nie odrazu Kraków zbudowany. Od czegoś trzeba było zacząć. Samo istnienie czytelnii ludowych, takich czy innych, to ledwie początek, który sam nie jeszcze nie znaczy, nic, lub prawie nie przynosi. Czytelnie ludowe muszą być żywą robotą społeczną, albo zostaną martwą, bezużyteczną formą. Chłop nasz ani przyzwyczajony jest do czytania, ani umie czytać. Położyć książkę na pulce i pokazać mu ją, bynajmniej nie wystarczy. Wielu czytać nie umie, a dla tych, co umieją, sam proces czytania jest najczęściej tak mozolną pracą, iż pochłania całą uwagę i rozumieć przeszkadza. Przy bardzo małej dozie wolnego czasu, pracowite czytanie chłopskie, w ogromnej większości wypadków nie da nic. Tu jest nieodzowną opieką, udział, praca inteligencji. Dlatego w Rosji istnieją komitety czytelnictwa ludowego i one mają w swym ręku całą sprawę. Komitety czytelnictwa ludowego, jako pole pracy obywatelskiej—to konieczny warunek powodzenia bibliotek. Bez komitetów, bez obywatelskiego w nich pierwiastku, bez gorącej chęci i gorliwej pracy tego pierwiastku, nie oplaci się zakładanie bibliotek.

Zrozumiał to kiedyś doskonale pan Nabliudatiel i wskazywał inteligencji polskiej obowiązek na tem polu. Tu, jak zawsze i wszędzie, nie należy



czekać i narzekać, lecz kolatać i przekonywać; manifestować chętną gotowość pomagania, jeśli na drodze stoją jakieś trudności; wziąć się do roboty, jeśli już dostęp w jakimś stopniu otwarty.

Biblioteki ludowe i ich katalogi nie mogą być czemś stałym i nietykalnym. One muszą się modyfikować i rozwijać w miarę doświadczenia i potrzeb ujawnionych. Trudności tu nie będzie, jeśli tylko władza i społeczeństwo skojarzą się w tak ważnej, w tak płodnej pracy. Cała więc waga sprawy, najgłówniejszy warunek powodzenia polega na zorganizowaniu jak najprędzszym Komitetów czytelnictwa.

Jeszcze raz powtarzamy: zaczęta została rzecz ważna, powodzenie jej jest czynnikiem naszej pomyślności społecznej; za niepowodzenie znaczna część odpowiedzialności na nas spadnie.

S.

*Si tacuisses...*

Burdy w parlamencie austriackim doczekały się światowego rozgłosu. Doczekały się też powszechnego potępienia: nawet z Berlina i Friedrichsruhe, gdzie pewno wyrozumiała ci nie brak dla germanizacyjnych zachcianek, posypały się na karczemną taktykę niemieckich krzykaczy surowe wyrazy nagany. Świat polityczny wydał o nich swój wyrok; świat artystyczny również: zdanie słynnego amerykańskiego humorysty, Marka Twain'a, zżytego z bezgraniczną wolnością słowa i zdanie głośnego malarza Wereszczagina, różnią się tylko co do formy, nie zaś treści. Że w krzykach rozpaczy „uciśnionych“ Niemców niema nuty szczeroci, świadczy najlepiej, że wrażliwe ucho dwóch tych wielkich artystów, którzy noc całą spędzili na burzliwym posiedzeniu, nie dosłuchało się ani słowa, które nie trafiłoby wstrętą farsą. Jak na użycie pięści, zamiast parlamentarnego argumentu, zapatrują się przedstawiciele sumiennych naukowych badań i cichej wytrwałej pracy? Imieniem świata nauki zabrał głos 86-letni historyk, sławny prof. Momsen i ogłosił w „N. fr. Presse“ list, zachęcający obstrukcjonistów nietylko do wytrwania, ale do zaostrenia tonu: „bądźcie twardzi! rozsądek nie dotrze do czaszek czeskich, ale walenie kijem nawet i one zrozumia.“. Momsen ma tylko słowa uwielbienia dla Wolfów,—katolików potępia, Wiedeń nazywa niedoleżnym i bezecnym, na pomoc wzywa Węgrów. Dzięki ten okrzyk niemieckiego uczonego znalazł przychylnie echo jedynie w paru prusofilskich pismach austriackich i woluomyślnych (!) pismach niemieckich. Zresztą przekonać się mógł stary historyk, że dla sławy jego byłoby lepiej, gdyby był milczał, gdy nie powiedzieć nie umiał godnego swej sławy. Momsen jest zasłużonym starcem, drobną jakąś niewłaściwość pominięto milczeniem i wybaczone. Z nawału i energii protestów historyk przekonać się może, jaką niewłaściwość popełnił. Burmistrz wiedeński zawołał: „precz z łapami od Wiednia!“, z Pesztu półurzędowo nazwano apel do

Węgrów „potwornością“; pomijamy głosy polskie i czeskie, ale „Agrarier Ztg“ wzywa świat niemiecki do żaloby, z powodu takiego zbrutalnienia swego koryfeusza; słowackie „Nar. Nowiny“ widzą w tem „szczerą bicie niemieckiego serca, esencję niemieckiej mądrości“, i dodają, że nietylko czeskie czaszki mają dla Niemców taką wartość, ale wszystkie inne, nie wyłączając węgierskich.

Przypomniano Momsenowi i podobnie nienawistne odzywianie się o Włochach i, co gorzej, nienawistne lub pochlebne słowa wobec Francji... i jedno i drugie płynęło jakoby z pobudek niezbyt czystych! W pamiętnikach Goncourta znajduje się wzmianka, że Renan odczuwał się raz: „Jacy ci Niemcy uczeni bezczelni!“, gdy otrzymał list od Momsena z prośbą o pensję od francuskiego rządu. Wrocławski „Gen. Anz.“ tak tę sprawę wyjaśnia: Momsen pobierał pensję od Napoleona III za współpracownictwo przy „La vie de Cesar“. Po Sedanie przestano mu płacić i Momsen napisał o Francji artykuł pełen obelg i wścickłości. W parę lat jednak rozmyślił się, napisał nowy artykuł z uwielbieniem dla Francji i równocześnie listów do Renana z prośbą o wznowienie pensji! Bismark wyraził się swego czasu o wielkości Momsena, jako uczonego, we właściwy sobie, węzłowaty sposób: „Książki historyczne Momsena małą mają dla mnie wartość: jakie mogą mieć zaufanie do jego sądów o przeszłości z przed dwóch tysięcy lat, patrząc, jaki on ślepy na współczesną, jasno oświeconą teraźniejszość“.

*Si tacuisses...*

## PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— W N-rze 40 «Kraju» podaliśmy częścią w streszczeniu, częścią w tłumaczeniu artykuł p. Amalfitano o *sprawach polskich*, ogłoszony p. t. «Rozmowy». Obecnie artykułu tego ukazał się ciąg dalszy i tu autor uzasadnia niektóre, w pierwszym artykule wyłożone poglądy. Przedewszystkiem p. Amalfitano zaznacza, że dyskusja w kwestji polskiej na szpaltach pism polskich i rosyjskich przygasa na czas jakiś, ale przy każdej sposobności wybucha silnym płomieniem. Sposobności te, w ostatnich czasach zdarzały się dość często i były bardzo różnorodne: to omawiano sprawę polską z powodu mianowania nowego generał-gubernatora w Warszawie, to znowu polemizowano zawzięcie na temat mowy, wypowiedzianej przez W. Spasowicza o Pańskim. Później

„objawiła się pokojowo-państwowa tendencja, której głosicielem ze strony polskiej był „Kraj“, z rosyjskiej „Pietierburgskija Wiedomosti“, a z początku także i „Nowoje Wremia“, które drukowało na swoich szpaltach „Wrażenia polskie“ Old Gentlemana. Artykuły te jednak wkrótce przerwały się wskutek wyraźnej różnicy w zapatrywaniach redakcji p. Suworina i jego współpracownika na daną kwestję“.

Po krótkiej ciszy, która potem nastąpiła, znowu zrobił się ruch po odwiedzeniu Warszawy przez Najjaśniejszych Państwa, przyczem odrodziły się nadzieje polskie i z drugiej strony ożywiła się krytyka rosyjska, prze-

ciwko tym nadziejom zwrócona. Między innymi i wydawca «Nowego Wremia», p. Suworin, w jednym ze swych «Małych listów» powstał przeciwko wyrażeniu, umieszczonemu w pierwszym artykule p. Amalfitano, że teraz w Królestwie polkiem należy nie podbijać kraju, ale poprostu nim rządzić.

„Godząc się z p. Suworinem—pisze autor—że frazes może wypowiedziany został ze zbyt wielką śmiałością i zbyt jasno, nie mogę zamilczeć tego, że jeżeli pod adresem Polaków ostro, śmiało i jasno rozlegały się głosy nienawistne, stojące w obronie urzędowych, pół-urzędowych i, że się tak wyrażę, amatorskich, wypływających z miłości dla sztuki, programów cichej wojny wewnętrznej, to i głos pokoju powinien rozlegać się wyraźnie, śmiało i jasno; inaczej go nikt nie usłyszy, a jeśli usłyszy, to mu nie uwierzy: masy nie przekonywa się szeptem“.

Dalej p. Amalfitano wyjaśnia, co właściwie rozumiał pod wyrazami «trzeba poprostu rządzić krajem».

„Kwestja w danym razie zupełnie nie polega na tem, czy współczesna administracja nadwiślańska ma dość siły na to, aby nie walczyć, lecz rządzić, ale w tem, jaką zasadę powinna sobie obrać na czas przyszły: zasadę wojowania, czy też zasadę rządzenia. Skazać kraj jeszcze na czas bardzo długi na traktowanie, jako przestępcę, pozostającego pod dozorem, skazać ludność siedmionajmiljonową na to, ażeby uległa nie prawom, ale przepisom wyjątkowym—czy też powoli rozpowszechnić na nią ustawy ogólnopaństwowe i przywracać jej prawa obywatelskie?“.

Tymczasem w organach prasy rosyjskiej, odrzucających program «rządzenia», p. Amalfitano widzi ukrytą jedną cechę wspólną:

„Jest to podejrzliwość, dochodząca do strachu względem administracji kraju; obawa, że administracja ta narobi ustępstw, nawprowadza reform, które mogą zgubić sprawę rosyjską w Polsce, powalić obywatela rosjanina do stóp polskich, zwycięzcę i pana oddać w niewolę zwyciężonemu. Przechodząc myślą cały okres „złagodnienia obyczajów“ w naszych stosunkach administracyjnych względem Polaków, począwszy od generał-gubernatorstwa hr. Szwałowa, nie widzę stanowczo ani jednego kroku, któryby uprawniał podobną podejrzliwość i obawę. Już to pod względem zbyt daleko idących reform „na korzyść Polaków“ administratorzy warszawscy nie okazują pośpiechu“.

W innym miejscu autor tłumaczy, że ta ostatnia okoliczność jest dla Polaków korzystną, gdyż winni oni najprzód przywyknąć do nowego nastroju, zżyć się z nim lepiej. Pomiń to wszystko jednak zmiana nastąpiła, bardzo duża: dotąd w Królestwie polkiem nowe osoby, nowy system, a przy każdym systemie co innego uważano za prawo, stosownie do poglądów głównego naczelnika kraju. Nastąpiła epoka ostatnia:

„Jeżeli można scharakteryzować działalność współczesnej administracji warszawskiej z ks. Imeretyńskim na czele, punkt jej wyjścia należy widzieć właśnie w tendencji, aby kierować się w kraju nie poglądami osobistymi i zależnymi od nich ustawami wyjątkowymi, ale uregulowaną legalnością, być może niedoskonałą, nieco już przestarzałą, może istotnie domagającą się reform, ale dopóki ich niema, taką, jaką jest legalnością. Czy nastąpią reformy, czy nie—to okaże się z czasem, ale teraz już sama tendencja, aby widzieć w każdym Polaku nie przestępcę politycznego, tylko przypad-



kiem pozostawionego na wolności, choć powinienby, ze względu na swe przeznaczenie, siedzieć za kratą — tendencja ta jest już zmianą tak wielką, że w istocie nie zaszkodzi krajowi przywyknąć do niej trochę, a potem łaknąć dalszych reform. Zastosowanie tej reformy ograniczenia administracyjnej samowoli na rzecz legalności znaczy to samo, co zamiana systemu rządzenia wojowaniem, zamaskowanej okupacji kraju, przez system poprostu rządzenia, mający zrównać gubernie polskie z resztą guberni w państwie“.

Wspomniałszy następnie, że system ten przyniesie korzyść obu stronom i że «nacionaliści» polscy, prowadzący politykę nienawiści, ze swego punktu widzenia mają przyczyny do zapatrywania się niechętnego na ten system, bo nie daje on im materiału, podsycającego ich nienawiść, autor mówi:

„Przebaczyć należy sobie wzajemnie, z obu stron i z naszej — polakom i z polskiej — nam. Nie mało krzywd namnożyła historia! Terror powiększał statystykę tych krzywd. System pokojowy ją zmniejsza“...

Do tego jednak, aby system ten rzeczywiście przyniósł pożądane owoce, trzeba ludzi odpowiednich, a tych — jak pisze p. Amalfitano — stały brak w Królestwie polskim.

„Pomówcie z samymi administratorami, a nasłuchacie się faktów, które budzą ciężkie uczucia w duszy bo widać z nich, jak wielką część sprawy rosyjskiej w Polsce znajduje się w rękach ludzi, których dusze, gdy przyjdzie godzina skonań, djabeł odważy się zabrać chyba przez rękawiczkę“.

P. Amalfitano szuka przyczyn tego, że do Polski przybywają najczęściej karierowicze i że brak tam ludzi, z acnie zapatrujących się na obowiązki.

„Ktoż mógł mieć ochotę zamieszkać wśród społeczeństwa otwarcie wrogiego i przejętego nienawiścią, nie mając nadziei, że uczucia te kiedyś osłabną, bo system polityki wojującej nadzieję tę do cna gasił? Kto, szanując się, mógł tam iść, aby być przedstawicielem prawa w kraju, gdzie w rzeczywistości niema żadnego prawa stałego, a jest tylko serja postanowień czasowych i takich-że cyrkularzy?... Niewielka liczba idealistów, którzy wyobrazili sobie, że polityka wojowania nie pozbawia ich możliwości służenia sprawie rosyjskiej w Polsce bez uszczerbku sumienia i uczucia godności własnej, więcej cierpień znosiła od swych rodaków, niż od nienawiści polskiej“.

Wśród polaków autor widzi teraz zmianę, zauważoną w rozmowie z kilku przedstawicielami społeczeństwa polskiego:

„Podawnemu nienawidzą urzędnika rosyjskiego, ale złagodnienie systemu z pod ich nog gruntu wytrąca, czyni ich nienawiść uczuciem próżnym. Nie mają do czego przyćmić swej nienawiści. Fakty, na które polacy się żalą, są w istocie swej niezmiernie drobne, albo też mają charakter wymysłu, oszczerstwa. Tymczasem przed paroma laty, gdy były świeże jeszcze wspomnienia wojującej rusyfikacji... ale lepiej nie wspominać o tem“.

Mimo to wszystko polacy umieją wyróżnić godnych przedstawicieli prawa. Tak np. autor przypomina, że generał Kleigels nie mógł być posadzony nigdy o schlebienie polakom, a jednak pozostawił po sobie najlepszą pamięć w Warszawie. Również szanowanym jest sądownictwo rosyjskie, a nawet jest pewna insty-

tucja, wzbudzająca z natury swojej strach, której mimo to polacy oddają sprawiedliwość i sami się niekiedy uciekają pod jej opiekę. Autor mówi tu o żandarmerji, dodając, że ta grała w Warszawie rolę apelacyjnej instancji i nieraz musiała poprawiać zbyt daleko idące czyny rusyfikacji wojującej.

„Ale — pisze autor — gdy zaczniemy rozprawić z polakami o wychowaniu publicznym z epoki apuchtinowskiej, sami co prędzej kończymy rozmowę, bo stawia nas ona w niemiłe położenie. Powiśle jest może jedynym okregiem naukowym w Rosji, gdzie rodzice z zupełnym spokojem, jako o rzeczy najzwyczajszej, do której się przyzwyczaili, mówią o obowiązku „dziękowania“ nauczycielom rządowym za kształcenie dzieci. A oto taką naiwną pochwałą pewna polka uczęciła pamięć nieboszczyka Szezebalskiego, który, jak wiadomo, był nie żadnym polakofilem, ale bardzo czynnym rusyfikatorem z przekonania: „Jaki to był sprawiedliwy i dobry dyrektor! Wie pan? za jego czasów polka mogła być nawet pierwszą uczennicą!“.

Były kurator warszawskiego okręgu naukowego, r. t. r. Apuchtin — według wyrażenia p. Amalfitano — był trochę fanatykiem teorii, że istota rzeczy leży nie w ludziach, przeprowadzających rusyfikację, ale w jej idei.

W końcu p. Amalfitano wypowiada myśl, że należałoby się państwu oprzeć w Polsce nie tylko na włościaństwie i mieszczaństwie, ale także zdobyć sobie szlachtę i duchowieństwo, bo bez tego wszystko będzie niepewne.

„Trzeba zadowolnić nie jeden stan jakiś, ale całą ludność, nadając jej ściśle prawa, których nie miała ani za czasów pańszczyzny, ani w popowstaniowej epoce groźnej dyktatury wojennej“.

Oto jest treść artykułu p. Amalfitano, podana przez nas w sposób najobjektywniejszy, bez pominięcia żadnego ważniejszego szczegółu. Znaczenie jego jest podwójne: autor rozprasza nieuzasadnione obawy rosjan i stara się utrwalić spokój duchowy wśród społeczeństwa polskiego. Sam też pisze spokojnie, nie unosząc się zbyt niu ani w jedną, ani w drugą stronę. Takie artykuły, choćby nie dla wszystkich jednakową przekonującą siłę miały, zawsze dobry wpływ wywierają, wprowadzając pierwiastek umiarkowania do dyskusji, która zbyt łatwo schodzi na namiętne tory.

— Gazeta «Russkoje Slovo» (287) pisze, że w ciągu ostatnich lat piętnastu rząd rosyjski niewzruszenie prowadzi na kresach państwa politykę jednoczenia. Mając na uwadze interes państwowości rosyjskiej, dąży do zupełnego zlania kresów z ośrodkiem w drodze pokojowego ich zrussyfikowania i tępienia wszystkich separatystycznych tendencji.

„Tymczasem — pisze gazeta — w czasach ostatnich w Rosji zaczęły coraz donośniej rozlegać się głosy ludzi, którzy gotowi są stawać w obronie wszelkich interesów polskich, ormiańskich, fińskich i t. d., a tylko nie rosyjskich, nie ogólnopaństwowych. Ta kresowofilska propaganda nie ma żadnego trwałego gruntu pod sobą i należy

ją traktować jako smutne nieporozumienie; nie trzeba jej się bać, ani też nią się przejmować, bo do tego niema podstaw“.

Ustęp ten «Moskowskija Wiedomosti» (297) opatrują następującym komentarzem:

„Mimo to, tą propagandą przejmują się na nieszczęście nie tylko mieszkańcy kresów, ale też liczni publicyści petersburscy. Dlatego więc, jeżeli samej propagandy niema co się obawiać, to *przejmowanie się* nią trzeba uznać za rzecz niebezpieczną“.

Pomijając niezrozumiałość ostatniego zdania, zwrócimy tylko uwagę na to: jeżeli stronnikami tej «propagandy» stali się liczni publicyści petersburscy, to czyż sama ta okoliczność nie dowodzi, że «propaganda» owa ma jakiś trwały grunt, na którym się wspiera? Głosłowne zaprzeczania nie są dowodem.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Zmiany w służbie rządowej.** Towarzysz kontrolera państwa, senator, r. t. *Czerewanski* został uwolniony, z pozostawieniem go w godności senatora, a na jego miejsce mianowany towarzysz ministra skarbu, senator, r. t. *Iwaszczenkow*, z pozostawieniem w godności senatora.

× **Oplaty na rzecz miast.** Komisja, powołana do uregulowania opłat, pobieranych na rzecz miast od przywożonych i wywożonych towarów, ma — według informacji „Piet. Wied.“ — zebrać się w połowie listopada. Obowiązkiem komisji będzie określenie, na jakie potrzeby miejskie mają się ściągać te opłaty i w jakim rozmiarze; w tym ostatnim celu komisja ma ustanowić klasyfikację towarów.

× **Prawa do wnętrza ziemi.** Podjęta w r. 1896 na zjeździe przemysłowym w Niżnim-Nowgorodzie kwestja, ażeby uznać wyłączne prawa rządu do wszystkiego, co znajduje się pod powierzchnią ziemi — według informacji „Now. Wr.“ — ma być zimą rozpatrywana przez komisję specjalną, złożoną z przedstawicieli wszystkich dykasteryj państwowych.

× **Szkoły dentystyczne.** Ze względu na brak dostatecznej kontroli lekarskiej nad prywatnymi szkołami dentystycznymi, Rada lekarska — według informacji „Mir. Otg.“ — zajęła się kwestją otwarcia szkół dentystycznych rządowych przy uniwersyteckich wydziałach medycznych.

× **Nominacja.** Zastępca członka Rady do spraw taryfowych i członek komisji, rewidującej sprawozdania prywatnych dróg żelaznych, rz. r. st. *Jastrzyski*, został mianowany członkiem Rady ministerstwa komunikacji, z pozostawieniem go na dotychczasowych stanowiskach.

× **Monopol.** W tych guberniach Cesarstwa, w których wprowadzono skarbową sprzedaż trunków — jak donosi „Warsz. Dniew.“ — zabroniono żonom duchownych prawosławnych zajmować się sprzedażą trunków w sklepach rządowych.

× **Nowe monety.** W prasie rosyjskiej rozeszła się pogłoska, powtórzona i przez nas, że między innymi mają być bite sztuki srebrne trzyrublowe. Obecnie „Piet. Wied.“ donoszą, że ministerstwo skarbu nie ma zamiaru bić trzyrubłówek srebrnych.

× **Kasy emerytalne.** Projekt ustawy kas emerytalnych dla urzędników i ofi-

cyalistów w prywatnych instytucjach kredytowych, przedsiębiorstwach handlowych i towarzystwach ubezpieczeń został Najwyżej zatwierdzony.

× **Nominacje.** Członkami specjalnej konferencji nad sprawami szlachty mianowani zostali: towarzysz ministra spraw wewnętrznych, rz. r. st. ks. *Oboleński*, i zarządzający Bankiem szlacheckim, r. st. ks. *Lieven*.

× **Emerytury miejskie.** Senat rządzący — jak slyszaly „Mir. Otg.“ — uznał prawo miast do wyznaczania emerytury dla wysłużonych urzędników miejskich.

× **Nadzór lekarsko-sanitarny** — według informacji „Piet. Wied.“ — ma być rozciągnięty od 1 stycznia r. 1898 nad prywatnymi drogami żelaznymi.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Koncert.** Doroczny koncert na rzecz rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny odbędzie się w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego w niedzielę d. 14 grudnia. Koncert ten, tak samo jak bal, ma już ustaloną tradycję wielkiego powodzenia. Składają się na to dwa czynniki: pierwszym z nich jest szlachetna dążność przyjsia z pomocą niezmiernie użytecznej instytucji, a drugim — artystyczna wartość koncertu. Przebywający w Petersburgu stale lub czasowo artyści polscy, nigdy nie odmawiają swego udziału w tym koncercie, a z artystów tych mamy zupełne prawo być dumnymi. Z grona najbardziej utalentowanych rodaków naszych w tegorocznym koncercie już przyrzekli wziąć udział: prof. Wierzbilowicz i pani Mira-Heller, więc mamy już dwie wielkości, każdą w swoim zakresie. Wiolonczela pod ręką p. Wierzbilowicza zmienia się w żywą istotę, która cudnymi tonami przemawia bezpośrednio do serc naszych. Piękny dźwięk głosu i wytworna metoda śpiewu czynią z pani Miry Heller gwiazdę pierwszego rzędu. Dotychczas są to dwie wielkie atrakcje przyszłego koncertu, a będzie ich więcej. Dawne tradycje będą więc i w tym roku podtrzymane, i niewątpliwie *całe* towarzystwo polskie w Petersburgu znajdzie się wieczorem 14 grudnia w sali koncertowej.

= **Bronisław Huberman** wystąpił w tych dniach w Petersburgu na koncercie symfonicznym, których szereg rozpoczął się właśnie. Koncerty te, najpoważniejsze w Petersburgu, gromadzą publiczność liczną i zamilowaną. W roku zeszłym oklaskiwała ona Hofmana. Obecnie świadczy krytyka, że młody, bo zaledwie 14-letni nasz skrzypek zadziwił publiczność tutejszą nie tylko doskonałością techniki, ale i bezwarunkowym wykończeniem gry swojej. Dzienniki zaznaczają, że p. Huberman pochodzi rodem z Warszawy i tam otrzymał początkowe wykształcenie artystyczne.

= **Z „Lutni“.** W nowym lokalu Kółka muzycznego wieczory wtorkowe i sobotnie cieszą się powodzeniem wśród polskiej publiczności petersburskiej. Zabawa gromadzi znaczną liczbę osób i odznacza się ożywieniem, zachowując jak dawniej charakter niejako rodzinny. We wtorki odbywają się próby orkiestry amatorskiej, a w soboty także próby chóru. Do zajęcia się muzyką i śpiewem, a także na zabawy „Lutnia“ gromadzi dużo kształcącej się w Petersburgu młodzieży, co jej także za niepoślednią zasługę poczytać trzeba.

## WIĘŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 26 października.

[Szkoła rzemieślnicza w pomisjonarskich murach].

△ Małżonka b. jenerał-gubernatora wieńskiego, Potapowa, wyjednała oddanie towarzystwu „Dobrochotna kopiejka“ pięć-

nego gmachu pomisjonarskiego klasztoru, skasowanego w pierwszej połowie stulecia. W 1861 r. pozwolono kościół odrestaurować, w murach zaś klasztornych ś. p. Potapowa założyła przytułek dla starców, tanie mieszkania dla ubogich i szkołę rzemieślniczą, utrzymywaną z funduszków tow. „Dobr. kop.“ i z zasiłków od zarządu celnego. Miasto dopłaca na utrzymanie trzech internów. Zakład ten powinien zwrócić na siebie najpilniejszą uwagę magistratu, jako deska ratunku dla tysiąca ubogich rodzin, nie mających środków umieszczenia dzieci w średnich zakładach naukowych, w których zresztą i wakansów niema. Kontyngens ludności, skazanej w podrastającym swem pokoleniu na śmierć duchową i nędzę materialną, z ciemnoty wypływającą, składa się ze średniej inteligencji: drobnych urzędników, sklepikarzy, rzemieślników i oficjalistów handlowych, którzy z posiadaczy ziemskich, kapitalistów, urzędników, stali się proletarijuszami, ginącymi na bruku miejskim. Szkoła, o której mówimy, mogłaby wielu z nich ocalić, dając ich dzieciom względnie przyzwoite wykształcenie i chleb pewny. Obecnie w zakładzie tym uczy się 56 chłopców internów (większość polaków), z których 23 pozostaje na własnym koszcie, 33 na koszcie zakładu i, oprócz tego, 12 eksternów. Przyjmowani do zakładu powinni mieć świadectwo z ukończenia szkółki ludowej i odbywają w szkole trzy letni kurs nauk. Małe dzieciaki, sierotki, przyjęte na internów, a nie umiejące jeszcze czytać, otrzymują w zakładzie wikt, odzienie, książki i chodzą 2 lata do szkółki ludowej, na tym samym dziedzińcu się znajdującej, przytem, w wolnej od nauki książkowej chwili, uczą się introligatorstwa. Po ukończeniu szkółki ludowej wstępują na jeden z oddziałów szkoły: ślusarski lub stolarski. W pierwszym oddziale znajduje się i żelazna tokarnia, w drugim, obok stolarszczyzny, też tokarnia i nauka wyższej rzeźby.

Obydwa oddziały posługują się naftowym motorem. Równolegle z robotą ręczną wykłada się w trzyletnim kursie religja, język rosyjski, arytmetyka, fizyka, geometria, rysunek, oraz technologia metalów i drzewa. Wychowawcy zakładu, po skończeniu trzyletnich kursów, otrzymywali dawniej od zarządu rzemieślniczego, po przedstawieniu majstersztyku, patent na stopień podmajstra i odrazu znajdowali korzystne miejsca w fabrykach prywatnych, lub w warsztatach kolejowych. Nie jeden z nich po paru latach służby doszedł już do 100—150 rubli płacy miesięcznej i jeszcze wiele pokoleń znajdzie wdzięczne pole pracy na tej drodze, gdyż wszystkie techniczne instytucje skwapliwie rozchwytują tę doskonale wykwalifikowaną młodzież, a nadprodukcji tego rodzaju techników obawiać się nie możemy. Inżynierów, być może, już jest za dużo, majstrów wykształconych brak zupełny. Wychowawcy tej szkoły misjonarskiej korzystają też przy odbywaniu służby wojskowej z ulgi 3 stopnia. Jakież warunki przyjęcia? Pensjonariusz na własnym koszcie płaci w pierwszym roku 175 rs., w następnych dwóch po 150 rs. Na półkoszcie 90 rs. rocznie. Stół dobry, odzienie schludne, mieszkanie wygodne, dozór sumienny, słowem, nic do życzenia nie pozostaje. Niestety, dla wielu niegdyś zamożnych rodzin, o nazwiskach znanych, zasługami słynnych, te 175 lub 90 rs. są dziś rzeczą wprost niemożliwą. Rozpaczliwemu

położeniu daje się wszakże na pozór łatwo zaradzić nadzwyczaj niską opłatą za naukę eksternów: przychodzący uczeń płaci miesięcznie 1 rs. 50 kop. i nie potrzebuje ponosić wydatku na uniform. Przy tak ułatwionych warunkach zapisu, mogłoby uczęszczać do szkoły dzieci dziesięćkroć więcej, niż teraz, lecz ktoby uwierzył, jak biała drobnostka tamuje dostęp do szkoły? Chodzi tu o nic więcej, jak o *brak warsztatów*. O ten nieznaczny drobiazg rozbija się co roku przyszłość kilkuset dzieci! Lokal szkoły tak obszerny, że sale robocze mogą zmieścić dziesięć razy więcej warsztatów, niż jest obecnie. Pokoje na klasy również znalazłyby się łatwo, gdyż dotychczasowe sypialne izby opróżniają się z powodu przeniesienia sypialni z parteru na 4 piętro, do niezmiernej sali, niegdyś biblioteki klasztornej. Szkoła rozporządza blisko 25 warsztatami ślusarskimi i tyłuż stolarskimi, a jest tak ubogą, że nabyć ich więcej nie jest w stanie, chociaż koszt nabycia jednego warsztatu nie przerosi 20 rubli. Ze miasto dotąd nie zrobiło ofiary na tę krzyżującą potrzebę, tłómaczyć da się chyba tem, że nie wiedziało o tem; zwierzchność szkoły nie kołatała do magistratu, a rodzice zrozpaczeni nie wiedzieli, dokąd się udać. Nasza rada miejska posiada w swem łonie tylu dostojnych i światłych ludzi ofiarnych, a sprawa, którą tu polecamy ich obywatelskiemu poczuciu, jest nad wszystkie pilniejsza i nad wszystkie obfitsza w błogosławione owoce dobrobytu i zdobyczy moralnych dla przyszłych pokoleń, skazanych na zagładę, jeżeli się dziś nie poda ręki pomocnej. Dając tej szkole 100 warsztatów, na co raptem wydałoby się parę tysięcy rubli, społeczeństwo dawałoby co roku 100 dzieciom los do ręki, o 100 wykołejonych jednostek zmniejszałoby swoje pasywa. Żydzi wileńscy z drobnych szelągów założyli „Talmud Torę“, gdzie dzieci nędzarze kształcą się na światłych i wzorowych rzemieślników i co roku już z Tory wychodzi po kilkunastu młodzieńców, nowy typ żyda twórczych: majstrowie rzetelni, biegli w swym fachu, światli, po europejsku wyglądający, bardzo poszukiwani do zakładów rękodzielniczych. Bez „Talmud Tory“ byłyby to wrzody na ciele społecznem. Ojcowie miasta przyjdą, nie wątpimy, z pomocą pożytecznej instytucji. Statut jednak szkoły misjonarskiej potrzebuje w jednym szczególe pilnej reformy. Dotąd, na stopień podmajstra i na prawo ulgi w służbie wojskowej wydawał patent zarząd rzemieślniczy. Zarząd ten od kilku lat zniesiony, młodzi ludzie wychodzą zatem bez patentów, mają utrudnione drogi do zawodu technicznego i nie mogą korzystać z prerogatyw swoich przy powołaniu do służby wojskowej.

A. R. Z.

Z pow. mińskiego, 15 października.

[Naprawa dróg. Bazar na rzecz Towarzystwa dobroczynności. Tolerancja rady miejskiej].

□ Nareszcie witamy z radością fakt wzięcia w opiekę zaniedbanych naszych dróg. Właściwe władze przeznaczyły na ten cel sumy, zbierane ongi z ziemianstwa na sądy i inne instytucje, których koszta utrzymania weszły teraz w naszych guberniach do budżetu rozchodu państwa. Mińska gubernia będzie z tego tytułu rozporządzać sumą przeszło 200

tysięcy rocznie, która ma iść wyłącznie na gruntowne urządzenie dróg, jak szosowanie, podnoszenie grobel, budowanie mostów, gdzie dotychczas ich nie było i t. p. Nie usuwa to bynajmniej tak zwanej naturalnej powinności drogowej, spełnianej przez gminę. Ta zostaje w swej sile, tylko zawiadywanie i odpowiedzialność ma wyjść zupełnie z kompetencji władz policyjnych, a przejść, jak istnieje projekt, w ręce delegatów, mianowanych przez władze gubernialne, po jednym na każdą gminę, z wyznaczeniem im jakichś sum na potrzeby kancelarji i z utworzeniem urzędu stałego, płatnego stróża drogowego. W myśl tej propozycji uczynionej przez ministerstwo, marszałkowie powiatowi obowiązani są dostarczyć do 1 grudnia r. b. wszystkich potrzebnych danych i dlatego zwolowano tak zwane sesje z udziałem miejscowych obywateli, jako prawdziwych rzeczoznawców, ponoszących skutki smutnej dotychczasowej gospodarki drogowej. Sesja, odbyta w naszym powiecie, orzekła: 1) konieczność szosowania wszystkich podjazdowych dróg do miasta narazie w promieniu pięciu wiorst; do wszystkich stacyj kolei żelaznych na 1 wiorstę i przez ulice miasteczek i wsi na głównych drogach, oraz 2) z powodu zmian ekonomicznych w powiecie, konieczność przeniesienia wielu dróg, zaliczanych przedtem do małych, do klasy wyższej, poddając je zawiadywaniu gmin. Na następnych sesjach mają się opracować plany i kosztorysy projektowanych urządzeń. Gorący udział w sesjach miejscowych obywateli uwydatnia dostatecznie ważność sprawy. Oby tylko na ostateczne jej rozstrzygnięcie nie trzeba było czekać zbyt długo.

Długo oczekiwaliśmy rozstrzygnięcia pytania, czy corocznie przez mińskie Towarzystwo dobroczynności w grudniu urządzany bazar odbędzie się w tym roku czy nie. Decyzja zapadła dla Towarzystwa pomyślna, skutkiem czego, niewystarczające na wszystkie potrzeby fundusze tej jedynej u nas instytucji dobroczynnej wzbogacą się, jak zwykle, dochodem z bazaru. „Bazar“ trwa przez dni cztery i uzyskał już prawo obywatelstwa, a corocznie zwiększa się chętny udział gości z miasta i odleglejszej nawet okolicy, oraz naszych pań (przy bardzo wyraźnie zmniejszającej się wśród nich tendencji wystawiania swych kosztownych strojów), co odbija się na wzrastającym wciąż dochodzie na cel dobroczynny. Wskazuje to zarazem, że pojmowanie dobroczynności publicznej jako „ofiary“, ustąpiło miejsca pojęciu „obowiązku“—do czego zarząd instytucji, stojący na wysokości swego zadania, przez skromne i oszczędne urządzenie podobnych bazarów zacięć powinien. Wreszcie sam zarząd z nowoobranym prezesem na czele, hr. Jerzym Czapskim, najwymowniej daje nam przykład pojmowania tej wzniosłej idei dobroczynnej w sposób najchwalebniejszy.

Ponieważ podnoszenie dodatnich objawów w sprawach publicznych uważam sobie za przyjemny obowiązek, muszę na tem miejscu sprostować podany w ostatnim liście (Nr. 38 „Kraju“) fakt, cytowany i w innych pismach, na którego podstawie pewna część opinji publicznej zarzucała zarządowi miasta nietolerancję. Wiadomość dotyczyła uchwały nieudzielenia darmo miejsca pod mający się budować nowy kościół. Pogłoska ta powstała

wskutek prowizorycznej decyzji zarządu, powodowanej koniecznością dla uniknięcia długich i kosztownych formalności. Otóż pod tym względem, na pełnym posiedzeniu rady, panowie radni miasta, bez różnicy wyznań, powzięli bardzo piękną uchwałę, wyznaczając na ten cel ogromny plac, około wileńskiego dworca, przestrzeni 1,600 kw. sążni, co z zadowoleniem i należnym uznaniem zapisują.

Olg. Sw.

### Z gub. jekatierinosł., w październiku.

[Sprawa werbunku górników dąbrowieckich. Pożar kościoła w Jamburgu. Język polski u nas].

□ Pisma nasze wiele piśły w swoim czasie o werbunku górników dąbrowieckich do zagłębia donieckiego, wskazując nawet kopalnie przy stacji Jasinowatej. Wiedząc z doświadczenia, że przemysł wielki lubi sprawy swoje otaczać głęboką tajemnicą, nie pisałem do „Kraju“ o tem, bo starałem się dotrzeć do źródła. Okazało się, iż kopalnie nie około Jasinowatej, lecz około stacji Charcysk, będące własnością akcyjnego Towarzystwa rosyjsko-donieckiego, wysyłały rzeczywiście swojego agenta do Dąbrowy, w celu sprowadzenia uzdolnionych górników. Agent ów, mając swój interes w zwerbowaniu wielkiej liczby górników, zachęcał ich do wyjazdu, obiecując złote góry, np. że robotnik, łamiący skalę w podziemiach donieckich, zarabia dziennie 4—5 rs., robotnik zaś, który ładuje i wywozi wózek z węglem, otrzymuje 2 ruble. Agent, u rejenta w Sosnowcu, pozawierał z robotnikami formalne umowy, w których pomiędzy innymi znajdowało się zastrzeżenie, że zarząd kopalni obowiązany opłacić drogę powrotną robotnikom, w razie, gdyby ci chcieli powracać. Nasi górnicy nie są też bez zarzutu: chełwi i lekkomyślni, jak wogóle bezrolni proletariusze, z lekkim sercem zgodzili się na opuszczenie stron rodzinnych. Sprowadzono w ten sposób dwie partje górników, ogółem 165 ludzi, których przeznaczono do roboty w szybie pod nazwą „Iwan“. Warunki pracy w tym szybie okazały się tak dalece uciążliwymi, iż najlepsi nasi górnicy zarabiali zaledwie po półtora rubla dziennie, zwykli zaś robotnicy po jakiejś kop. 85. Po kilku dniach próby przybysze nabrali przekonania, że przy istniejących warunkach więcej zarobić nie są w stanie, wypowiedzieli więc robotę, żądając od zarządu kopalni pieniędzy na drogę powrotną. Zarząd żadnych przeszkód nie stawiał i natychmiast polecił wydać polskim-górnikom paszporty i pieniądze na drogę, po rubli 15 każdemu. Górnicy dąbrowieccy powrócili w swoje strony, z wyjątkiem dziesięciu, którzy na zimę pozostali w gub. jekatierinosławskiej, szukając szczęścia po różnych fabrykach.

Kilka tygodni temu, we wrześniu, spalił się do szczytu kościół katolicki w Jamburgu — kolonji niemieckiej, w pobliżu Jekaterynosławia. Kolonja niezamożna własnym kosztem nie jest w możności wystawić nowego kościoła. Ale młody i energiczny proboszcz parafji Jamburskiej, ks. Simon, krząta się już około budowy nowej świątyni, przyjmując z głęboką wdzięcznością najdrobniejsze ofiary na cel powyższy.

Oprócz zaspokojenia potrzeb religijnych, winniśmy tu również pomyśleć o uczeniu dzieci rodzinnego języka; z dziwną bowiem obojętnością pomija się często

sposobność skorzystania z domowej nauki, której mógłby dzieciom udzielać nauczyciel lub nauczycielka. Wielu nie korzysta z tego pod pozorem, że dla szkół publicznych i przyszłej kariery jest to przedmiot wcale niepotrzebny!

H. L.

± Z Mińskiej gub. piśzą do nas: Demoralizacja na wsi została obecnie powściągnięta nieco przez wprowadzenie monopolu wódczanego, zaś organizują się urzędowy dozór opiekuńczy nad sprawą trzeźwości ludu musi wyrzucić skutki bardzo pomyślnie. Po cieszącym jest, że władza powołuje na stanowiska kuratorów i członków czynnych rzeczonoż dozoru obywateli ziemskich i wogóle ludzi z inteligencji miejscowej, co należy wziąć za znak słusznego zaufania. Powolano nieco pierwej ziemian na stanowiska honorowych sędziów pokoju, kuratorów sanitarnych, dozorców prawa o polowaniu, zawiadowców końskich rewirów wojskowych i instytucji dobroczynnych, i ci, wszystkie te funkcje spełniając zaszczytnie, doczekali się możności bezpośredniego wpływu na umoralnienie ludu przez szerzenie zasad trzeźwości. Niech co chcą mówią niechętni, lecz my, wieśniacy, widzimy, co było na partykularzu i jak jest obecnie, twierdzimy śmiało, że zatamowanie żydowskiego i innego szynkarstwa przez system monopolowy, jest prawdziwym dobrodziejstwem. Gdy przyjdą gospody chrześcijańskie, w rodzaju gotenborskich, przy dozorze kuratorów trzeźwości, lud się stopniowo umoralniać musi. Już teraz widzieliśmy zbawienne skutki zamykania w czasie jesiennego poboru wojskowego szynków wódczanych. Dawniej ta chwila branki była wprost niebezpieczną, ponieważ trakty i miasteczka roity się od pijanej młodzieży, która wszczyniała burdy, niszczyła karczmy, dopuszczała się brzydkich ekcesów. Teraz zaś czas poboru przeszedł cicho, niepostrzeżenie prawie, z wyjątkiem jednego wypadku w miasteczku Zasławiu (powiat miński), gdzie tłum podochoconych wyrostków odbił i zrabował do szczytu sklep monopolu. Awantura skończyła się dla sprawców bardzo smutno, albowiem *stante pede* zostali wszyscy przykładowo ukarani w drodze administracyjnej. *Al. Jelski.*

± Z Wilna piśzą do nas: Majątek Gielgudyski górny, położony w pow. władysławowskim gub. suwalskiej, nad samym Niemnem, przeszedł w tych dniach na własność pani Komarowej z Bejsagoly, wdowy po ś. p. Wład. Komarze, znanym magnacie litewskim i głównym akcjonariuszu wileńskiego Banku ziemskiego, siostry p. Pawła Kończy, współdyrektora tegoż banku i prezesa klubu miejskiego. Gielgudyski mają już swoją historję. Wspaniała ta posiadłość, na wysokim stopniu kultury stojąca, nabyta została przed kilku laty od barona Keudella przez spółkę złożoną z pp. Abdona Zana, Józ. Montwilla, d-ra Swidę, Bołtućia i Wereszczakę, która utworzyła się z zacię myśłą, aby ten kawał pogranicznej ziemi w polskich rękach zachować. Spółka była naturalnie formą przejściową i, jak tylko okazała się możliwość przekazania majątku w odpowiednie ręce—pospieszono ze sprzedażą. Pani Komarowa zapłaciła za Gielgudyski milion rubli. *Rozw.*

± Mińsk. Dnia 19 b. m. rano, w nowozałożonych warsztatach stolarskich p. K—cza nastąpił wybuch kotła parowego. Palacz B. został zabity, siedm osób poniosło ciężkie rany, i jeden z ranionych w drodze do szpitala umarł. Brak też paru osób, które prawdopodobnie zginęły pod gruzami budynku, zburzonego wybuchem. Przyczyny wypadku dotąd nie są wyjaśnione. W „Wil. Wiestn.“ czytamy: „Kwestja zakazu budowania domów mieszkalnych w sąsiedztwie zlotogórskiego kościoła rzymsko-katolickiego, rozpatrywana w zarządzie miejskim, obecnie została rozstrzygnięta przez administrację gubernialną pomyślnie dla skarżących. Zdaniem administracji, zakaz budowania domów w są-



siedztwie cementarzy stosuje się do nowych a nie dawnych cementarzy, w których sąsiedztwie, choćby w odległości mniej niż 100 sążni, nie należy wzbierać właścicielom placów budowania domów.

± **Kraj południowo-zachodni.** Jedna z właścielek majątku w guberniach południowo-zach. — według doniesienia „Odesk. Now.“ — podała na imię ministra rolnictwa prośbę, ażeby pozwolono polakom korzystać z kredytu w Banku szlacheckim. Osoba ta motywuje swą prośbę tem, że obecnie obywatel-polacy korzystają tylko z nadmiernie obciążającego ich kredytu w bankach ziemskich. Na dowód potentka przytacza rachunek, z którego okazuje się, że, zaciągnawszy pożyczkę w kijowskim banku ziemskim na sumę 75 tys. rs., w ciągu lat 22 zapłaciła bankowi 110 tys. rs. i z tej sumy tylko 12 tys. rs. poszło na amortyzację długu. Gazeta mówi, że minister rolnictwa prośbę owej obywatelki ziemskiej doręczył ministrowi skarbu, dodając do niej swą opinię, popierającą starania petentki.

± **Ze Święciana** donoszą do „Birż. Wied.“, że odbyło się tam posiedzenie komitetu, mającego na celu założenie domu pracy. Okoliczni obywatele polscy z sympatją traktują tę sprawę; pp. Chomińscy i Byszewski ofiarowali po parę tysięcy rubli. Do „Wil. Wiest.“ donoszą że pani Schönberg otworzyła tam szkołę kucharską dla dziewcząt z kursem od 2 do 6 miesięcy; szkoła ta ma kształcić kucharki i gospodynie wiejskie za opłatą od 10 do 30 rs. za kurs cały.

± **Z kraju zakaukaskiego** donoszą do „Mir. Otg.“, że w Tyflisie ma być zwołany zjazd gubernatorów kaukaskich, celem obmyślenia środków, któreby pomogły do zapobieżenia ciągłym zbojom, tam się powtarzającym.

± **Z Kijowa** donoszą do „Nowosti“, że znany milioner tamtejszy, p. Tereszczenko, ofiarował 200 tys. rs. na założenie szkoły artystyczno-przemysłowej w tem mieście.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 9 listopada.

[Nowa ofiara p. Wawelberga. S. p. Antoni Okolski. Pomysłowe rozwiązanie].

+ W dniu wczorajszym p. Hipolit Wawelberg zadeklarował nową, hojną ofiarę na cele publiczne. Suma ofiary — 300 tys. rubli. Okazja — uczczenie pięćdziesięcioletniego istnienia bankowej firmy Wawelberga. Fundacja ta nosić będzie nazwę imion Hipolita i Ludwika z Bersonów Wawelbergów. Cel jej — mieszkania dla robotników i rzemieślników. Pan Hipolit Wawelberg jest filantropem na tak wielką skalę i tyle już dla potrzeb naszych uczynił, że stał się jednym z najpopularniejszych w społeczeństwie naszym ludzi. Nowa ofiara nosi ten sam charakter rozumnej i praktycznej dobroczynności, jaką się działalność pana Wawelberga odznacza wogóle. Dość jest choć powierzchownie rzucić okiem na kwestję mieszkania naszego warszawskiego robotnika i rzemieślnika, aby przekonać się, jaką to pilną i ważną jest potrzebą społeczną. Przebudowywanie się Warszawy, przemiana jej na ładne, estetyczne, schludne europejskie miasto pociąga za sobą ofiary, o których nikt się dotychczas nie troszczył; a przecież ile razy z powierzchni ulicy warszawskiej znika jaki stuletni domek drewniany, albo niewygodna i ciemna średniowieczna kamieniczka, aby ustąpić miejsca zasianemu sztukaterjami gmachowi, we wszystkie nowożytnie wygody opatrzonemu, tyle razy ginie pewna liczba mieszkań dla ludzi ubogich. Budowniczo wie dzisiejsi znają co najwyżej „kawalerskie mieszkania“, dla których poświęca

się najwyższe piętro; po za tem budują tylko dla ludzi zamożnych, przynajmniej względnie; oczywiście, nie rzucam na nich kamieniem — robią oni domy swoje „na obstalunek“ kapitalistów; i tych ostatnich trudno winić za to, że wolą mieć do czynienia z dziesiątkiem lokatorów wypłacalnych, aniżeli z setką biedaków.

Nikt tu nie jest winien. A jednak zle idzie i zwiększa się, a zwiększa się właśnie w miarę, jak Warszawa robi się coraz ładniejszym miastem. Czy wiecie, jaką sumę w budżecie miesięcznym rzemieślnika kawalera stanowi wydatek na mieszkanie? Rubla, dziesięć złotych najwyżej. Oczywiście za tę sumę niesposób dostać pokoju, nawet na ulicy, najbliższej Wisły położonej. Biedni ludzie radzą więc sobie w ten sposób, że mieszkają po kilka obcych osób w jednym pokoju. Typowe mieszkanie biedaków tak mniej więcej wygląda: rodzina, a więc mąż, żona i kilkoro dzieci, przy nich zaś, jako „sublokatorzy“: kawaler, a także za parawanikiem, panna. Nieraz sześć, siedm osób w jednym pokoju. Takie kombinacje są dozwolone tylko w małych domkach, na bocznych ulicach, a takich małych domków, jak mówiłem, coraz jest mniej; a i komisje sanitarne, zamykając różne nory, zwane „suterynami“, zmniejszają również ilość mieszkań dla klas biednych. Ten pierwszy rzut oka wystarczy już w pewnej mierze, jak sądzimy, aby ocenić dobrodziejstwo, jakie ofiara pana Wawelberga wyświadczy naszym robotnikom i rzemieślnikom.

Śmierć nam zabrała jednego z zasłużonych profesorów i poważnych publicystów, Antoniego Okolskiego. Wychowawiec petersburskiego uniwersytetu z czasów, kiedy na nim były cztery katedry, zkad wykładał w języku polskim (zajmowane przez Karola Hubego, Antoniego Czajkowskiego, Stanisława Budzińskiego i Stosława Lagunę), doktor praw uniwersytetu w Jenie, docent następnie Szkoły Głównej, a później profesor warszawskiego uniwersytetu, gdzie wykładał prawo administracyjne, Okolski wykształcił liczne pokolenia naszych prawników, którym potrafił wpoić nie tylko zamilowanie do przedmiotu, ale jeszcze i poszanowanie dla katedry uniwersyteckiej i wdzięczność dla tego żywego słowa, które niesło im światło czystej, niczem nie skażonej prawdy. Jako pisarz, był Okolski cennym specjalistą. Oto ważniejsze z dzieł jego: „Wykład prawa administracyjnego, oraz prawa administracyjnego, obowiązującego w Królestwie polskim“, „Zasady prawa cywilnego, obowiązującego w Królestwie polskim“, „Podręcznik dla sądów gminnych Królestwa polskiego“. Naszym czytelnikom pism politycznych zasłużył się Okolski wydaniem popularnego podręcznika o ustroju politycznym państw europejskich i Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Jako publicysta, zasiliał prawie wszystkie poważniejsze pisma nasze pracami swojemi, w których potrafił gruntowną wiedzę swoją wykładać w sposób jasny, przystępny, nieraz barwny. Ostatnią pracą jego był tylko co ukończony w „Słowie“ szereg artykułów o „Instytucjach ziemskich w Rosji“. Pogrzeb Okolskiego zgromadził tłumy ludzi; jego trumnę zarzucono mnóstwem wieńców; młodzież uniwersytecka odprowadziła ją w wielkim komplecie. Studenci trzeciego kursu prawa złożyli mu wieniec, którym w nim „żegnają jednego z ostatnich swoich pro-

fesorów-rodaków“. Istotnie, po obsadzeniu katedry po Holewińskim przez pana Guskowa z Moskwy, Okolski był przedostatnim profesorem-polakiem na wydziale prawnym warszawskiego uniwersytetu; ostatnim jest profesor Dydyński, od trzydziestu lat wykładający prawo rzymskie.

Komisje, utworzone przy gimnazjach, wskutek rozporządzenia p. Dobrowolskiego, pomocnika kuratora warszawskiego okręgu naukowego, ukończyły już swoje prace. Nauczyciele języka polskiego, zaproszeni do tych komisji, złożyli referaty, w których przedstawili program wykładów języka i literatury polskiej: programy są dość obszerne i, o ile wiemy, odpowiadają potrzebom pedagogicznym co do rzeczywistego nauczania języka polskiego; nie wątpimy też, że władze decydujące zatwierdzą je. Zauważyć musimy przecież, że niektórym komisjom przedstawione programy wydały się zbyt obszernymi. Również w kwestji podręczników do nauczania języka polskiego nauczyciele tegoż języka przedstawili swoje wnioski, dążące do używania podręczników wyłącznie polskich.

Czytelnicy nasi przypominają sobie sprawę pewnego członka opieki nad zwierzętami, który, chcąc pełnić w miasteczkach Skale i Sławkowie obowiązki swoje, u starszego strażnika ziemskiego, Kapitanowa, nie tylko nie znalazł pomocy, ale został przez tegoż wyśmiany i zaarrestowany i to dwa razy. Tylko wdaniu się kolejowego żandarma, Dwojnosowa, zawdzięcza p. Witanowski uniknięcie dalszych scen ze strony Kapitanowa. Otóż obecnie dowiadujemy się o epilogu tej sprawy. Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa opieki nad zwierzętami odczytany został list p. Szczyrowskiego, gubernatora kieleckiego, zawiadamiający, że Kapitonow został uznany za winnego i surowo ukarany. Decyzja ta została przyjęta z zadowoleniem przez cały nasz ogół, który się żywo sprawą tą zainteresował. Wystawy pracy kobiet nie przeczyłem, poświęcam jej oddzielny artykuł w przyszłym numerze.

W. K.

Warszawa, 8 listopada.

[O kasie dziennikarskiej i klubie dziennikarskim. Zapomniany pomnik. Nowe książki].

+ Czy brać literacko-dziennikarska posiadać nareszcie tyle upragnioną kasę własną, któraby w razie nagłej potrzeby, ochroniła pracownika pióra przed okrucieństwem tego kata cywilnego, który się tak niewinnie nazywa komornikiem? Ta brać tym razem posiada mocną nadzieję, ufna w życzliwość wyższej władzy krajowej. Anomalją jest to nielada, (na co zresztą nieraz zwracano uwagę) że ci ludzie, którzy walczą o wszystko i dla wszystkich, nie wywalczyli dotychczas sobie najpierwszej i najskromniejszej instytucji samopomocy. Jedyną ucieczką dotychczasową, po za rozpowszechnioną instytucją zwaną *à compte*’ami, była kasa t. zw. literacka, istniejąca — o wstydzie! — przy Towarzystwie dobroczynności. Ale właściwie co to za wstyd, jeżeli tej kasy nigdzie indziej dawniej przytułić nie można było, jeno pod te szerokie na szczęście skrzydła. Kasa ta pędziła żywot dość mizerny, a to dlatego, że na czele jej stali ludzie ze wszech miar zacni ale nieruchliwi, którzy nie myśleli nigdy o powiększeniu funduszów tej kasy. Jednak była to zacna kasa.



Nowa instytucja, oparta na zasadzie wzajemności, zakrojona jest dość szeroko. Opracowana została przez grono dziennikarzy, w którym zasiadali prawnicy i przedstawiona została przez dwóch dziennikarzy, panów Nowodworskiego i Libickiego, panu jeneral-gubernatorowi warszawskiemu, który obiecał projektowanej instytucji swoje poparcie.

O czym ja bym jeszcze marzył dla naszej braci piszącej, to o specjalnej literackiej resursie, o jakim klubie, któryby stanowił neutralny teren towarzyski, gdzieby ludzie z różnych pism i różnych obozów mieli naturalną możliwość widywania się. Taki klub wydaje mi się bardzo potrzebnym dla kultury naszych stosunków politycznych. W ostatnim roku wogóle, a w ostatnim miesiącu w szczególności stosunki te zaostrzyły się w sposób niezmiernie niepożądany; ludzie, zajmujący się sprawami społecznymi, a dziennikarze w pierwszym rzędzie, nabrali, że tak powiem, koloru. i różne kółka, które przez wiele lat najzgodniej sobie żyły, zaczęły się rysować, najprzód, niby pękające naczynia, aż potem i rozlatywać. Wiem na przykład o jednym salonie, który w życiu naszym przez znaczny czas niemal rolę odgrywał, i gdzie przez lat wiele zbierało się grono ludzi, a który w ostatnich czasach odbył wyraźną ewolucję: cała kategoria ludzi, inaczej myślących, niż gospodarz domu, przestała na te, tak mnie jednak, zebrania uczęszczać. Dawniej, jak podczas nocy, wszyscy wydawali się w jednym kolorze: teraz jakby wobec świtu jakiegoś, jedni na drugich spoglądają ze zdziwieniem i żalem, bo oto jedni wybieleli na tem pierwszym świetle, a drudzy poczerwienieli, gdzie dawniej była harmonia. dziś są kontrasty, gdzie dawniej panowała zgoda, dziś powstały różnice. Taki klub, jaki widzę w swojej głowie, dając możliwość ciągłą stykania się ze sobą ludziom różnych przekonań, mógłby tem samem pomalutką dokonywać wielkiej cywilizacyjnej roboty: wyrabiać szacunek dla osoby przeciwnika. A ilość szacunku, jaki mają dla siebie dwaj ludzie, należący do dwóch politycznych stronnictw, jest miarą mniejszego lub większego stopnia, kultury całego społeczeństwa. Co do mnie, jestem na tym punkcie bardzo dla naszego społeczeństwa ambitnym, mam przekonanie, że jest ono wysoce cywilizowanym i ze smutkiem patrzę na to, jak jeden artykuł dziennikarski z dwóch ludzi inaczej myślących—tworzy dwóch osobistych wrogów.

Ofiarność publiczna, szeroko rozbudzona ideą postawienia pomnika Mickiewicza, może znaleźć dla siebie nowe oto ujście. Redakcja „Biesiady Literackiej“ przypomina sprawę pomnika dla Syrokomli, który ma stanąć na cmentarzu Rosa w Wilnie. Wezwanie do składek datuje się jeszcze od roku 1881 i doprawdy trudno nam zrozumieć, dlaczego na cel, tak dla polskich serc sympatyczny, zdołano dotychczas zebrać wszystkiego 1,288 rubli i kopiejek 20. Przypuszczać należy, że w ogłaszaniu przez pisma wezwań i publikowaniu zebranych ofiar musiały zajść jakieś przeszkody, zbyt dobrze bowiem znamy ofiarność naszego społeczeństwa, aby winić je o to zaniedbanie. Wprawdzie redakcja „Biesiady Literackiej“ drukuje wezwanie do skarbników, zbierających składki i do redakcyj pism o przesłanie zebranych dotychczas fundu-

szów; należy więc się spodziewać, że suma się nieco powiększy. Wątpię wszakże wolno, aby była dostateczną na wybudowanie pomnika na grobie naszego „Lirnika wioskowego“. Uważamy też odezwę „Biesiady“ jako przypomnienie ogółowi naszemu tej sprawy i gorąco wzywamy do składek. Niech ci, którzy nie zdążyli złożyć ofiar na pomnik Mickiewicza, pospieszą przesłać je na pomnik Syrokomli. „Biesiada“ przypomina, że wezwanie do budowy pomnika uczyniła kobieta nadniemeńska; inna pani nadesłała protest przeciwko ograniczeniu składek do pewnej okolicy, „bo wszyscy mają prawo do opieki nad mogiłą poety, bo wszyscy go znali, wszyscy rozumieli, wszyscy kochali“. Niechże więc dowód złoży ci, co go kochali, że o tem kochaniu pamiętają.

Zanotujemy nowe wydawnictwa tygodnia, o ile warte są notatki. A więc najprzód zróbmy honor nowemu talentowi, i to poetyckiemu; młody autor, przez „Bibliotekę Warszawską“ w świat wprowadzony, pan Władysław Bukowiński, używający pseudonimu Selima, wydał zbiór wierszy „Z marzeń i życia“. Ukazał się następnie, wyczekiwany niecierpliwie przez nasze sfery naukowe, pierwszy numer „Przeglądu Filozoficznego“; przynosi on honor prawdziwy młodemu uczoneму, który od razu potrafił postawić pismo to na wysokości, na jakiej nie zawsze utrzymują się stale zagraniczne wydawnictwa tego rodzaju. Dr. Władysław Weryho podał na czele numeru spis rzeczy w dwóch językach: francuskim i polskim, co przyczyni się niezawodnie do zwrócenia uwagi na to pismo uczonych obcych. Po „Wstępem słowie“, gdzie redaktor w jasny i piękny sposób określił bezstronne i ściśle naukowe stanowisko, jakie „Przegląd“ zajmować będzie wobec różnych szkół i kierunków, znajdujemy kilka artykułów oryginalnych, (Mahrburg, Dickstein, Potocki) i nader obfity dział autoreferatów, sprawozdań, wiadomości, które czytelnika wyczerpująco informują o całym bieżącym ruchu filozoficznym. Oby tylko p. Weryho znalazł dość ludzi, gotowych poprzeć jego umiejętne usiłowania i zapewnić jego „Przeglądowi“ istnienie.

icz.

+ W uzupełnieniu telegraficznej wiadomości, podanej w numerze poprzednim, powtarzamy za „Słownem“ postanowienie Komitetu do zbierania ofiar: „Obecni w Warszawie członkowie komitetu do zbierania ofiar na utworzenie instytucji dobra publicznego ku upamiętnieniu pierwszej bytności I. C. M. Najjaśniejszych Państwa w Warszawie, zebrawszy się we wtorek, d. 2 b. m., u swego przewodniczącego, margrabiego Z. Wielopolskiego, po wyczerpującej dyskusji, wzięwszy na uwagę: że kraj cały pragnie gorąco otwarcia w Warszawie wyższej szkoły technicznej, i że, według otrzymanych z kompetentnego źródła wiadomości, otwarcie to nie może nastąpić bez ofiary materialnej ze strony społeczeństwa naszego -- postanowili: Prosić głównego naczelnika kraju J. O. księcia Imeretyńskiego, aby do stóp Tronu przedstawił życzenie, iżby fundusz, przez komitet zebrany, mógł być w całości obrócony na założenie w Warszawie Instytutu politechnicznego Imienia Cesarza Mikołaja II. W myśl tej uchwały komitet udał się w środę, d. 3 b. m., o godz. 2 popołudniu do J. O. ks. Imeretyńskiego, który, po wysłuchaniu prośby, wyrażonej imieniem komitetu przez margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, oświadczył, że

prośbie tej uczynić zadość nie omieszka, że jednakże decyzja zależy może od poglądu na tę sprawę p. ministra spraw wewnętrznych“.

+ Wskutek zapytania jednego z gubernatorów Królestwa polskiego, czy zarządzający dobrami państwa obowiązany jest porozumiewać się z gubernatorem przy obsadzaniu posad straży leśnej, ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od gubernatorów następujących danych, dotyczących składu straży leśnej w Królestwie: z jakich warstw rekrutuje się, jaki jest stosunek jej do władzy i do ludności miejscowej, czy bywały wypadki oporu władzy, czy często wydarzały się fakt niezatwierdzenia przez gubernatora kandydatów zarządu leśnego, oraz jakie nieporozumienia wywoływały wypadki naznaczenia strażników (strzelców) bez wiedzy gubernatora.

+ „Warszawski Dniownik“ ze źródła „najzupełniej kompetentnego“ dowiaduje się, iż w tych dniach zaczęto rewizję obowiązujących w Królestwie polskim ustaw paszportowych. „Dniownik“ wymownie kreśli niedogodności, jakie płyną z trudnej do objęcia komplikacji dzisiejszych przepisów. Znać je mogą jedynie władze odpowiedzialne, ludność o nich pojęcia nie ma. Zdarza się więc, iż ktoś wyjeżdża z legitymacjami całkowicie wystarczającymi dla mięsa, do którego przybył, ale go władze miejscowe karzą za wyjazd bez legitymacji. W dodatku formalności i koszta paszportowe nie odpowiadają całkowicie charakterowi społeczeństwa o rozwiniętem handlu i przemyśle, gdzie swoboda ruchów jest niezbędna. Reforma paszportowa stanowi więc potrzebę ważną i pilną.

+ Na ostatniem posiedzeniu komitetu kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia d-ra Józefa Mianowskiego zostali wybrani na rozpoczęte dwulecie: Na prezesa komitetu—profesor Henryk Struve, doktor filozofji; na wice-prezesa—dr. med. Konrad Dobrski; na kasjera—p. Karol Deike, magister nauk matematycznych; na sekretarza—p. Feliks Kucharzewski, magister nauk matematycznych.

+ Jeden z publicystów warszawskich wystosował do głównego wydziału prasy prośbę o pozwolenie na podjęcie w Częstochowie wydawnictwa codziennego pisma ludowego p. t. „Głos z pod Jasnej Góry“.

+ Pozostający na etacie policji warszawskiej sztab-rotmistrz *Samarci* mianowany został naczelnikiem straży ziemskiej i policmajstrem w Siedlcach.

++ **Kielce.** Ś. p. Aleksander Zarzecki, zmarły w r. b. w Petersburgu, właściciel zakładu nożowniczego i z bronią białą, przeznaczył hojne zapisy na instytucje dobroczynne kieleckie, a mianowicie: 50 tys. rs. na utrzymanie przytulku, zwanego „Ochronką“ dla dzieci i 40 tys. rs. katolickiemu Towarzystwu dobroczynności w Kielcach na cele, bliżej określone w zapisie, a mające również związek z rozwojem „Ochronki“ kieleckiej. Drugi legat obciążony jest wyplatami pewnych procentów na rzecz osób prywatnych i na odprawianie mszy za duszę zapisodawcy.

++ **Kalisz.** W sali ratuszowej obchodzono w ubiegłym tygodniu jubileusz czterdziestoletniej działalności lekarskiej d-ra Józefa Rymarkiewicza. Dr. R., osiadły od dawna w Kaliszu, zyskał tu sobie nie tylko rozległą praktykę, lecz i powszechną sympatję, dzięki swym przymiotom charakteru. Przeszło 60 osób, z gubernatorem, p. Daraganem, na czele, zebrało się, by uczcić wspólną biesiadą jubilatą.

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

### Cudzoziemiec w Warszawie.

Bawił u nas przez trzy dni pan Robert Crawford, dziennikarz angielski, korespon-

dent paryzki wielkiego dziennika londyńskiego „Daily News“. Jako koledze, służyłem mu trochę za przewodnika. Pan Crawford, młody jeszcze człowiek, trzydziestokilkolletni, ma dla nas wiele sympatji i doskonale się orientuje w sytuacji. Pojechał do Petersburga z p. Feliksem Faure'm, aby opisywać uroczystości przyjęcia; zaciekawiony nowem dla siebie życiem, pozostał o parę miesięcy dłużej, niż zamierzał i, wracając do Paryża, poświęcił dni kilka Warszawie i po dni parę Krakowowi i Poznaniowi.

Jako w angliku prawdziwym, zauważyłem w nim przedewszystkiem systematyczność wielką.

— Niech mnie pan zaprowadzi do restauracji pierwszego rzędu—rzekł mi pierwszego dnia.

Ja zaś znajdowałem to, jako rzecz zupełnie naturalną, że korespondent takiego pisma, jak „Daily News“, jada sobie smacznie.

Nazajutrz rzekł mi:

— Teraz niech mnie pan zaprowadzi do restauracji drugiego rzędu.

Myszę sobie: może z nim trochę kruchoo...

Trzeciego dnia powiedział mi:

— Teraz niech mnie pan zaprowadzi do restauracji trzeciego rzędu.

Zorientowałem się nareszcie. To było systematyczne badanie naszej kuchni. Tylko... gdzie jabym musiał jadać, gdyby Anglik zabawił w Warszawie przez miesiąc.

Restauracje nasze chwalił; mówił że są dobre i dziwił się ich taniości.

Miasto mu się podobało bardzo. Znajdował, że jest zupełnie europejskie i do Wiednia czynił porównania. Ogrodem Saskim był zachwycony, i zwrócił uwagę na piękny a spokojny styl domów na ulicy hr. Kotzebue.

Był na otwarciu szkoły Wawelberga i Rotwanda.

— Widziałem otwarcie zupełnie takiej samej szkoły w Marsylii — mówił — ale tam ufundowała ją miasto i ani większa, ani okazalsza nie była.

Tylko akt otwarcia wydał mu się trochę zbyt sztywny. Uczniowie zaś za poważni, jakby bez życia.

Nasze panie znalazł ubrane pięknie i gustownie, choć trochę za szaro.

Co mnie uderza w polskiej kobiecie, to różnaitość typów. Trudno znaleźć dwie do siebie w ogólnych rysach podobne. I ja niewyrobilem sobie wcale pojęcia o typie polki. Są brunetki i blondynki, wysokie i niskie; jedne, które mają rysy (rysy wszystkich istniejących linii), inne, które mają sentyment w twarzy. Wyobrażałem sobie polkę, słowiankę wogóle, jako blondynę. Tymczasem w Warszawie blondynek jest mniej może niż innych.

A oto uwaga angielskiego dziennikarza trochę głębszej natury:

— Wy, Polacy, macie wiele dyskrecji w waszej naturze. Nikt mi nie mówi o niczem, co jest polskie, z zachwytem. Nigdzie nie spotkałem u was samochwalstwa; może nawet raczej przesadzacie w krytyce tego wszystkiego, co jest wasze. Kiedy przedstawicie coś, co jest rzeczywiście wyjątkowo pięknem — choćby biorąc za przykład takie Łazienki — czynicie to z zastrzeżeniami takimi, jakbyście obawiali się zdanie swoje narzucić.

Uśmiechnął się.

Jest to bardzo sympatyczne... Ale i niebezpieczne, bo za bardzo przekonywa.

Pan Crawford w Petersburgu interviewował parę osób, w tej liczbie księcia Uchtomskiego.

Skorzystałem z tego, aby zapytać go, co mówił mu książę Uchtomski o Polakach, a

a właśnie to było w czasie, kiedy jedno z pism rzuciło sensacyjną a fałszywą wiadomość, że książę Uchtomski przechodzi do obozu „Nowego Wremia“.

— Książę Uchtomski mówił o Polakach z wielką życzliwością. Książę jest człowiekiem rozumnym i posiada wysoką szlachetność uczuć, to też jest waszym szczerym przyjacielem. Naturalnie to gorący patriota rosyjski, stojący ciągle na państwowym punkcie widzenia, ale to mu nie przeszkadza ujmować się o prawa i potrzeby Polaków i nawet przeciwnie.

Pan Crawford zapewnił mnie, że wywiózł z Warszawy bardzo mile wrażenia.

Zobaczmy, jak te wrażenia wyglądają — w „Daily News“.

W. Kosiakiewicz.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. Down. w Kazaniu. O Statucie litewskim pisano dość dużo; bibliografię dzieł, poświęconych temu przedmiotowi, umieścił Czarkowski w wydawanym przed kilkunastu laty w Warszawie przez Wilanowskiego „Przeglądzie Archeologicznym“. Z dawniejszych prac na uwzględnienie zasługują: Lindego „O Statucie litewskim“ i Czackiego „O litewskich i polskich prawach“. Z nowszych: prof. Berszadzkiego „Wymorocznoje prawo po litowskiemu Statutu“ i „Polskija konstitucija i litowski Statut“; prof. Ptaszyckiego „O izdanjach i komentariach litowskiego Statuta“ i „K woprosu ob istoriji litowskiego prawa posle III Statuta“, wreszcie p. B. Olszanskiego „Obiazatelnost' dla W. K. litowskiego Konstitucij walnych sejmow b. Rieczy-pospolitoj w swiazii s woprosom o wymorocznozi (kadukach) po polsko-litowskiemu zakonodatielstwu“. Petersburg, 1897.

W. K. W. w Kor. Ma sz. pan zupełną rację: z niemieckich uczonych pierwszy doktor Roeppl zajął się ściśle naukowem badaniem dziejów polskich, a dr. Caro jest kontynuatorem prac jego. Właśnie obecnie w „Historji polskiej“ wyszedł t. IV, opracowany przez d-ra Caro, a tłómaczony przez p. St. Mieczyskiego.

W. staty prenumerat. „Ateneum“ 12 rs. rocznie. Warszawa, Warecka 10; „Biblioteka Warszawska“ 10 rs. rocznie — Warecka 14.

W. P. Z. Rudn. w Jakubowie. List sz. pana ukaże się w przyszłym numerze „Kraju“.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Z ogłoszonego sprawozdania zakładu św. Kazimierza w Paryżu okazuje się, że w odpowiedzi na odezwę zarządu, wydaną w roku zeszłym, wpłynęło dość wiele składek tak z kraju, jak i z Ameryki. Skutkiem tego zakład pozbył się stałego deficytu i zarząd ma zamiar przystąpić do koniecznej reperacji domu, służącego za schronisko zasłużonym starcom i sierotom polskim. Zarząd zakładu św. Kazimierza uprasza nadal o składki, które umożliwiłyby mu spełnienie szlachetnego zadania.

↓ Prof. Leonard Marconi, którego dłuta stanął we Lwowie pomnik Fredry, otrzymał z Warszawy od Sienkiewicza, prezesa komitetu pomnika Mickiewicza, następujący telegram, który za pismami lwowskiemi powtarzamy: „Oceniając głęboką wiedzę pana i ufając w jego obywatelską gotowość do usług, warszawski komitet pomnika Mickiewicza ma zaszczyt zaprosić pana do komisji rzeczoznawców, mającej odebrać od Gołdebskiego w Carrara model figury Mickiewicza“.

↓ Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“ zawiadamia, że termin jej konkursu artystycznego im. Adama Mickiewicza, który upłynął d. 1 listopada, przedłużony został do d. 31 grudnia r. b. Na konkurs nadesłano dotychczas około dwudziestu ilustracji, na tematy, czerpane z utworów wielkiego poety.

## KURJER KOŚCIELNY.

### ZAGRANICZNE.

\* Biskup diecezji chełmińskiej, ks. Redner, któremu, podobnie jak biskupowi wrocławskiemu ks. Koppowi, zarzucano postępowanie germanizacyjne, wystąpił obecnie z odparciem tych zarzutów w piśmie, przesłanem przez jeneralny wikariat w Pelplinie do „Katolickich Listów“. Pismo to brzmi: „Nieprawdą jest, że ks. biskup rozporządził, aby w parafjach, w których mieszkają także Niemiecy katolicy, tylko w niemieckim języku wygłaszano kazania; dalej, nieprawdą jest także, że jeden jedyny katolik niemiecki wystarczy do zniemczenia katolickiego kościoła. Natomiast prawdą jest, że tam, gdzie okazała się potrzeba kazania niemieckich, za każdym razem rozporządzone, aby dla niemieckiego kazania nigdy nie odpadło polskie“.

\* Jeneralny wikariat na Szlązk austriacki, który jest częścią diecezji wrocławskiej, był połączony za życia ostatniego wikariusza, ks. Findyńskiego, z urzędem proboszcza parafji cieszyńskiej. Obecnie ks. kardynał biskup wrocławski Kopp — jak donosi „Gazeta Narodowa“ — postanowił rozdzielić oba urzędy. Jak donoszą z Cieszyna z kół duchownych, proboszczem cieszyńskim zostanie ks. Sikora, Polak, rodem ze Szlązka. Jeneralnym wikarym zostanie ks. Hudiec, proboszcz frysztacki, który też i nadal zostanie we Frysztaście.

\* Ks. Stanisław Piotrowicz zakończył życie d. 30 sierpnia r. b. w Ryglicach pod Tarnowem, w Galicji. Ś. p. ks. Piotrowicz przeżył lat 67, z czego 42 lat w zawodzie kapłańskim, któremu oddał się z bezgranicznym poświęceniem. Urodzony w pow. dziśnieńskim, wyświęcony w Wilnie, pełnił tam obowiązki wice-administratora kościoła św. Rafała. Ks. P. zastąpił niebawem jako kaznodzieja, któremu przywiązanie do kościoła i swych owieczek dyktowało porywające słowa. Lat 9 (1885 do 1894) spędził w Petersburgu, najpierw jako kapelan ementary, potem przy kościele św. Katarzyny. Do Petersburga przybył z gub. archangielskiej, gdzie od r. 1870 przebywał. Ostatnie lata życia spędził zagranicą, dokąd się udał dla poratowania nadwątlonego cierniem żywotem zdrowia.

\* Z Chicago piszą do nas: W Baltimore, zmarł w tych dniach ksiądz Józef Skretny, proboszcz parafji św. Stanisława. Ks. S. pochodził z Prus, był jeszcze w sile wieku; należał do kapłanów, będących szczerymi opiekunami ludu.

\* W Cincinnati (Ohio) ks. Władysław Lipski, proboszcz parafji św. Stanisława, obchodził srebrny jubileusz kapłański. Przy tej okazji odegrano tam „Chłopów arystokratów“ Anczyca.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

\*\* W świeżo wydanej książce p. Ludwika Franc p. t. „La femme-avocat en cause de m-elle Jeanne Chauvin“ jest wydrukowany między innymi list W. Spasowicza, wyjaśniający kwestję udziału kobiet w adwokaturze rosyjskiej. Według prof. Spasowicza, ani przed reformą sądową, ani po niej kobietom nie wzbroniono stawać w sądach

w obronie spraw cudzych. W sprawach kryminalnych nie było dotąd wypadku, aby w roli obrońcy wystąpiła kobieta, co się zażytych spraw cywilnych, to kobiety, według autora listu, stawać w nich nie mogą w roli adwokatów przysięgłych, gdyż uniwersytety i szkoła prawa są dla nich zamknięte. Wprawdzie obrońcy prywatni nie mają obowiązku legitymować się dyplomami, ale w roku 1875 jednej z kobiet minister sprawiedliwości odmówił prawa stawiania w sądach, na zasadzie ukazu z roku 1876. Ukaz ten wzbrania kobietom zajmowania miejsc rządowych, obsadzanych drogą nominacji lub wyborów. Prof. Spasowicz dowodzi, że akt ten nie stosuje się do adwokatury prywatnej, gdyż obrońcy prywatni nie mogą być zaliczeni do grona urzędników, naznaczonych w drodze nominacji lub wyborów.

### Z SĄDÓW.

\*\* Senat rządzący — według informacji „Kijewsk. Słowa” — wyjaśnił pewien punkt ciekawy. Jeden z braci B., mieszkających w Charkowie, oskarżony przez drugiego brata o kradzież, został skazany na karę więzienia. Potem oskarżyciel pogodził się z bratem i chciał mu winę darować. Senat tego nie uwzględnił, wyjaśniając, że takie darowanie kary w sprawach o kradzież, może być uwzględnione tylko wówczas, gdy kwestja zachodzi między rodzicami i dziećmi, dziadkami i wnukami, albo też między małżonkami. Dlatego też B. musi odsiedzieć karę.

\*\* Do gazety „Russkij Trud” donoszą, że na kolejach w Królestwie polskiem wykryto handel biletami pasażerskimi, które były już w użyciu, ale nie zostały ostemplowane. Sprawę skierowano na drogę sądową i podobno będą pociągnięci do odpowiedzialności niektórzy urzędnicy, służący w kontroli. Cytowane pismo twierdzi, że największy ruch takich biletów odbywał się na tych drogach, gdzie sprawdzanie biletów zoszczędkuje się w rękach urzędników kontroli państwowej.

\*\* Bankier petersburski, turecki poddany, H. Block, oskarżony o nieprawidłowy rachunek przy sprzedawaniu premjówek na raty, został skazany przez zjazd sędziów pokoju na 3-miesięczne więzienie, przyczem karę wskutek manifestu, zmniejszono mu do 2 miesięcy. „Birż. Wiedom.”, podając o tem wiadomość, mówią, że to może być przestroga dla tych, którzy chcą kupować premjówki na raty.

\*\* Głośna sprawa, wytoczona przez 23 członków rady miejskiej w Petersburgu, p. Kedrinowi, także członkowi rady o czeszerstwo — jeszcze się nie skończyła. Sąd okręgowy skazał p. Kedrina za potwarz na 9 dni aresztu. Izba sądowa wyrok ten zatwierdziła. Pan Kedrin apelował do Senatu rządzącego, który wyrok Izby sądowej skasował i polecił sprawę jeszcze raz rozpatrzyć w innym departamencie tejże Izby.

## KURJER SZKOLNY.

### Wyszkolenie techniczne.

Dnia 26 b. m. pod prezydencją towarzysza ministra komunikacji, p. Pietrowa, odbyła się trzecia sesja komisji, obradującej w kwestji wykształcenia technicznego. Zgromadziło się na nią wielu specjalistów, cieszących się uznaną ogólnie powagą w zakresie znajomości warunków rozwoju szkół technicznych. Według sprawozdania „Now. Wremia”, prezes komisji przedewszystkiem oświadczył, że kilka ministerstw stanowczo zaznaczyło brak inżynierów w Rosji i wyżej wykształconych techników, a następnie zwrócił uwagę komisji, że założenie nowych specjalnych wyższych zakładów naukowych, obecnie praktykowanego typu, niewątpliwie napotka poważne trudności z przyczyny braku środków pieniężnych.

Następnie członkowie komisji jednogłośnie zgodzili się na to, że państwo nie posiada dostatecznej liczby wyżej ukształconych techników, oraz że dużo jest osób, pragnących to wykształcenie pozyskać. W kwestji, o ile można uznać ukończenie dwóch kursów wydziału matematycznego na uniwersytetach za dostateczne, aby można było wstąpić na trzeci kurs któregośkolwiek instytutu, rozpoczęła się dyskusja. P. Pietrow powiedział: „Uniwersytet się powinien i nie może wyrzec się swych celów naukowych. Kategorycznie protestuję przeciwko urządzaniu w uniwersytetach szkół przygotowawczych”.

Za wnioskiem przemawiał prof. Timanow i prof. Bogusławski, na co odrzekł dyrektor charkowskiego Instytutu technologicznego, p. Kirpiczniew: „Charakter i wykładów, i ostatecznych rezultatów w uniwersytetach i szkołach technicznych jest bardzo różny, tak samo jak niejednakowemi są i sposoby wykładu nauk. Przechodzenia studentów z uniwersytetów do instytutów są rzadkie i opierać się na tych faktach niepodobna”. Obecni oklaskami wyrazili swą zgodność z opinią p. Kirpiczniewa, poczem przeniesiono dyskusję na kwestję, czy należy oddzielić od instytutów dwa pierwsze kursy i utworzyć z nich szkołę przygotowawczą ogólną, a w każdym z instytutów pozostawić tylko trzy kursy specjalne. Pp. Anopow i Białopolski proponują raczej zakładanie politechniki; p. Kowalewski mówi: „Należy rozstrzygnąć kwestję i to najprędzej, czy należy zakładać politechniki? W nich łączy się w ogólny kurs to, co można połączyć i przez to zmniejszają się wydatki na utrzymanie szkoły. W Kijowie politechnika z czterema oddziałami będzie kosztowała 300 tys. rs. rocznie, czyli każdy oddział po 75 tys., a tymczasem założenie jakiejś oddzielnej szkoły specjalnej musi kosztować od 120 do 150 tys. rs.”. Mówcy podziękowano oklaskami.

Prof. Szulaczenko oświadczył się przeciwko oddzieleniu pierwszych kursów instytutów, natomiast skłonił się ku politechnikom; w tym samym duchu przemawiał prof. Brandt.

Zarządzający oddziałem szkół technicznych, p. Anopow, bronił swej myśli o przekształceniu dwóch pierwszych kursów w szkołę przygotowawczą i oświadczył się za politechnikami w ogólności. „W Kijowie — mówi — otwiera się teraz politechnika, w Warszawie również, tymczasowo z trzema oddziałami: mechanicznym, chemicznym i budowlanym. Politechniczny charakter szkół wzbudza więcej zaufania, ze względu na przykład Niemiec i na taniłość. Połączenie rozmaitych specjalności wpływa pomyślnie na rozwój ogólnotechnicznego wykształcenia, rozszerzając jego horyzont. Pod względem ekonomicznym politechniki są znacznie tańsze”.

Jako ilustrację dzisiejszych warunków szkolnych, p. Pietrow opowiedział, jak pewnego roku przyjęto do Instytutu komunikacji więcej studentów, niż było miejsc wolnych. Trzeba było wybić ściany, aby rozszerzyć audytorjum. Gdy słuchacze przeszli na kurs drugi, znowu wybito ścianę. Na trzecim kursie już nie było takiej ściany, którą możnaby było wybić.

Po dyskusji, w której dużo osób głos zabierało, nastąpiło balotowanie. Na pierwsze pytanie: czy należy oddzielić od instytutów dwa pierwsze kursy i utworzyć z nich szkołę przygotowawczą? — odpowiedziano przecząco. Drugie zaś pytanie: czy trzeba otwierać nowe, z całym kursem specjalne szkoły wyższe? — wywołało jednogłośnie odpowiedź twierdzącą.

### OGÓLNE.

\*\* Mówiąc o kwestjach, związanych z oświatą, „Nowoje Wremia” porównywa budżet państwa z budżetem średniozamożnej rodziny i zestawia pozycje wydatków w tych budżetach na kształcenie młodego pokolenia. „Z miliardowego z górą budżetu państwowego — pisze „Nowoje Wremia” — wydajemy na cele oświaty około 20 milionów, t. j. 2 proc. Przypuśćmy, że inne dykasterje, oprócz ministerstwa oświecenia publicz-

nego, wydają na szkoły drugie tyle, i że państwo na ten cel wydatkuje 4 proc. ogólnej sumy rozchodów. Czy to jest rzecz normalna? Nie będziemy porównywali tych cyfr z wydatkami państw innych — porównanie byłoby zbyt niepoehlebne dla Rosji — ale spojrzmy na ten stan rzeczy z punktu widzenia społecznego. Państwo więc wydaje na oświatę około 4 proc. budżetu, a ile wydaje społeczeństwo? (Gazeta oblicza, że rodzina w stanie średnim wydaje na kształcenie dzieci od 10 do 20 proc. dochodu i dowodzi, że państwo odpowiednio do tego powinno wydatkować na cele oświaty około 100 mil. rubli. W ostateczności — zdaniem „Now. Wr.” — powiększać należy dzisiejszą pozycję budżetową o jakie 5 milj. rs. rocznie, w takim razie za kilka lat liczba szkół podwoiłaby się, a zakłady naukowe, istniejące obecnie, doszłyby do kwitnącego stanu.

\*\* Według obliczeń „Now. Wr.”, w roku 1896 trzy państwa: Niemcy, Austro-Węgry i Szwajcarya, przy ludności 96 milionów miały 17 politechnik, z ogólną liczbą słuchaczy 15 z górą tysięcy. W samym Berlinie do politechniki uczęszczało 2,7 tys. studentów, w Darmsztadzie — 953, w Karlsruhe — 917, we Lwowie 324 i t. d. Nadto w tych państwach było 5 szkół górniczych z 800 studentami, trzy fakultety leśnictwa i jeden wydział agronomiczny z 350 słuchaczami. Ogółem uczęszczało do wyższych szkół technicznych w tych państwach 19 tys. studentów. Tymczasem w Rosji, która bez Kaukazu, Finlandji i posiadłości Azjatyckich liczy 103 miliony mieszkańców, według obliczenia p. Anopowa, kształciło się w r. 1896 w dwunastu wyższych szkołach technicznych — tylko 5,916 studentów.

\* Dnia 28 b. m., pod prezydencją ministra oświaty naradzano się nad tem, czy należałoby rozszerzyć instytuty technologiczne w Petersburgu i Charkowie, oraz szkołę techniczną w Moskwie, kwestję rozstrzygnięto twierdząco, a minister skarbu obiecał pomódz tej sprawie. Utworzono specjalną komisję, mającą opracować projekty szczegółowe, odnoszące się do tej kwestji. Szczegółowe sprawozdania zaznaczają, że na naradzie tej wyjaśniono, iż corocznie w tych trzech zakładach naukowych liczbę studentów nowowstępujących można będzie powiększać o 300 do 400 osób, tak, że po upływie lat czterech liczba ta zwiększy się o tysiąc. W tym celu gmachy tych trzech zakładów naukowych trzeba będzie rozszerzyć kosztem mniej więcej 1,6 milj. rubli, a nadto zająć na audytorja lokale, zajęte obecnie przez kancelarje i administrację. Wreszcie zwrócono też uwagę na udoskonalenie laboratoriów, warsztatów i t. d. Minister skarbu, p. Witte, wspomniawszy o otwierających się teraz w Kijowie i Warszawie politechnikach, oświadczył się także za rozszerzeniem obecnie istniejących instytutów i wskazał, z jakich sum mogą być zaczerpnięte potrzebne do tego środki. P. minister jest zdania, że w przyszłości okaże się pożytecznym grupowanie w jednym zakładzie naukowym techników według specjalności jednorodnych, co wpłynie na zmniejszenie kursów i da możliwość przyjmowania większej liczby studentów na kurs pierwszy. Według zdania p. ministra, niema co obawiać się nadprodukcji inżynierów, gdyż przemysł fabryczny, elektrotechnika, koleje żelazne, górnictwo i t. d. potrzebują znacznej ilości sił umysłowych, specjalnie i wysoko wykształconych. Wobec tego wszystkiego postanowiono już w przyszłym roku szkolnym przyjąć na kurs pierwszy większą liczbę studentów.

\*\* Ze względu na zamierzone wprowadzenie do programu średnich zakładów naukowych lekcji higieny, ministerstwo oświaty — według doniesienia „Piet. Wied.” — przesłało do tych zakładów opracowane już programy wykładu tego przedmiotu, celem ich rozpatrzenia.

\*\* Według doniesienia gazet, cyrkularz kuratora okręgu naukowego charkowskiego wyjaśnia, że przepisy, ograniczające liczbę żydów w gimnazjach nie dotyczą żydów.



## ZAKŁADY NAUKOWE.

\* Z Kijowa piszą do nas: W tygodniu ubiegłym bawił w Kijowie dyrektor departamentu handlu i przemysłu, rz. r. st. Kowalewski, którego pobyt był ściśle związany z losami politechniki. Kijów jeszcze przed rokiem zebrał kapitał około 900 tys. rubli, na rzecz wyższego zakładu technicznego nad Dnieprem. Utworzono komitet, sprawę poparł kijowski generał-gubernator hr. Ignatjew, i obecnie, dzięki energicznej opiece nad wyższym wykształceniem przemysłowo-technicznym p. ministra skarbu, otwarcie politechniki w Kijowie jest zapewnione. Na ostatnim posiedzeniu członków komitetu, zdecydowano otworzyć już z początkiem przyszłego roku szkolnego pierwszy kurs wszystkich trzech wydziałów: mechanicznego, chemicznego i agronomicznego. Tymczasem wykłady odbywać się mają w *ad hoc* wynajętym lokalu prywatnym, zanim budo- wa gmachu własnego będzie wykonana. Bardzo jest możliwe, iż uda się pewna kombinacja z zarządem uniwersytetu św. Włodzimierza i że w uniwersyteckich laboratoriach i gabinetach będą się odbywać wykłady praktyczne. Takie przyspieszenie otwarcia politechniki, bez oczekiwań na gmach własny, zasługuje na uznanie i jest wielkie prawdopodobieństwo, iż władza wyższa poprze owe szlachetne dążenia komitetu kijowskiego. N

\* W artykule „Birż. Wied.” (Nr. 292) „Dziennik warszawski”, p. Relator pisze m. in. o innych sprawach: „Przyjęty w średnich szkołach warszawskiego okręgu naukowego **Podręcznik historii ojczystej** p. **Rozdziestwińskiego**, gdzie się opowiada o ujemnych jedynie stronach przeszłości polskiej, gdzie katolicyzm jest oświecany, a polacy z czasów Polski niezapamiętanej nazywani łutownikami, odtąd wykreśla się z liczby książek, według których uczniowie polacy otrzymują wykształcenie historyczne”. Książkę p. Rozdziestwińskiego pamiętają doskonale wszyscy, którzy byli w gimnazjach Królestwa po r. 1873 i jeśli się wiecie sprawdzi, ucieszą się serdecznie. Podręcznik ten ze wszech miar zasługuje na wyrzucenie, jest okazowym plodem pedagogicznej nieudolności i nieumiarowanej tendencji. Szkoda tylko, że p. Relator nie podaje, z jakąd wiadomość zaczerpnął. Nigdzie indziej nie o tym przedmiocie nie znaleźliśmy.

\* Na opróżnioną przez ustąpienie profesora d-ra Władysława Holewińskiego katedrę prawa cywilnego w uniwersytecie warszawskim, przedstawił wydział prawny tegoż uniwersytetu p. **Gusakowa**, docenta uniwersytetu moskiewskiego, wykładającego tamże prawo rzymskie i prawo cywilne rosyjskie.

\* Ogłoszono urzędowo przepisy, na mocy których departament handlu i przemysłu będzie wydawał **świadectwa na prawo wykładu przedmiotów specjalnych w szkołach handlowych**. Wymagany jest do tego egzamin i przynajmniej trzymiesięczna praktyka.

\* Prywat-docent Akademii wojenno-medycznej w Petersburgu, dr. **Grigorjew**, został mianowany profesorem nadzwyczajnym medycyny sądowej w uniwersytecie warszawskim.

## ZAGRANICZNE.

\* Z listu brata Augustyna Zeytza, z zakonu oo. Reformatorów, bawiącego obecnie w Teutopolis, w Ameryce północnej, podaje „Czas” ustępy, odnoszące się do życia polaków w Stanach Zjednoczonych: „Z woli ojca generała zostałem przydzielony do prowincji niemieckiej oo. Rekolektów przy Kolegium św. Józefa. Kolegium to, prócz uczniów amerykańskich, niemieckich i irlandczyków, ma w r. b. także 30 polskich chłopaków, którzy pochodzą ze Szlązka pruskiego, z Galicji i Królestwa polskiego. Wszystkie nauki, kazania i rozmowy toczą się w angielskim języku, nawet po niemiecku mało; polacy mają 2 godziny na tydzień po polsku. Między uczniami mamy takich, którzy

są w IV, V i VI klasie gimnazjalnej, lecz język polski jest tak nędzny, że serce się kraje, słysząc mowę ich, z angielszczyzną pomieszana. W roku zeszłym sprowadziłem od Milkowskiego „Gramatykę polską” i ta jest całą okrasą. Oni ją przeszli, trzebaby było im dostarczyć innych dzieł, ale ich niema”. W końcu o. Zeytz odwołuje się do ofiarności ogółu polskiego i prosi, aby polacy, dbając o zachowanie języka polskiego w Ameryce północnej, nadsyłali polskie książki, a zwłaszcza podręczniki szkolne pod jego adresem: Teutopolis, Eftingham College Illinois.

\* Korespondent berliński gazety „Now. Wr.”, podobnie jak i nasz korespondent z Darnsztadu (p. Nr. 40 „Kraju”), pisze o tem, jaką nagankę urządzają w Niemczech na studentów polaków i rosjan, uczęszczających do politechnik tamtejszych. Korespondent oblicza, że studentów tych nie zbierze się w Niemczech więcej, jak około 500, tymczasem rząd pruski, niby to chcąc uwolnić politechnikę berlińską i inne od słuchaczów-cudzoziemców, zamierza otworzyć w **Gdańsku politechnikę specjalnie dla polaków i rosjan**. Mówią nawet, że będą tam wykładane oba te języki słowiańskie. Prusy—według korespondenta—mają w tem specjalne swe cele, a mianowicie germanizację tamtejszych prowincyj, ale w każdym razie rzecz pozornie tak stoi, jakby politechnika powstawała w Gdańsku, przez wzgląd na potrzeby poddanych rosyjskich.

\* Według nadesłanego nam sprawozdania **Towarzystwa akademików górno-szlazaków we Wrocławiu** za r. 1896 i 1897, Towarzystwo to, istniejące od lat czterech, ma na celu kształcenie się w polskim języku i obznajamianie z literaturą i historią polską. Wskutek usunięcia się uczniów teologii, liczba członków Towarzystwa zmniejszyła się znacznie, mimo to rozwija się ono pomyślnie i na posiedzeniach wygłoszono wiele odczytów. Towarzystwo posiada małą bibliotekę i otrzymuje kilka pism polskich.

## Z A Ś L U B I N Y.

W kościele Ostrobramskim w Wilnie, dnia 25 października r. b., odbył się ślub p. **Józefa Korwin-Kraskowskiego**, syna Witalisa i Konstancji z Daukszów (z Podolew, gub. wileńskiej, z panną **Heloną Ostromęką**, córką Włodzimierza i Marji z Kollupajłów (z Boroszczy, gub. podzielskiej). (5059)

## DONIESIENIA.

## OD ADMINISTRACJI.

Mamy zaszczyt zawiadomić, iż prenumerata **«Kraju» zagranicą** wynosi: rocznie **rs. 16**, półrocznie **rs. 8**, kwartalnie **rs. 4**, miesięcznie **rs. 2**.

Administracja **«Kraju»**.

## Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzęd. firm.

Warszawska Pracownia Obuwia

**W. CZAPLICKIEGO**

PETERSBURG, Powarski zaułek № 2. (5055)

ZAŁOŻONY w r. 1890

## ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska № 45, (1801)  
d-rów: Borysiewicz, Brühla, Gromadziński, Jaskłowski, Kuniewicz, Natanson, Thieme, Tyrczowski i Winawera — przyjmuje osoby, dotkn. chorob. kobiec., jako też spodziew. się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dzien. za całk. utrzym., leczenie, lekarstwo itp.).

## PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Nadzieje i pożądanja przemysłu cukrowniczego, wedle „Gaz. Cukr.”. Kryzys mieszkaniowy i walka z nim].

Rozpoczęta obecnie kampanja cukrownicza jest już ostatnią, działającą na mocy prawa z d. 20 listopada 1895 r., normującego podaż cukru na rynkach wewnętrznych i regulującego w ten sposób ceny. Z dniem 1 września roku przyszłego działanie tego prawa ustaje i wznowienie go, albo zaprowadzenie w niem zmian, zależeć będzie od decyzji władzy. «Gaz. Cukr.» jest bowiem przekonana, że wobec osiągniętych dodatnich rezultatów opieki państwowej nad przemysłem cukrowniczym, skarb nie chwyci się trzeciego środka i «nie rzuci cukrownictwa z jego znaczną nadprodukcją na pastwę samemu sobie» (?).

Tego ostatniego wyrażenia co prawda nie rozumiemy, bo aczkolwiek możemy się zgodzić, że łatwiej jest opanować rynek bez konkurencji, usuniętej przez interwencję państwa, aniżeli przy niej, to jednak wydaje nam się mocno przesadzonym przypuszczenie, że w przeciwnym razie przemysł o tak wysoko rozwiniętej technice, jak cukrownictwo, grupujące około siebie, bądź co bądź, najbardziej zasobną część naszego społeczeństwa, skazany jest na zagładę.

Przechodząc następnie do określenia zmian, pożądaných w prawie z d. 20 listopada 1895 r., «Gazeta Cukr.» uznaje za najbardziej pilną zmianę, obecnie praktykowanego systemu obliczenia ilości cukru do sprzedaży w kraju, co się dokonywa dzisiaj na zasadzie proporcjonalności produkcji każdej z fabryk do ogólnej ilości wytworzonego cukru. Zasada ta bowiem pociąga za sobą dążność do ciągłego zwiększania produkcji, gdyż przy tym systemie zyskać może ten tylko, kto podniósł produkcję swą więcej, niż wynosi przyrost przeciętny wszystkich fabryk. Obawa, aby nie być przez innych wyprzedzonym, a więc na strasie narażonym, wywołuje chęć zwiększania obszarów plantacyj i podnoszenia produkcji, a kto nie stanie do wyścigu i nie działa jak inni, ten może być zaskoczony niespodziewanym wynikiem rachunku, wypadającego dlań ujemnie; z produkcji bowiem cukru, zgola niezmienionej w porównaniu z przeszłością, wypadnie nań znacznie mniej cukru rozporządzalnego dla rynków wewnętrznych niż przedtem. Warunki zaś przemysłu, przy których przedsiębiorca zależnym jest w swych zabiegach nie od własnych działań, lecz głównie od tego, co uczynią inni,—są zdaniem «Gaz. Cukr.»—nienormalne.

I tutaj znowu, zgadzając się na konkluzję «Gazety» co do pewnych niedogodności w obecnie praktykowa-



nym sposobie rozkładu kontyngentu cukru w państwie, nie możemy się zgodzić na określenie, jako zjawiska niernormalnego, pewnej zależności, a właściwie konieczności liczenia się każdego przedsiębiorcy z resztą producentów. Przeciwnie, jest to rzecz nieunikniona w warunkach przemysłu tegoczesnego, a przytem ogromnie pożądana, bo tylko w tych warunkach możebnym się staje postęp. Zastrzeżenie zaś to robimy dlatego, że niepożądanem się nam wydaje pomieszanie pojęć, wynikające z wyprawowania uogólnień z pewnych stosunków specjalnych, jak to niewątpliwie dzieje się w danym wypadku.

W jaki sposób pożądanem byłoby zmienić rozkład kontyngentu cukru, «Gaz. Cukr.» nie podaje, pozostawiając wyjaśnienie tej kwestji, i słusznie. Nowopowstałemu Stowarzyszeniu cukrowników, zato ubolewa nad ponownem obniżeniem dla obecnej kampanji maksymalnych cen cukru, zredukowanych przez ministra skarbu z 4 rs. 90 kop. za pud do 4 rs. 60 k. za czas do Nowego roku i 4 rs. 80 k. po dniu 1 stycznia 1898 r. Tymczasem nam wydaje się to stopniowe obniżanie ceny i oduktu, w miarę zwiększenia jego konsumcji i równoległego wzrostu techniki, zjawiskiem zupełnie naturalnem. W rzeczy samej bowiem spożycie wewnętrzne, stanowiące w roku 1896/7—28 milj. pudów, dla kampanji bieżącej obliczono na 31 milionów pud., a w tymże numerze «Gaz. Cukr.» znajdujemy wzmiankę, że skutkiem udoskonalenia w technice, cukrownie niemieckie zredukowały kosztu fabrykacji cukru z 35 do 20 fenigów na centnar przerobionych buraków, czyli prawie o 40 proc. Cóż więc dziwnego, że równoległe z tem powinno iść i obniżenie ceny produktu i udostępnienie spożycia cukru dla warstw jak najszerszych?

Nie zawsze naturalnie, i nie wszystkie udoskonalenia w technice prowadzą za sobą obniżenie kosztów produktu. Mamy tego namacalny dowód w zestawieniu coraz większego wzrostu techniki budowlanej z wzrastającą ciągle ceną mieszkań. Kwestja mieszkaniowa jest od pewnego czasu znowu przeciętnego mieszczucha, a dla biedniejszej części ludności staje się wprost klęską ekonomiczną przez wprowadzenie z równowagi normalnego ustosunkowania wysokości komornego do ogólnego budżetu rodziny. To też nie dziwnego, że pytanie, jak zaradzić podobnemu stanowi rzeczy, zajmuje obecnie coraz więcej osób, a z wymiany w tym względzie zdań wynurza się przekonanie, że jedyną drogą skuteczną może być tylko samopomoc i działalność *viribus unitis*. Stwierdza to i przykład Zachodu, na którym zwykliśmy się wzorować. Do walki z kryzysem miesz-

kaniowym wystąpił tam szereg związków i stowarzyszeń budowlanych najrozmaitszego typu, który da się jednak podzielić na trzy główne grupy: budowa domów w celach filantropijnych, dla dostarczenia tanich a dobrych mieszkań ludności robotniczej, budowa tanich lokali przez przedsiębiorstwa budowlane na zasadach handlowych i wreszcie wzniesienie domów przez towarzystwa udziałowe dla swoich członków.

Klasycznym wzorem tego ostatniego typu kooperacji, najbardziej zasługującego na naśladowanie, jest hanowerskie budowlano-oszczędnościowe stowarzyszenie (*Spar und Bauverein*), powstałe w r. 1885 wskutek niebywalego podwyższenia opłat komornego. Grono robotników, klasy najmocniej odczuwającej zgubne skutki tego przesilenia mieszkaniowego, powzięło mianowicie myśl utworzenia z pośród siebie związku, któryby, wnosząc tanie mieszkania dla robotników, wpłynął tem samem na obniżenie komornego w domach właścicieli prywatnych. W tym celu, drogą tygodniowych składek, w ilości 30 fenigów, zebrano w ciągu roku 2 tys. marek i z tą sumą przystąpiono do kupna pierwszego placu pod przyszłe domy, który nabyto za 40 tys. marek, obciążając w taki sposób hipotekę długiem 38 tys. marek. Tymczasem ilość członków wzrosła do 300 i w części ze składek, w części zaś zaciągając znowu pożyczkę, zebrano fundusz, z którym przystąpiono do budowy pierwszego domu, o 8 mieszkaniach, wedle typu, uznanego za najdogodniejszy. Przed wpływem drugiego, 1887 r., stowarzyszenie było już w posiadaniu 3 domów i liczyło 500 członków. W roku 1889 wydane zostało nowe prawo o stowarzyszeniach (*Genossenschaftsgesetz*), pod którego wpływem nietylko się podwoiła ilość członków, ale znakomicie wzrosły i fundusze spółki, przez wstąpienie do niej wielu osób zamożnych, a w r. 1894 towarzystwo to posiadało już 64 domy własne, o 500 przeszło mieszkaniach, 4 sklepy, 3 warsztaty i salę dla wspólnych zebrań, a liczba członków wzrosła do 2,200. Kosztu najmu lokalu w domach stowarzyszenia zredukowane zostały do możliwego minimum i stanowiły: za lokal, składający się z 3 pokoi — od 53 do 71 rs. rocznie, za 4 pokoje — 74 — 101 rs. i za 5 pokoi—112 — 117 rs. Wobec przeciętnego zarobku lokatorów, obliczonego na 456 rs. rocznie, wydatki na mieszkanie stanowił tutaj nie więcej nad 18¼ proc.!

Co się tyczy rezultatów finansowych, to w r. 1891, to jest znacznie wcześniej jeszcze, niż Towarzystwo dosięgnęło obecnego rozwoju, kapitał zakładowy i obrotowy wynosił 126 tys. rs., wkłady uczestników 54 tys. rs., długi hipoteczne 133 tys. rs.; kosztu budowy każdego domu nie przenosiły 10 tys. rs., a renta w postaci komor-

nego dawała około 600 rs. z każdego domu. Oprócz tego każdy z członków otrzymywał, regularnie od chwili związania spółki, po 4 proc. dywidendy z uczynionych wkładów.

Widzimy więc, jak przedsiębiorstwo, rozpoczęte chyba w warunkach najmniej pomyslnych, dzięki tylko energii inicjatorów i łatwemu kredytowi, rozwinęło się szeroko, zwalczając skutecznie wyzysk i zapewniając członkom swoim obok dochodu jeszcze znakomite wygody. Czyżby u nas podobne rzeczy należały do nieziszczalnych?

J. G—r.

## KWESTJA WĘGLOWA.

Warszawa, 8 listopada.

Nasz przemysł, zarówno jak i nasze domowe piece, zostały dotknięte kwestją węglową. Ceny węgla poszły znacznie w górę i jednocześnie dał się uczuć brak materiału opałowego. Ludzie mówią o utworzonym przez dąbrowieckich przemysłowców kartelu, na który fabrykanci łódzcy mieli odpowiedzieć tą samą bronią—nowym kartelem i sprowadzają węgiel ze szląskich kopalni. Sprawa ta, w pismach naszych poruszana i oświetlana, przedostała się i do pism rosyjskich i w nich jest również komentowana. Pragnąc zacerpnąć informacji źródłowych, udaliśmy się do jednego z najpoważniejszych składników węgla w Warszawie, który nam potwierdził pogłoski.

— Produkcja węgla, proszę pana — objaśniał nas — nie dawała u nas w ostatnich czasach zysku; dość powiedzieć, że akcje przynosiły dwa procent dochodu. Stało się to dzięki konkurencji węgla donieckiego, który, uzyskawszy ulgowe taryfy, rugować zaczął z rynków Cesarstwa węgla dąbrowiecki.

— Czy węgiel doniecki jest lepszym od naszego?

— Posiada o 10 proc. więcej ciepłota, ale też i jedną wadę: oto w piecu rozsypuje się na miał i wymaga od dzielnych rusztów. Z tego powodu do użytku domowego wcale jest nieprzydatny; w fabrykach zaś trzeba zaprowadzać tak zwane *treppenruszty*, albo ruszty wycieczki pana Kudlicza.

— Czy węgiel doniecki i na nasze rynki dochodzi?

— To nie. Kosztuje u nas rubla korzec, pomimo taryf ulgowych, gdy tymczasem nasz kosztuje korzec 75, 80, najwyżej 85 kop. Ale wracam do rozpoczętej historii. Otóż w skutku zwycięstwa węgla donieckiego u nas okazała się nadprodukcja; ceny węgla zaczęły spadać gwałtownie; bywały wypadki, że sprzedawano wagony—na giełdzie—po cenie 20 kop. za korzec (loco kopalnia oczywiście), co czyniło dla nas hurtowników ruinę i tworzyło anormalne warunki, podkopujące cały handel węglowy; w tych warunkach bowiem spekulant mógł taniej sprzedawać węgiel, niż hurtownik. Aby zaradzić złemu, kopalnie się porozumiały; postanowiły *unormować* swą produkcję; każdy zobowiązał się wytwarzać daną, ściśle określoną ilość węgla i, aby konkurencji hurtownikom nie robić, postanowiono ceny.

— Te ceny są?

— W lecie za wagon—110 korcy mi-

nimum—78 rs., w zimie 82 ruble. Są to ceny giełdowe oczywiście.

— Kiedy nastąpiło to porozumienie?

— W miesiącu maju tego roku. Otóż skutki nie dały na siebie czekać; ceny węgla istotnie poszły w górę; mianowicie grube gatunki podniosły się o 4 do 5 kop. na korcu, drobne 6 do 10 kop. na korcu.

— A ta różnica z kąd pochodzi?

— Jest ona zupełnie racjonalną. Jeżeli porównamy nasze ceny ze szlązkimi, to przekonamy się, że szlązki gruby węgiel kosztuje o 2 fenigi niżej na 100 kilo, aniżeli szlązkie drobne gatunki, tymczasem u nas drobne gatunki kupuje się o 30 do 200 proc. niżej, niż grube.

— Czy ta kwestja drobnych i grubych gatunków węgla ma jaką doniosłość dla spraw przemysłowych?

— Ogromną. Cały gniew fabrykantów łódzkich z tej różnicy płynie. Korzystając z tego zupełnie nienormalnego stosunku cen węgla drobnego i grubego (bo drobne gatunki stanowią ledwie 30 proc. całej naszej produkcji węglowej), fabrykanci łódzcy poprzerabiali swoje ruszty i palą tylko drobne gatunki. Skutek zaś tej reformy jest ten, że kopalnie grubego węgla mają ciągle podostatkiem, zaś drobnego brak się okazuje mniej więcej 50 proc. w stosunku do potrzeby. Gdyby to trwało dalej, to przyszłoby się maszyny sprawić do krajania grubego węgla i drobnego, ale wtedy tenby musiał być droższym od grubego o koszt krajania. Podniesienie więc cen drobnego węgla ma na celu zmuszenie fabrykantów łódzkich do wrócenia do używania węgla grubego. Jak pan widzi, idzie w całej tej sprawie o różnicę pomiędzy drobnym a grubym węglem.

— I fabrykanci łódzcy odpowiedzieli na to kartelem?

— Wiem napewno, że umowa pomiędzy nimi jest zrobiona. Mają sprowadzać węgiel zagraniczny i płacić po 100 rubli za wagon, resztą zaś dzielić się. Nie pierwszy raz chwytają się oni tego środka, który raz im się rzeczywiście udało; ale było to w czasie nadprodukcji i kopalnie zmuszone były ustąpić. Obecnie, przy ograniczeniu produkcji, fabrykanci muszą dać za wygraną.

— Jak wielkie jest ograniczenie?

— O dwadzieścia pięć procent.

— A jakie ma szanse konkurencyjne węgiel szlązki?

— Posiada on o 10 proc. ciepłota więcej od naszego, ale zato jest o 20 proc. droższy; i przytem przychodzi bez nadwagi, tymczasem nasze kopalnie dają 2 proc. nadwagi.

— Mówi pan, że grubego węgla jest dosyć, z kądże pochodzi narzekanie na brak węgla wogóle w Warszawie?

— Pochodzi to z braku węglarek na kolei; wobec wzmożonego ruchu budowlanego u nas i nieukończonego jeszcze sezonu, węglarki zostały przeznaczone do wożenia cegły z podmiejskich okolic. Wprawdzie węglarka ta jest w drodze tylko parę godzin, ale prawo wyladowania trwa całą dobę.

W końcu, dla konkluzji, wróćmy jeszcze na chwilę do kwestji—łódzko-dąbrowieckiej.

— Niech pan weźmie pod uwagę—rzekłem—że i łódzcy fabrykanci nie śpią na różach; mają oni do waleczenia z silną konkurencją wyrobów moskiewskiego okręgu. A cena węgla jest ważną cyfrą w kosztach produkcji.

— To jest prawda, niewątpliwie. Ale przecież nie można poświęcić jednej gałęzi przemysłu dla drugiej, dąbrowieckiej dla łódzkiej. Pierwsza daje 2 proc., druga 15 proc. Niechże stosunki tak się ułożą, żeby obie dawały, dajmy na to, dziesięć procent.

W. Kosiakiewicz.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Korespondent berlińskiego „Börs. Cour.“ uzyskał audjencję u ministra skarbu, p. Wittego, i w piśmie swem podał z niej szczegółowe sprawozdanie. Na pytanie, co do celu zamierzonej reformy podatku od przemysłu i handlu, p. Witte objaśnił, że podjęta reforma ma na celu względy fiskalne, oraz pewne wyrównanie słusności podatkowej. Ponieważ przemysł i handel dają obecnie znaczne zyski, sprawiedliwość więc wymaga, aby nieco silniej pociągnięte zostały do ciężarów państwowych i aby rolnictwo natomiast doznało ulg. W sprawie obniżenia cel na żelazo, p. minister, wbrew powszechnej opinii, zajął stanowisko bezwzględnie odmowne, uznając środek ten czasowo za niemożliwy do przeprowadzenia. Wreszcie zakaz wywozu zboża z Rosji, wydany w roku 1891 przez ministra Wysznegradzkiego, p. Witte potępia i uznaje za przyczynę niekorzystnej dla Rosji zmiany we wszechświatowym handlu zbożem.

— Municypalność m. Królewca zwróciła się do kanclerza Rzeszy z podaniem o cofnięcie zakazu przywozu trzody chlewnej z Rosji, wykazując zglumność tego zarządzenia dla ludności miejskiej, a zwłaszcza robotniczej, bo od roku zeszłego ceny na wieprzwinę, stanowiącą główny pokarm klas biedniejszych, wzrosły o 30 proc. Zakaz ten nie może być usprawiedliwiony obawą zanieśienia zarazy, bo ani w okręgach pogranicznych, korzystających z prawa dowozu z Rosji wieprzowiny dla potrzeb własnych, ani na Szlązku Górnym, mającym prawo otrzymywania z Rosji tygodniowo nie wyżej nad 1380 świń, nie okazało się z tego powodu zwiększenie ilości wypadków chorób inwentarza.

W sprawie pobierania opłat od handlujących na placach i rynkach miejskich, ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało następujący projekt: zwolnić od opłat handlujących produktami wiejskimi, albo wyrobami włociańskimi z wozów, łódek i koszów i pobierać je wówczas tylko, gdy sprzedają na straganach i w sklepach, albo też kiedy handlujący wynajmują dla handlu specjalne lokale. Określenie norm taksy opłat należących powinno w guberniach, posiadających ziemstwa, do zgromadzeń gubernialnych, w innych do zarządów gubernialnych. Projekt ten rozesłany został do decyzji gubernatorów.

— Misja komisarza amerykańskiego, senatora Wolcotta, wysłanego do Anglii dla wyjednania ustępstw na rzecz bimetalizmu, zakończona została zupełnym fiasko. Zarówno gabinet, jak i rząd indyjski oświadczyli się stanowczo przeciwko otwarciu mennic dla nieograniczonego bicia srebra, co jeszcze raz stwierdza praktyczność drogi, obranej przez reformę monetarną w Rosji—oparcia jej na złocie.

— Prywatne banki ziemskie—jak słyszały „Mir. Otg.“—znowu się starają o pozwolenie wydawania ziemstwu i miastom długoterminowych pożyczek, zabezpieczonych na dochodach ziemskich lub miejskich. Udzielenie pożyczek jest projektowane na tych samych zasadach, na których opierają się operacje banków ziemskich w zakresie pożyczek hypotecyjnych.

— Komisja rządowa w sprawie ulg przy dowozie do Rosji maszyn rolniczych z zagranicy, rozpoczęła swe zajęcia przy departamencie handlu i przemysłu. W skład komisji wchodzi: W. J. Kowalewski, prof. Men-

delejew, prof. Łabzin, W. J. Pokrowski i p. Lenin.

— Z Kijowa donoszą do „Now. Wrem.“ że wydawanie nagród osobom, odznaczonym na wystawie kijowskiej, wstrzymano wskutek skarg, zanieśionych przez wystawców na niesłuszne postanowienia ekspertów.

— Reprezentanci guberni, nawiedzonych przez nieurodzaj zboża, zwrócili się z podaniem o zniesienie taryf na przewóz ładunków zbożowych do powyższych miejscowości.

W d. 25 października otwarty został w Charkowie zjazd przedstawicieli przemysłu górniczego Rosji południowej.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

**Petersburg**, 26 października. Na giełdzie, która dwa pierwsze dni tygodnia świętowała, usposobienie było z początku słabe i niechętnie. Związczą obniżyły się wartości kolejowe pod wpływem natężonej podaży z Moskwy. Również chwiejny był rynek bankowy: międzynarodowe 570, dyskontowe 656, rusko-chińskie 250. Zato niektóre wartości, zwłaszcza przemysłowe, wskutek spekulacyjnych bodźców, zaczęły się dość silnie podnosić ku końcowi tygodnia. Do takich należały rusko-belgijskie 335, Feniks 625-630, szczególnie zaś żywy popyt obudził wagony bałtyckie, osiągając dawno nieotworzony kurs 2220. Z innych akcyj, potifowskie kupowano po 137, Sormowo 198. Trzymały się też w cenie pożyczki premjowe I em. 293, II 251, szlacheckie—206.

**Warszawa**, 8 listopada. I tu tendencja dla wartości dywidendowych jak podaje „Gaz. Handl.“ była wyjątkowo mocną, co, zwłaszcza ku końcowi tygodnia, kiedy nadeszły wskazówki o wzmożonym nastroju z Petersburga, było przyczyną aukcji niektórych wartości. Z początku zajmowano się Starachowicami, które podniosły się do 264,25, następnie pusowano Zawiercie 666 i Lilpopy, które zdobyły przystość blisko 40 rs., posuwawszy się na poziom 2355, najsilniej jednak poszły w górę wagony bałtyckie, które osiągnęły 2220. Stagnację zato zupełną widziimy w zakresie papierów lokacyjnych. Listy zastawne ziemskie, wobec przeważającej podaży, spadły na 99,70, miejskie 5-proc. na 101,60, 4 1/2-proc. — 99. Nawet wileńskie, które są zazwyczaj faworyzowane, utraciły ułamek i sprzedawano je po 95,50.

**Monety:** Funt szterling 9 rs. 34 k., marka 46,25, frank 37,45, gulden 78,65.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKKA.** Wzmocnione usposobienie rynku międzynarodowego nie może się jeszcze ustalić. Pod wpływem zwiększonych znowu dowozów zboża z Ameryki do Europy, oraz wskutek pomysłnych wiadomości o stanie zasiewów ozimej pszenicy zarówno w St. Zjednoczonych, jak i w Argentynie, nastroj osłabił najprzód na rynkach amerykańskich, a z kolei i na europejskich, pociągając za sobą nie tyle spadek cen, co zmniejszenie ruchu. Dobry popyt na ziarno z Rosji pozostał jednak bez zmiany na rynkach austriackich i niemieckich. Poniżej podajemy zestawienie notowań cen zbożowych na głównych rynkach zagranicznych:

	Pszenica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Londynie...	123,50	64	64,50	82,75
» New-Yorku...	116	—	—	—
» Marsylii...	121,25	136,75	59,75	61,50
» Królewca...	120	77	57	80

**Na rynkach wewnętrznych,** co jest bardzo charakterystyczne, ceny poszły w górę. Jest to ujawnienie się impulsu, danego w ubiegłym tygodniu przez rynki zagraniczne w kierunku wzrostu, którą pod koniec ubiegłego tygodnia odezwały porty, a która następnie przeszła i w głąb państwa. Jak komunikuje „Gaz. Handl.“, na rynku warszawskim „przy bardzo mocnym usposobieniu chętnie kupowano tak pszenicę, jakoteż żyto, i wyżej płacono. Za pszenicę i żyto osiągnięto 15-25 k. na korcu drożej, a za makę nawet 25-40 k. na worku we wszystkich gatunkach.“ Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Warszawie...	113-115	78-83	62-95	65-88
» Kijowie...	103-104	62	55-85	60-68
» Odesie...	113-118	68-69	48-49	70-73
» Libawie...	—	75-78	—	71,50-90
» Rydze...	116-117	75-76	—	—

**CURIER** (kor. Tow. cukr.) — w Kijowie: ratinada 5,75, kryształ 4,53 5,70; w Warszawie: ratinada 5,70-5,80, kryształ 4,75.

**MASŁO** (kor. „Selbsthilfe“) — w Rydze (na eksport): I klasa 34-36, II kl. 31-33, III kl. 28-30 za funt.

*Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.*



# KSIĘGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA

w WARSZAWIE, poleca do nauki

## JEZYKÓW OBCYCH:

H. Bergera najnowsze łatwe metody gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

**ANGIELSKIEGO** (z kluczem) nowe wydanie rs. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 80.

**FRANCUZKIEGO** (z kluczem) rs. 1, w opr. płóciennej rs. 1 k. 30.

**NIEMIECKIEGO** (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 30. Przesyłka pocztowa po k. 20.

**SŁOWNIK** francuzko-polski i polsko-francuzki, tak zw. emigracyjny, ułożony przez Kazimierskiego i Bopelowskiego, najlepszy i najobszerniejszy z istniejących. Cena rs. 6, w oprawie w półskórek rs. 7.

Oddzielne części: } POLSKO-Francuzka rs. 5, w oprawie rs. 5 k. 70.  
FRANCUZKO-Polska rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.

**SŁOWNIK** polsko-niemiecki i niemiecko-polski do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, opracował Piotr Parylak, c.-k. prof. gimnazjalny. W oprawie rs. 1 k. 50.

**Krakowski Nikodem.** Wykład teoretyczny i praktyczny KORESPONDENCJI HANDLOWEJ. *Dzieło uwiecznione na konkursie, ogłoszonym przez Szkołę Handlową prywatną w Warszawie.*

Praca ta w rosyjskim przekładzie uzyskała aprobatę Ministerstwa Oświaty i zaliczona została do podręczników szkolnych. Wydanie 3, przejrane i poprawione, rs. 1 k. 50.

**Chwał Gustaw.** Wykład popularny BUCHALTERJI PODWÓJNEJ.

Wydanie 2, przejrane i poprawione, rs. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1852-13-1)

## WYDAWNICTWA OZDOBNE

KSIĘGARNI

# GEBETHNERA i WOLFFA

W WARSZAWIE:

DIKON O. W. Z. K. **Jezus Chrystus.** Z 20 wyszlami franc. za upowaznieniem autora przez ks. biskup H. P. Kossowski. 2 t. rs. 5, w ozd. opr. rs. 7.

FREDRO ALEKSANDER hr. **Dzieła.** Wydanie zupełne, z portretem autora, 12 tomów. Cena zmniejszona rs. 12, w ozd. płóciennej oprawie rs. 18.

GUTH i KONER **Hellada i Roma.** Życie, obyczaje, zwyczaje, sztuka i przemysł starożytnych Greków i Rzymian. Z 1061 rys. Thomaz, z niem. St. Mieczyski. 2 tomy rs. 6, w ozd. stylowej oprawie rs. 7 k. 20.

KONRATOWICZ L. (Wład. Syrokomla) **Urodzony Jan Dęboróg.** Ilustrował E. M. Andriolli. Na welinie, w ozd. oprawie, brzegi złoczone, rs. 8.

KRASZEWSKI J. I. **Stara baśń.** Pow. z 1X wieku. Wyd. jubileuszowe, na wytwornym welinie, z 24 ilustr. Andriollego i portretem autora na stali, w 4-cu. W ozd. opr. w płótno ang. ze złoczeniem brzegami, rs. 12.

**Wizerunki książąt i królów polskich.** Z 39 rycin. K. Palattiego, oraz inicjałami Cz. Jankowskiego. Wydanie ozd. na wytw. papierze welinowym rs. 5, w ozd. bogato złoczonej oprawie, brzegi marmurk. rs. 5 k. 50, brzegi złoc. rs. 7.

**Królowa Niebios.** Legendy o Matce Boskiej, przez M. Gawalowicza, z ilustracjami Piotra Stachiewicza. Wydanie 2, ozdobne, na pięknym papierze rs. 6, w ozd. opr. rs. 8, w opr. celluloidowej, nasładowującej kształt słoju, rs. 10. Wydanie zbytlowe *édition de luxe* na papierze większego formatu, w ozd. opr. rs. 15, w opr. celluloidowej, 20. Wydanie, zawierające 20 heliograviur (Serja I i II razem) w mniejszym formacie w ozd. opr. rs. 11, wietki form. na chińskim papierze, w ozdobn. oprawie rs. 21, w oprawie celluloidowej rs. 25.

**Królestwo zwierząt.** Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego. Według Brehma i innych najlepszych źródeł

opracował W. Lakowitz, z oryg. niem. przełożył St. Rewiński. Z 310 ilustr. rs. 5, w ozd. opr. rs. 6 k. 50.

LEIXNER O. **Wiek XIX.** Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki. Z licznymi ilustracjami. Opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawroński). Pod kierunkiem redakcji Tygodnika Ilustrow., 2 tomy. Wydanie 2, przejrane i poprawione, rs. 5, w ozd. płóc. opr., brzegi złoczone rs. 7 k. 50.

MALCZEWSKI ANTONI. **Marja.** Powieść ukraińska, wyd. ozd., z 8 fotogr. rycinami rysunka E. M. Andriollego. Wyd. nowe. Format 4-o, w opr. ozd., brzegi złoczone rs. 10, wydanie w 16, rs. 2.

**Rzym Papięży.** Dzieło ozdobne, w dużym formacie, z licznymi ilustracjami, opracowane na podstawie najlepszych źródeł, zawiera: Opis kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów watykańskich, dworu papięzkiego, zabytków starożytnych, arcydzieł sztuki, pomników, okolicznych przedmiotów Stolicy Piotrowej. Rs. 8, w ozd. bog. złoc. opr. rs. 10.

STACHIEWICZ PIOTR. **Legends o Matce Boskiej.** Serja II. Ozdobne album bez tekstu, zawierające heliograviury podług następujących kartonów: Ave Maria. Święta litania. Skowroncze gniazdo. W niedzieln. Rajską pasterkę. Ostatnie klasy. Przez Hiljowe pola. Pozegnanie w Nazarecie. Rs. 4. Wyd. większe na chińskim papierze rs. 6.

SZEKSPIER W. **Dzieła dramatyczne.** Przekład Ulricha, z dodaniem objaśnień przez J. I. Kraszewskiego. Wyd. nowe w 12 tomach z 36 rycinami tytułowymi rysunka H. C. Selousa, rs. 7 k. 50, w ozd. opr. rs. 11.

WITKIEWICZ ST. **Na przełozcy.** Wrazenia i obrazy z Tatr. Ozdobione 135 drzew. w tekście rs. 4, w ozd. oprawie rs. 5 k. 50. (1837-3-3)

# Najnowsze Wydawnictwa

KSIĘGARNI

# GEBETHNERA i WOLFFA

W WARSZAWIE.

**Askenazy Szymon.** «Studia historyczno-krytyczne». Wydanie 2, przejrane i poprawione, rs. 2 k. 40. Treść: *Mably.* - *Polityka encyklopedystów.* - *Z korespondencji pruskiej.* - *Z korespondencji rodzinnej.* - *Paryż przed stu laty.* - *Talleyranda początki.* - *Carlyle.* - *Ranke.* - *Taine.*

**Buokle T. H.** «Historja cywilizacji w Anglii». Wykład popularny O. K. Nowowiejskiego, w przekładzie Ad. Dobrowskiego, k. 75.

**Chelmiński Z. ks.** «Requiescat in pace». Opowiadanie. Wyd. wytworne k. 80, w ozd. oprawie rs. 1 k. 20.

**Falfofer A. prof.** «Pierwsze początki geometrii». Przetłumaczył z włoskiego W. Kwietniewski, z licznymi rysunkami w tekście, rs. 1 k. 20.

**Gawalwicz M.** «Szubrawcy». Powieść, 3 tomy, rs. 3.

**Gruszecki Artur.** «Kreta». Powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

**Haggard Rider.** «Janina». Powieść, przekład z angielskiego M. D., rs. 1.

**Hösiok Ferdynand.** «Juljusz Słowacki» (1809-1849), biografia psychologiczna, 3 wielkie tomy, rs. 6.

**Jeske-Cholński T.** «Ostatni Rzymianin». Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego, 2 tomy, rs. 2 k. 40.

**Junosza Klemens.** «Zagrzebani». Powieść z życia wileńskiego, rs. 1 k. 20.

**Konopnioka Marja.** «Nowela», rs. 1 k. 50. Treść: *Panna Florentyna.* - *Stacho Szafarczyk.* - *Krysta Niemczaki.* - *Ze szkoły.* - *Z włamaniem.* - *Marjanna w Bezylii.* - *Podług księgi.* - *Jeszeze jeden numer.* - *Gnifer.*

— «Wybór poezji». Wydanie minjaturowe. Wydanie 2, powiększone, rs. 1, w ozd. oprawie rs. 1 k. 80.

**Odyniec A. E.** «Tłumaczenia», wydanie 3, 2 tomy, rs. 3, w oprawie rs. 4. Tom I: *Dziewica z jeziora.* - *Pieśń ostatnie*

*go minstrela.* - *Ballady i baśnie.* - Tom II: *Korsarz.* - *Narceczona z Andos.* - *Mazepa.* - *Niebo i ziemia.* - *Czeciele ognia.* - *Peri i Raj.* - *Dziewica Orleańska.*

**Prus Bolesław** (Aleksander Głowacki). «Faraon». Powieść, 3 tomy, rs. 3, w opr. rs. 4 k. 20.

«Lalka». Powieść. Tanie wydanie jubileuszowe, 2 t., rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 60.

**Reymont Wład.** «Komedjantka». Powieść, rs. 1 k. 50.

— «Fermenty». Powieść, 2 tomy, rs. 2.

— «Spotkanie». Szkice i obrazy, rs. 1 k. 50. Treść: *Spotkanie.* - *Cien.* - *Oko w oko.* - *Frank.* - *Suka.* - *Szczęśliwi.* - *Śmierć.* - *Zawierucha.* - *Tomek Baran.* - *Z wrażeń włoskich.*

**Rodołf M.** «Satyry i frazki», wydanie wytworne, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40.

**Sienkiewicz Henryk.** «Na jasnym brzegu». Nowela. Wydanie wytworne, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40.

**Sieroszewski Wacław** (Sirkko). «W malini». rs. 1 k. 35. Treść: *Jesienia.* - *Skradziony chłopak.* - *Chajlach.* - *W ołczce bogom.*

**Smoleński Władysław.** «Ostatni rok Sejmu Wielkiego». (Uzupełnienie dzieła ks. Kalinki, p. t. «Sejm Czterolatni»). Wyd. 2, rs. 3 k. 40.

**Studnicki Władysław.** «Współczesna Syberja». Z mapą Syberji i kolei syberyjskiej, rs. 1 k. 20.

**Święty-Wład Wład.** «Czarny pomocnik». Powieść, rs. 1 k. 50.

**Tetmajer K.** «Wybór poezji». Wyd. wytworne, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40.

**Zeński Wład.** «Nauka pierwszych zasad muzyki», rs. 1.

— **El...y** (Adam Asnyk). «Pisma». 4 tomy w druku. (1840-3-2)

Nakładem Księgarń K. GRENDSZYNSKIEGO w Petersburgu świeżo wyszła z druku:

## KSIĄŻKA ZBIOROWA

ku uczczeniu pamięci

## ADAMA MICKIEWICZA

w stuletnią rocznicę urodzin poety.

TREŚĆ: Akt zejścia.—*W. Belza*: «Maryla».—*H. Biegeleisen*: «Mickiewicz w Paryżu».—*J. Brandes*: «Pan Tadeusz» (szkice).—*K. Brzozowski*: «Moje wspomnienia o Mickiewiczu».—*Budrys*: «Mickiewicz w literaturze litewskiej».—*Incognitus*: «Mickiewicz jako pisarz sceniczny».—*Al. Jelski*: «Ad. Mickiewicz na Białorusi».—*T. T. Jez*: «Niektóre szczegóły o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu».—*K. F.*: «Poeta i społeczeństwo».—*J. Kotarbiński*: «Studjum P. Chmielowskiego o Mickiewiczu».—*J. I. Kraszewski*: «O pomniku dla wieszczów».—*L. Léger*: «Mickiewicz w literaturze francuzkiej».—*Teofil Lenartowicz*: «Pamięć Adama Mickiewicza».—*Adam Mahrburg*: «Pogląd na wszechświat w utworach Mickiewicza».—*«Metryka urodzin i chrztu»*.—*Wład. Mickiewicz*: «Przepowiednie Adama Mickiewicza».—*R. W. Morfill*: «Mickiewicz w literaturze angielskiej».—*«Ostatni dokument paryżski»*.—*L. Połowski*: «Mickiewicz w literaturze rosyjskiej».—*Bol. Prus*: «Farys», studjum.—*«Przedśmiertny list A. Mickiewicza»*.—*Wł. Spasowicz*: «Kilka słów o bajronizmie Mickiewicza».—*J. Tokarzewicz*: «Mickiewicz w Collège de France».—*J. Tróciński*: «Poezja polska po Mickiewiczu».—*Bohdan Zaleski*: «Mickiewicz podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza»».—*«Zaproszenie na pogrzeb»*.—*A. Zipper*: «Dzieła Mickiewicza i Niemcy».

CENA rs. 1.

(4928-5-1)

**Pierwsza Warszawska Fabryka Przewodników Izolowanych**

«IRIS»  
w Warszawie, plac Teatralny, 11, poleca: **Przewodniki** do dzwonków, telefonów i światła elektrycznego, po cenach fabrycznych. **Telefony** domowe para od rs. 14. **Dzwonki, elementy i t. p. Lampki żarowe** pierwszorzędnych fabryk, przy odbiorze nie mniej 100 sztuk po 33 k. (1717)

FREBLOWSKIE

najnowsze zajęcia, gry, zabawki, ornamenty, sztuczne, ordery kotyljonowe i t. p.

u **Józefa Malanowskiego.**

Królewska № 37, róg Marszałkowski, w Warszawie. (184-0-2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NARZĘDZI ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa, № 4.

(1532)

Proszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



# FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

I z MAJOLIKI.  
PRACOWNIA KAMIENIARSKA. (523)  
(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).  
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

**J. ANDRZEJOWSKI,**

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.  
Złoty medal na wystawie w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowskiej-80, Kreszczatik, № 29.

# KIJÓW

## KURJEREK KIJOWSKI.

zz. Muzeum rolnicze. Założenie Muzeum rolniczego w Kijowie według informacji gazety „Żiti i Isk.” nie dojdzie obecnie do skutku przynajmniej w tych rozmiarach, jak o tem myślano. Z dzieł ofiarowanych na ten cel przez wystawców okazów, wszystko, co zasługuje na większą uwagę, będzie przesłane do Petersburga do tamtejszego Muzeum w t. zw. „Solnym Gorodku”. Reszta zostanie umieszczona w lokalu biura Tow. rolniczego, będąc niejako podstarwą do zawiązku przyszłego Muzeum rolniczego, które być może powstanie kiedyś w Kijowie.

zz. Przy cukierni p. f. „Francuski”, będącej własnością p. Franciszka Golabka, powstała niedawno fabryka czekolady. Fabryka zaopatrzona jest w motor elektryczny.

zz. Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod gmach teatru miejskiego odbyła się w dniu 18 b. m. Nowy teatr stanie na miejscu dawnego, który, jak wiadomo, spalił się przed dwoma laty.

zz. Opera. W czasie Wielkiego postu w teatrze p. Solowcowa występować będzie opera z Charkowa.

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA w południowej Rosji  
Fabryka Fortepianów i Pianin  
**A. STROBL w Kijowie,**  
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.  
Filja w Odesie, Ryszewska, róg Polickiej. (509)

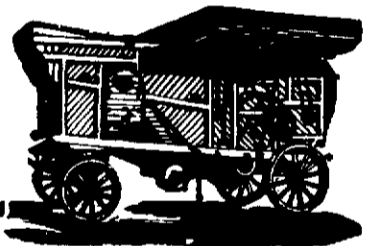
DOM HANDLOWY  
**E. KRASICKI**  
Kijów, Kreszczatik № 29.  
Nasiona, nawozy sztuczne, cement, kwasy, solny i siarczany. (511-10-6)

Magazyn ubiorów męzkich, damskich, dzieciennych i uniformowych  
DOMU HANDLOWEGO

**M. I J. MANDL**  
W KIJOWIE, (471-26-26)

został się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik 12, obok domu hot. „Ermitage”

**H. SMITH & C<sup>o</sup>**  
Skład maszyn i narzędzi rolniczych,  
\* Kijów, Instytucka № 4. \*



Jeneralna reprezentacja lokomobil i młocarń  
FABRYKI  
**MARSHALL'A SYNÓW & C<sup>o</sup>**  
w Gainsborough (Anglja).

**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZĄŁKI**  
Fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (472)

**PREISS & S-ka**  
BIURO TECHNICZNE. (529)

Z d. 31 października przeniesione z Kreszczatiku № 6 na przeczkiwo na **KRESZCZATIK № 7,** dom Bernera.

**I. KERNTOPF i SYN,**  
Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

**EXSICCATOR.**  
BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA  
Inż. **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**  
Warszawa, Szpitalna, 5. (1552-52)



**MAGAZYN ZAKŁADÓW ŻYRAROWSKICH**  
**Hiellego i Dietricha**  
W KIJOWIE

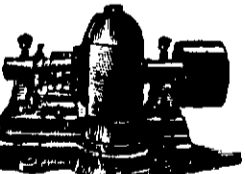
poleca w wielkim wyborze:  
Bieliznę stołową, płótna bielone, kreasowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne. Wyroby pończosznicze.  
= **Bieliznę damską i męską.** =  
Koldry pluszowe, flanelowe i trykotowe, oraz franki szwajcarskie i plety angielskie. (502-10-7)

**BIELIZNA**  
DAMSKA, MĘZKA i DZIECIENNA.  
WYPRAWY GOTOWE i na obstatunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. Przy magazynie doświadczony krojczy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę.

**MAGAZYN BIELIZNY i PŁÓCIEN**  
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO  
**BRACI A. i I. ALSCHWANG,**  
Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.  
Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (195)

**Dla doświadczeń**  
z promieniami RÖNTGENA  
ofiaruje po niższej cenie  
Cewki Rumkorffa o długości iskry 6 cm.  
BIURO TECHNICZNE  
**A. BUKOWIŃSKI i F. ŚLASKI**  
w KIJOWIE, ul. Proczna № 8. (522)

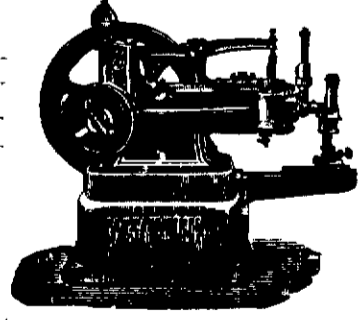
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



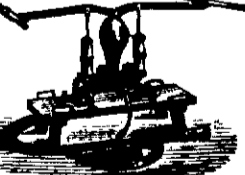
**OLSZEWICZ i KERN**  
Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-  
Jekaterynosław-Sielec.



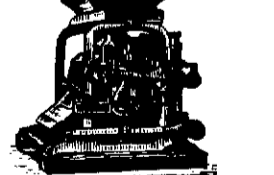
Oświetlen. elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektrycznych instalacyj.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żelazn. (496)



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.



Automatyczne wagi do ważenia zboża, buraków etc.

Moitory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabryki Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Comp.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb, Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarczy”. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

**Skład Maszyn Młynarskich.**  
Budowa młynów podług najnowszych systemów.  
Katalogi ilustrowane gratis i franco.

# HOTEL ROSJA

w Petersburgu, Mojka, przy Czerwonym moście.  
 poleca bardzo wygodne i spokojne pokoje od 1 do 10 rs. dziennie. Omiłnity  
 hotel, wysyłane są do wszystkich dworców kolei, na każde przyjeście pociągu.  
 Służba włada językami: polskim, niemieckim i francuskim. Telefonu № 755.  
 Zarządzający Hotelem Antoni Fliegen.

# JANINY

**Magazyn Dziecinny**  
 Marszałkowska 151, w War-  
 szawie, stale zaopatrzone w naj-  
 modniejsze ubrania dzieciinne.  
 (1473)

## BIURO KOMISOWE

**Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,**  
 pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport  
 masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (4736)

# OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

# TOW. KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy zastawne 4<sup>1/2</sup>-proc. serji bezterminowej, w d. 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony, w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności, o jakich mowa, wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzania tak wspomniane Listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami, z księgi sznurowej wydawanymi, aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 popołudniu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za listy zastawne 4<sup>1/2</sup>-proc., wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5 proc. (5024)

Warszawa, d. 25 września (7 października) 1897 r.

Sezon zimowy od 1 paźdz. Ceny niższe: całodziennie utrzymanie wraz z kuracją od 2 rs. 50 k. na dobę. Choroby: nerwowe, narz. trawienia, przemiany materji i rekonwalescencje. Kuracje: hydropat., dietetyczne, izolac., Weir-Mitschlowska. Sztuczne kąpiele mineralne, elektryczn. i magnetyczn. i t. p.

**\* Zażenki w tym samym budynku, ogrzewane. Korytarze opalane. 60-siatki pokojów przygotowane na zimę Table d'hôte. Dwóch stałych lekarzy. 5 w. od st. kol. z. Nadwiśl. Apteka, poczta i telegr. na miejscu. Bryczki i powozy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab. w księgarni.**

**NAŁĘCZÓW**

(1829-28-5)

# NOWA METODA ELKANY

najlepszy i najłatwiejszy podręcznik dla nauczania się 4 języków: polskiego, rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego.

## Bocquel Rozmowy

francuzko-polskie i francuzko-rosyjskie, doskonale do wprawy w biegłe mówienie po francuzku. Cena rs. 1. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni M. ARCTA, w Warszawie, Nowy-Swiat, róg Wareckiej. Nakład J. Błaszczkowskiego. (1835-3-2)

## FARBA DO WŁOSÓW

# „NATUREL”

LABORATORJUM PERFUM

J. Hollender

do farbowania włosów na kolory: czarny, szary i ciemno-blond. Łatwy sposób i naturalny kolor włosów. Cena pudełka rs. 1 k. 50. Z przesyłką w Rosji europejskiej rs. 2 k. 50. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Nabywać można we wszystkich aptecznych składach perfum. (5053)

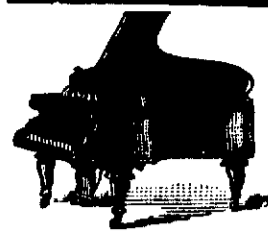
GŁÓWNY SKŁAD:

LABORATORJUM PERFUM

J. Hollender,

Petersburg, Demidow zaułek № 1.

PRZED ODJAZDEM. Mój mężulku, odjeżdżasz na tak długo. Umrę tu z tęsknoty. Jeżeli mi gdzie nie naznaczysz rendez-vous zagranicą. (Mag. Hum. Bl.)



Do wynajęcia

wielki wybór

fortepianów i

pianin

fabryki Schiedmayer, E. Zeller i innej znanych fabryk

**P. BORMAN**

Petersburg, Wozniesieński pr. № 38, w Jekaterynhofskiego pr. Sprzedaż na najdogodniejszych warunkach. (5052)

**A. N. Sołowjew, lek. specjalista**

Tow. św. Jerzego, chor. skórne, przeprowadził się: Petersburg, Newski pr. 24, wpr. Kazaiskiej ul. Przyjm. codz. (5054)

# PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe, (4187)

BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

## Prywatny dom zdrowia

dla nerw. i umysł. chorych. Lublin, lek. Olechnowicz, ordynator oddziału umysł. chorych przy szpitalu św. Wincentego. (4815-12-10)

## KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY

chorób nerwowych i umysłowych.

W. Ks. Poznański, poczta i stacja kolej. **Oborniki.**

Lek. Winkiewski. Lek. Lewald. Lek. Karozowska. (1586)

MIŃSK GUBERNIALNY.

## Optyk-Mechanik JÓZEF NATUS,

ulica Zacharzewska, wprost kościoła ewangelickiego, poleca wielki wybór towarów optycznych, elektrotechnicznych i chirurgicznych, po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. Perspektywy teatralne, lornetki damskie, okulary. Nanosniki, z powodu wielkich zapasów, po cenach niższych. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (1809-10-4)

# „VILLAM”

ogier gniady, urodzony w Austrii, po „Vederemo“ („Buccaneer“ i „Verbena“) i „Queen of Trumps“ („Salamander“ i „Espagnola“), pokrywać będzie w sezonie hodowniczym 1898 r., w majątku Landwarowie (gub. wileńska), dwie wiorsty od stacji kolei, J. W. hr. Władysława Tyszkiewicza, klacze pełnej krwi i półkrwi, za opłatą od klaczy 250 rs. Deklaracje należy nadsyłać do administracji dóbr Landwarów. (4792-12-12)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie.



Fabryki ulica

„LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazaiskim moście, i u Limana i Ryksa. (1711)